

Mary Tate Engels

Żywa Lalka
(Loved by the Best)

ROZDZIAŁ 1

– Hej, laleczko! Nie powinnaś ukrywać swoich wdzięków! Daj nam choć popatrzeć!

– Nie drażnij się z nami. Pokaż więcej!

– Mogę to zrobić – odparła Darlene z uśmiechem, stawiając drinki na stole. – Ale czy będziecie mnie rano szanowali?

Dwaj mężczyźni zachichotali, klepiąc się po kolanach.

– Czy to właśnie o szacunek ci chodzi? – zawołał brodaty olbrzym. – Ja szanuję nasze prawo do oglądania i twoje prawo do pokazywania!

Każdy facet w barze „The Blue Boar” przypominał wielkoluda. Dzisiejszego wieczora pełno w nim było przybyszów z całego kraju, którzy przyjechali, by wziąć udział w dorocznych zawodach w Gatlinburgu. Darlene przypuszczała, że krzepa fizyczna potrzebna jest im do dźwigania słupów telefonicznych i rzucania kulą. Cel zaczepek nie był zdrożny, nawet po niezliczonej liczbie kolejek piwa, które wlewali w siebie, jak gdyby jutro miał nastąpić koniec świata. Miała jednak za sobą lata wprawy i wymykała się ich wędrującym dłoniom z dobrodusznym śmiechem.

– Kochanie, jesteś skarbem wśród kelnerek, co tu dużo mówić... jesteś po prostu najlepsza! – zawołał do niej mocno pijany gość, gdy postawiła z trzaskiem następne piwo na jego stoliku. Tak, Darlene miała o sobie podobne zdanie. Rzeczywiście, jest jedną z najlepszych kelnerek. Szybka. Sprawna. Właściciele barów przyjmowali ją natychmiast do pracy. Klienci upodobali ją sobie. Kiedyś była z tego dumna, ale teraz, gdy zbliżały się jej dwudzieste siódme urodziny, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście stanowi to powód do dumy... albo czy w ogóle zrobiła w życiu coś, z czego mogłaby być naprawdę dumna. Owszem, urodziła ślicznego chłopca, nie mogła się jednak zająć nim jak należy. Zrobiła to za nią matka oraz brat Chase.

Zawód kelnerki przestał być dla niej wyzwaniem, stracił swą

atrakcyjność. Po prostu jeszcze jedna praca w jeszcze jednym barze czy restauracji. Ludzie są wszędzie tacy sami.

Co gorsza, to samo można powiedzieć o niej. Och, nauczyła się po drodze kilku rzeczy i była znacznie lepszą kelnerką niż wówczas, gdy zaczynała w wieku szesnastu lat. Niestety, niewiele się przez te lata zmieniło w jej życiu na lepsze.

Z szafy grającej dobiegały słowa piosenki Willie Nelsona: *Mommas, don't let your babies grow up to be cowboys*. Darlene zgodziła się z nim w głębi duszy.

Należało zlekceważyć niedojrzały kaprys przyjaciela i nie wyruszać z nim na zachód. Ufała jednak Wileyowi i nabrała się na jego obietnice. Z początku wszystko wydawało się takie podniecające, było jedną wielką zabawą. Mijały jednak lata, a on nie mógł zagrać miejsca na żadnym ranchu w całym Nowym Meksyku, Arizonie czy Teksasie.

Wreszcie, w Teksasie, ktoś zaproponował Wileyowi, by przewiózł ciężarówką ładunek bawełny z powrotem na wschód. Ponieważ byli kompletnie splukani, musiał przyjąć tę pracę. Darlene wybrała się z nim, po czym już w połowie drogi pluła sobie z tego powodu w brodę. Kłócili się przez cały czas, a gdy wjechali na kręte górskie drogi w Tennessee, przestali w ogóle ze sobą rozmawiać. Gdy zatrzymali się na krótki postój w Gatlinburgu, Darlene podjęła decyzję – powiedziała Wileyowi, by dalej jechał sam. On zaspo prostu odjechał, wzruszywszy ramionami. Była zdumiona, jak łatwo przyszło mu ją zostawić po czterech latach. Co miała robić, pozbierała się jakoś i przyjęła pracę kelnerki w miejscowej gospodzie „The Blue Boar”.

Trudno powiedzieć, by dzisiejszego wieczora praca sprawiała jej wielką przyjemność. Z przylepionym do ust sztucznym uśmiechem kręciła się pośród barczystych mężczyzn, próbując ukryć prawdziwe uczucia. Przeżyła wielkie rozczarowanie. Była sama jak palec i czuła się ogromnie przygnębiona. Obce miasto. Żadnych przyjaciół. Żadnej rodziny. Postawiła tacę w rogu kontuaru i przekazała kolejne zamówienie barmanowi, który był jednocześnie właścicielem „The Blue Boar”.

– Jak leci, Darlene?

– Piją tak szybko, że ledwie nadążam podawać. – Nabiła ostatni rachunek na szpikulec.

– Świetna robota! Po to właśnie przyjąłem cię do pracy. – Obrzucił ją szybkim spojrzeniem. – Wyglądasz naprawdę rewelacyjnie w tej bluzce, złotko. Gdyby tak jeszcze dekolt był nieco odważniej szy! Ci faceci pękliby z radości.

– To nie należy do moich obowiązków, Stubbs. Skąpy strój angielskiej kelnerki podkreślał świetną figurę Darlene. Czarny stanik uwydatniał jej szczupłą talię i stromy biust, minispódniczka odsłaniała zgrabne uda. Był to dla niej krępujący kostium, ale pasował do zajęcia.

– Mogłabyś zarobić znacznie więcej szmalu – kusił Stubbs.

– U ciebie czy u nich? – zachnęła się, aż podskoczyła mała biała czapeczka na jej blond włosach.

– I u nich, i u mnie. – Stubbs uśmiechnął się szeroko, odsłaniając kilka szczerb po brakujących zębach.

– Moje zarobki nie są zbyt wysokie.

– Mogę ci obiecać, że znacznie się zwiększą.

– Nie po to tu pracuję, żeby się rozbierać.

– A kto mówi o rozbieraniu! Chcę, żebyś była tylko trochę prowokująca, tak jak kelnerki w starej Anglii. Albo Szkocji. Mężczyźni to lubią! – Mrugnął do niej, stawiając na tacy wysmukłe butelki. – Udawaj, że jesteś w innym miejscu, w innych czasach. Zrób nam małe przedstawienie.

– Źle trafiłeś, Stubbs – powiedziała ostro Darlene, chwytając tacę, i ruszyła pomiędzy stolikami, stawiając na nich z brzękiem butelki piwa.

Noc ciągnęła się bez końca i około wpół do drugiej zmęczona Darlene z ulgą odprowadziła wzrokiem ostatniego gościa. Pomogła sprzątać ze stolików i przetrzeć bufet. Stubbs Uczył pieniądze, ona zaś wyjęła z szuflady torebkę.

– Dobranoc, Stubbs. Dziękuję za przyjęcie mnie do pracy. – Miała nadzieję, że uda jej się wyślizgnąć z baru, unikając bliższego kontaktu z szefem. Było w nim coś, co budziło jej

nieufność.

– Byłaś dziś naprawdę dobra, Darlene. Myślę, że będzie ci się dobrze pracowało w „The Blue Boar”. Pojmujesz wszystko w mig.

Darlene pomyślała, iż dobrze byłoby, gdyby Stubbs „pojął w mig”, że ona jest tu wyłącznie po to, by podawać do stolików. Z jednej strony cieszyła się, że ma pracę, a z drugiej szczerze jej nienawidziła.

– Do zobaczenia jutro.

– Nie, nie jutro. Mówiłem ci, że w niedziele i poniedziałki gospoda jest zamknięta. Masz przyjść do pracy we wtorek. Czy mogę na ciebie liczyć?

– Oczywiście.

Ruszyła w stronę drzwi, zadowolona, że będzie miała parę wolnych dni, zanim znów zacznie się ten okropny kierat.

Znalazłszy się nagle przy niej, Stubbs chwycił ją potężnym łapskiem za nadgarstek. Zakłopotana Darlene próbowała się wyswobodzić.

– Może następnym razem będziesz trochę miłsza dla gości, co, Darlene?

– Co przez to rozumiesz? – Zadarła wyzywająco brodę. – Myślałam, że dobrze wykonuję swoją pracę.

– Nawet świetnie. – Zagroził jej drogę do drzwi. – Ale mogłabyś jeszcze lepiej. No wiesz, gdybyś tak, na przykład, rozluźniła nieco tę tasiemkę.

Sięgnęła instynktownie wolną ręką do czarnej tasiemki ściągającej z przodu bluzkę. Wyszarpnęła ze złością drugą rękę.

– Mówiłam już, że to nie należy do moich obowiązków!

– Mogłabyś zarobić dwieście dolców za noc, złotko – powiedział zniżonym głosem. – Plus napiwki. Kto odrzuciłby taką szansę, Darlene?

Spojrzała na niego. Dzięki tym pieniądzom udałoby się jej wrócić do domu. Komu nie przydałoby się tysiąc dolarów tygodniowo? Dla kobiety w jej sytuacji była to ogromnie kusząca propozycja. Nie mogła jednak jej przyjąć, ponieważ zbyt wiele

jednocześnie traciła. Godność była właściwie jedyną rzeczą, która jej pozostała. Zmrużyła oczy.

– Nie ma mowy, Stubbs.

– No, kotku, może urządzisz dla mnie mały premierowy pokaz?

– Przesunął lekko palcami po wzgórku jej piersi.

Darlene wzdrygnęła się. Odskokczyła do tyłu, lecz grube paluchy Stubbsa ześlizgnęły się ciężko, rozdzierając przód jej bluzki. Pojęła błyskawicznie, że znalazła się w opałach. Ciekawe, czy na zapleczu pozostał jeszcze ktoś z personelu. Od kilku minut nie dobiegały stamtąd żadne dźwięki.

– Odczep się ode mnie, Stubbs. – Cofnęła się, chcąc zyskać na czasie, wymyślić jakiś sposób, by przesmyknąć się obok niego.

Stubbs zachichotał.

– Wszyscy poszli już do domu. Zostaliśmy tylko ty i ja.

Serce zamarło jej z trwogi. W oddechu Stubbsa wyczuła zapach whisky, chociaż nie zauważyła w ciągu wieczora, by pił. Była do tego stopnia pochłonięta własnymi problemami, że tak istotny szczegół umknął jej uwagi. Zwykle wyczuwała niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy chodziło o szefów. Ten jednak ją zaskoczył. I sama była sobie winna.

Darlene uchyliła się przed jego zaborczymi łapskami i spróbowała przemknąć obok ku zbawczym drzwiom.

Stubbs rzucił się za nią, chwytając rozczapierzoną dłońią za policzek. Rozległo się głośne plaśnięcie i Darlene niemal straciła oddech z bólu. Ogarnęła ją dzika wściekłość.

Gdy ich ciała otarły się o siebie, uniosła kolano i z całej siły kopnęła mężczyznę w podbrzusze. Bolesny jęk Stubbsa powiedział jej, że cios był celny i zyskała w ten sposób trochę czasu.

Gdy zgięty wpół Stubbs przeklinał i jęczał, Darlene dopadła drzwi. Zgubiła torebkę, nie miała jednak czasu do stracenia. Musiała się stąd wydostać za wszelką cenę.

Na tyłach baru znajdował się niewielki ganek. Strome schodki wychodziły na boczną uliczkę. Darlene usłyszała hałas przy drzwiach i przerażona, skacząc po kilka stopni, potknęła się,

straciła równowagę i runęła przez balustradę. Wylądowała za pojemnikami na śmieci.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Stubbs, stękając i mamrocząc jakieś przekleństwa. Noc była bardzo spokojna. Darlene, choć obolała, leżała, wstrzymując oddech i bojąc się poruszyć. Gdyby Stubbs ją znalazł, mogłoby jej już nie dopisać szczęście. Nie wolno jej ryzykować.

Mężczyzna zatrzasnął drzwi, klnąc pod nosem. Darlene odetchnęła z ulgą. Powinna wydostać się stąd jak najprędzej.

Nagły ruch i brzęk pojemników zwróciły uwagę młodej pary siedzącej w zaparkowanym w uliczce samochodzie.

– Ktoś spadł ze schodków, Danny.

– Hmm? Jesteś pewna?

– Myślę, że ktoś wpadł między pojemniki na śmieci. Nie słyszałaś hałasu?

Danny spojrział na zegar na tablicy rozdzielczej i wykrzyknął:

– o Boże! Spójrz, która godzina. Twój ojciec mnie zabije, Kayrn. Już prawie druga!

– Lepiej nie myśleć, co zrobi mnie. Będę uziemiona, dopóki nie skończę dwudziestu lat! – Ścisnęła jego dłoń. – Posłuchaj, Danny, przysięgam, że coś słyszałam. Chodź, zobaczymy, czy ktoś tam nie leży.

– Może nie powinniśmy się mieszać?

– A jeśli ten ktoś jest ranny?

– No, dobrze, ale musimy zachować ostrożność. Cichutko zbliżyli się do pojemników.

– Spójrz, Danny, to kobieta! O mój Boże, ona jest ranna!

Darlene nie poruszyła się. Mózg nakazywał jej, by wstała, ciało jednak nie chciało go słuchać. Nie otwierała oczu w nadziei, że dwójka młodych odejdzie.

– Lepiej wezwijmy policję, Kayrn.

– Nie ma mowy! Wtedy ojciec z pewnością dowiedziałby się, gdzie byliśmy.

– No to co robimy?

– A gdyby tak zabrać ją i zostawić w jakimś publicznym miejscu?

– Na przykład?

– Powiedzmy, na kościelnych schodach. Wielebny Beatty z pewnością się nią zajmie.

– Nie, Kayrn. Spójrz na jej ubranie. Wyszła z tego baru.

– A może podrzucić ją pod drzwi szpitala?

– Ktoś mógłby rozpoznać mój samochód i donieść twojemu ojcu, że to my ją tam przywieźliśmy.

– Słuchaj, Danny, nie możemy jej tu zostawić. A jeśli umrze? O ile jeszcze w ogóle żyje.

– Lepiej sprawdzę. – Danny ukląkł obok Darlene.

Odsunął się gwałtownie, gdy kobieta usiadła i spojrzała na niego.

– Uspokójcie się, żyję. Tylko głowa mnie okropnie boli.

– Dzięki Bogu – powiedziała cicho Kayrn. – Och, nie, że panią boli głowa, ale że nic się pani nie stało.

Darlene przesunęła dłońmi po całym ciele.

– Chyba rzeczywiście nic mi się nie stało. Pomóżcie mi tylko wygrzebać się z tych śmieci.

Danny wyciągnął rękę i niezgrabnie pomógł jej wstać.

– Na pewno wszystko w porządku, proszę pani? Darlene skinęła głową.

– Chyba tak. – Natychmiast jednak opadły ją wątpliwości, gdyż poczuła, że całe jej ciało zaczyna pulsować z bólu.

– Czy możemy podrzucić panią do domu?

– Chętnie. To naprawdę miło z waszej strony. Mieszkam przy końcu ulicy. – Zawahała się, przypominając sobie, że to właśnie Stubbs znalazł dla niej mieszkanie. W razie czego doskonale wie, gdzie jej szukać. – Nie, to chyba nie jest najlepszy pomysł. Nie byłabym tam bezpieczna.

– Boi się pani tego kogoś, kto panią gonił? – spytała Kayrn.

Darlene skrzyżowała na piersiach nagie ramiona, pocierając je nerwowo.

– On... wie, gdzie mnie znaleźć, jeśli zechce. Nie mam pojęcia,

co robić.

– Znam pewne bezpieczne miejsce – zaproponował Danny. – Mac zawsze przygarnia moje poszkodowane zwierzaki. Nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Nie chcę sprawiać nikomu kłopotu. – Darlene pokręciła głową. – Poradzę sobie.

– Proszę – nalegała Kayrn. – Będę spokojniejsza, jeśli pojedzie pani do Maca.

Darlene spojrzała na nią, potem na chłopca.

– Nawet was nie znam. A co gorsza, wy nie znacie mnie. I kto to, u licha, jest Mac?

– Nazywam się Kayrn Grider. A to Danny Blalock. Jego staruszkowie prowadzą motel i restaurację blalock” w śródmieściu.

Darlene uśmiechnęła się do nich z wdzięcznością. Ich chęć pomocy wydawała się szczerą. Czemu więc im na to nie pozwolić?

– Jestem Darlene Clements. Kilka dni temu przyjechałam do waszego miasta. To była moja pierwsza noc w pracy. I ostatnia – dodała z goryczą. – Ale to nie wasza sprawa. Dzięki, że się mną zainteresowaliście, nie ma jednak powodu, byście się w to mieszały. Dam sobie radę.

– Być może – odrzekła Kayrn. – Ale jeśli ten facet spróbuje cię odnaleźć i... ?

– Och, ja... – Darlene wzruszyła ramionami. Wolą nie myśleć o tym, co się może stać.

– Tak to wygląda – powiedziała Kaym, ujmując Darlene pod ramię i prowadząc w stronę samochodu. – Mac będzie wiedział, co zrobić.

– A kto to jest Mac? – spytała Darlene, wsuwając się posłusznie na tylne siedzenie.

– To ktoś, komu można zaufać – odparł Danny z pełnym przekonaniem i uruchomił silnik.

Darlene siedziała przez chwilę w milczeniu. Niespodziewanie odezwał się w niej uśpiony od dłuższego czasu instynkt

macierzyński.

– Czy to przypadkiem nie zbyt późna pora dla was? Myślę, że będzie lepiej, jeśli odwieziesz Kayrn do domu, Danny.

– Tak, proszę pani – zgodził się potulnie. – Najpierw podrzucę ją do domu, ponieważ Mac mieszka poza miastem.

Darlene odchyliła głowę na oparcie tylnego siedzenia, chcąc nieco ochłonać i zastanowić się, kim jest mężczyzna o imieniu Mac, któremu dwójka dzieciaków zdawała się bezgranicznie ufać.

Mac Jackson spał snem sprawiedliwego, gdy nagle obudziło go ujadanie psa. Podjazd, prowadzący do jego domu, oświetlały latarnie. Odrzuciwszy koc ze szczupłego, nagiego ciała, spojrzał na zegar. Wpół do trzeciej. Kogo, u licha, przyniosło o tej porze?

Wślizgując się w wytarte dzinsy, zerknął przez okno. Rozpoznał Danny'ego Blalocka, biegnącego w stronę werandy. Wciągnął przez głowę podkoszulek i podszedł spieszenie do frontowych drzwi.

– Spokój, Ace. – Poklepał psa po karku, otwierając Danny'emu. – Chłopcze, co ty tu robisz o tej porze? Dobrze się czujesz?

– Tak, tak. Przepraszam za tak późne najście Danny pociągnął Maca w kierunku samochodu – ale mam kłopot.

– Chodzi o ojca? – Mac poszedł z chłopcem, nie zadając sobie nawet trudu, by włożyć buty.

– Nie, póki nie przyłapie mnie na tak późnym powrocie do domu. Naprawdę, Mac, nie przyjechałbym tu, ale do kogo jeszcze mógłbym się zwrócić? Pomyśleliśmy, że tylko ty będziesz wiedział, co z tym fantem zrobić.

– Tylko nie następne ranne zwierzę, Danny...

– Nie, to nie to – powiedział Danny ze swym silnym południowym akcentem. Otworzył tylne drzwi samochodu. – To kobieta.

Oczy Maca musiały przywyknąć do półmroku panującego wewnątrz samochodu. Drobną, skąpo odzianą postać na tylnym siedzeniu miała ogromne oczy, długie nogi i nawet w nikłym

świecie wyglądała zachwycająco. Gwizdnął cicho.

– Tak, to z pewnością kobieta, Danny.

Młoda kobieta podniosła głowę i spojrzała nań urzekająco pięknymi ciemnymi oczyma. Przez chwilę przypominała uwięzione w potrzasku zwierzę. Gdy zobaczył ją wyraźniej, skojarzyła mu się z dzikim gepardem o wspaniałej egzotycznej urodzie. W ciemnobrązowych oczach malowała się wielka duma i determinacja.

– Wiem, co sobie pomyślałeś, Mac, ale naprawdę się mylisz – powiedział szybko Danny. – Ona spadła ze schodów na tyłach „The Blue Boar”. Wiesz, tych najbardziej stromych na całej ulicy. Kayrn może zaświadczyć.

– Mowa – odparł Mac.

– Tak się złożyło, że to Kayrn i ja znaleźliśmy ją.

– Tak się złożyło, że byliście w bocznej uliczce o drugiej nad ranem? – spytał drwiącym tonem Mac. – No, no, Danny.

– Wtedy była dopiero za piętnaście druga. Odwiozłem ją już do domu. Naprawdę nic nie robiliśmy, Mac. Po prostu... zasnęliśmy.

– To najstarsza wymówka pod słońcem – mruknął złośliwie Mac. Cofnął się i zbliżywszy usta do ucha Danny’ego, szepnął: – Dlaczego, na miłość boską?

– Nie wiedzieliśmy, co z nią zrobić i myśleliśmy, że jest ranna. Poza tym, bała się wrócić do domu, ponieważ ktoś może jej szukać.

Darlene dosłyszała ostatnie słowa.

– Nie boję się, jestem po prostu ostrożna. Potrzebny jest mi tylko kąpiel, gdzie mogłabym spędzić resztę nocy. Danny powiedział, że pan mi pomoże, że można panu zaufać.

– Cóż, może i tak – wycedził Mac. – Ale chciałbym wiedzieć, przed kim pani ucieka. Co się stało?

Brązowe oczy zalśniły gniewem.

– Mój szef w „The Blue Boar” zrobił się trochę nachalny. Próbowałam się wymknąć i spadłam ze schodów za pojemniki na śmieci. Musiałam bardzo przestraszyć Danny’ego i Kayrn. Pomyśleli, że jestem poważnie ranna. Na szczęście nic mi nie jest.

Nie sprawię panu kłopotu. Jutro się wyniosę.

Mac przymrużył oczy, dostrzegając czerwoną pręgę na policzku.

– Stubbs pani szuka? Czy to on panią tak urządził?

– Nie, nie, zrobiłam to sobie podczas upadku. – Zmierzyła go wzrokiem. Nie skłamała, po prostu powiedziała tylko część prawdy. Miała dziwne uczucie, że ten facet czyta w jej myślach. – Czuję się dobrze. Naprawdę.

Mac wetknął ręce do tylnych kieszeni dżinsów i przyglądał się kobiecie badawczym wzrokiem. Wyglądała dobrze, pominawszy czerwoną pręgę na policzku. Dopiero jutro podbite oko będzie w pełnej krasie. Czy Stubbs ją uderzył? Czy rzeczywiście, tak jak mówi, potłukła się spadając ze schodów?

– No dobra, mogę zostać czy nie? – spytała ze zniecierpliwieniem. – Danny powinien już być w domu. Jest późno.

Mac wzruszył ramionami.

– Chyba tak. – Nie dawała mu spokoju myśl, czy kobieta nie jest przypadkiem pijana. Gdyby tak było, postąpiłby nierozsądnie, zapraszając ją.

Ze wszystkich niecodziennych rzeczy, które mu się przytrafiły, ta była najdziwniejsza! Piękna, skąpo ubrana kobieta spada mu z nieba o wpół do trzeciej nad ranem i twierdzi, że chce wyłącznie przespać się w jego domu. Chyba mu się to wszystko śni!

Przyglądał się, jak wysiada z samochodu. Najpierw pojawiły się długie szczupłe nogi. Kostium kelnerki odsłaniał dość interesujących szczegółów jej smukłego ciała, by rozpaść wyobraźnię mężczyzny. Jedną dłonią usiłowała zakryć, tak sądził, zbyt duży dekolt. Dopiero po chwili zauważył, że ma podartą bluzkę. To potwierdziło jego podejrzenia. Była w znacznie gorszym opałach, niż twierdzi Danny i Kayrn. I niż mu się przyznała.

– Ja... mhm... Kayrn i ja mamy nadzieję, że nie zdradzisz naszym starszkom, gdzie byliśmy – powiedział Danny zmartwiony. – Nie zamierzaliśmy zostać tam tak długo. Po prostu,

tak się jakoś stało. Przysięgam. Siedzieliśmy sobie w zaparkowanym samochodzie i...

– Wiesz dobrze, że was nie wsypię, Danny. Ale porozmawiamy sobie o tym później. To, co zrobiłeś, było niebezpieczne z wielu względów. A teraz jedź do domu.

– Mac wyciągnął rękę, by podtrzymać kobietę, która niezbyt pewnie trzymała się na nogach.

– To wszystko prawda. Możesz spytać Kayrn.

– Chłopiec obszedł samochód i otworzył drzwi po stronie kierowcy. – Muszę jechać, zanim mój stary pokapuje się, że mnie nie ma. Jutro pogadamy. Dziękuję, Mac.

Gdy samochód zniknął z pola widzenia, Mac i Darlene ruszyli w stronę stojącego pośród sosen domu, zbudowanego z kamienia i grubych bali. Mac stawiał ostrożnie bosc stopy na ostrym żwirze, Darlene z trudem kuśtykała na wysokich szpilkach. Weszli po schodkach na werandę z ozdobną drewnianą balustradą w dawnym stylu. Mac mruknął coś do psa o klapciatych uszach, który tarasował wejście. Pies odsunął się posłusznie i Mac zapalił światło.

Darlene zamrugła powiekami i rozejrzała się ciekawie po saloniku. W rogu znajdowało się nieduże biurko, na którym stała maszyna do pisania i lampa. W maszynę i wkręcony był biały papier, który falował na wietrze wpadającym przez otwarte okno.

W drugim końcu pokoju stała kanapa i miękki fotel. Na kanapie leżały spiętrzone wysoko poduszki. Zdawały się wprost zapraszać do wypoczynku. Darlene przeniosła wzrok na mężczyznę, któremu podobno miała zaufać bez zastrzeżeń na resztę nocy. Był wysoki, barczysty, miał może odrobinę przydługie brązowe włosy i krótką ciemną brodę, która podkreślała mocno zarysowaną szczękę. Wyglądał na głodnego lub zagniewanego, a w każdym razie niezbyt zadowolonego z życia. Niezwykły akcent w jego twarzy stanowiły oczy – były nieprawdopodobnie niebieskie. Zdawały się ją taksować, rozbierać, lecz jednocześnie miały dobrotliwy wyraz.

Ściągnęła na piersiach podartą bluzkę i wskazała głową na

kanapę.

– Chętnie się na niej prześpię. Poproszę tylko o koc.

– Nie woli pani przespać się w sypialni? – spytał, przyglądając się jej bacznie. – W prawdziwym łóżku? W pościeli?

Mac widział, że kobieta toczy wewnętrzną walkę. Otarcie na delikatnej skórze policzka wyglądało coraz paskudniej, coraz bardziej widoczny stawał się potężny siniak.

– Hm, tak. – Uśmiechnęła się lekko, jej zmęczone brązowe oczy rozjaśniły się nieco.

– Przyznaję, że mnie pani zaciekawiła – powiedział zniżonym tonem. – Jak ma pani na imię?

– Darlene Clements.

– Miło mi cię poznać, Darlene. Jestem McLane Jackson. Wszyscy mówią do mnie Mac. A to – wskazał na długouchego psa – mój kumpel, Ace. Jesteś stąd?

Darlene pokręciła przecząco głową.

– Nie, jestem... – Chciała powiedzieć, że jest tu tylko przejazdem, doszła jednak do wniosku, że nie zabrzmiałoby to stanowczo. – Jestem tu nowa. I padam z nóg.

– Wyobrażam sobie. To była ciężka noc, co? Darlene podparła się pod boki i wycedziła, przedrzeźniając sposób mówienia Maca:

– Posłuchaj, Mac. Nie musisz obawiać się, że zepsuję ci reputację. Wyniosę się skoro świt i nikt się nie dowie, że spałam u ciebie. Dzieciaki nie pisną słowa, bo nie zechcą same się zdradzić, a Stubbs Powell też nie zechce, by pogłoski o jego wyczynach dotarły do uszu mieszkańców miasta. Nikt poza nimi mnie tu nie zna.

– Co Stubbs ci zrobił? – Mac przysiadł na szerokim oparciu fotela w nadziei, że jego swobodna poza zmniejszy jej defensywne nastawienie. – Nie mogłem nie zauważyć, że masz podartą bluzkę i podbite oko. Czy on cię zgwałcił?

– Ależ nie, oczywiście, że nie! – Jej odpowiedź była natychmiastowa i zdecydowana. Oczy błyszczały gniewem. – Był pijany. Pchał się po prostu z łapami. Nie sądzę, by był zdolny do gwałtu.

- Nie doceniasz go pod tym względem. Zadarła dumnie brodę.
- To ty mnie nie doceniasz. Panowałam nad sytuacją.
- Nie pomniejszaj jego winy, zastosował przemoc.
- Teraz Mac był pewien, że jej obrażenia nie były spowodowane upadkiem.
- Niczego nie pomniejszam... – Głos jej się załamał.
- Posłuchaj, jestem naprawdę wykończona. Czy możemy porozmawiać jutro? Łatwiej mi będzie odpowiadać na twoje pytania, gdy się prześpię.
- Słyszałem, że wynosisz się skoro świt?
- Wobec tego przyślę ci list, w którym wszystko wyjaśnię – ucięła ostro.

Zdając sobie sprawę, że cała ta rozmowa do niczego nie prowadzi, Mac wstał, wzruszając ramionami.

- Dobrze, Darlene. Porozmawiamy jutro. Muszę wstać bardzo wcześnie, ściślej mówiąc za dwie godziny. Ale wrócę koło południa. Odpocznij sobie, a potem pogadamy. – Wstał i pokazał jej gestem, że ma iść za nim.

Otaksowała wzrokiem szczupłą sylwetkę w dżinsach i podkoszulku. Był boso, co wydało jej się dziwnie zmysłowe. Wyglądało na to, że pod obcisłymi dżinsami jest nagi. Ta myśl była podniecająca. Odchrząknęła i spróbowała myśleć o czym innym.

- Musisz wstać za dwie godziny? Po co, u licha?
- Mam zabrać kilku turystów na połów pstrągów w górskich strumieniach. To wcale nie takie łatwe, jakby się mogło wydawać. Wiesz, to naprawdę zadziwiające, za co płacą ludzie, gdy są na wakacjach.
- Mój brat też lubi łowić ryby, tyle że w zupełnie innych warunkach i inną metodą. Prowadzi małe gospodarstwo rybackie w Buli Shoals w Arkansas. Wynajmuje łodzie, z których łowi się przeważnie okonie.

- To stamtąd pochodzisz? Z Arkansas?
- Aha. Ale to dawne czasy.

Mac zanotował w pamięci tę informację, po czym zaczął

zapalać po kolei światła.

– Łazienka – oznajmił bezceremonialnie i podszedł do następnych drzwi. – Sypialnia. Czuj się jak u siebie w domu.

Darlene weszła do środka i rozejrzała się. Umeblowanie było proste, wszystko lśniło czystością. Uśmiechnęła się nieśmiało do Maca. Czy dobrze robi, ufając mu? Wygląda na uczciwego faceta, ale czy można dziś oceniać kogoś po wyglądzie?

– Będzie mi tu świetnie, dziękuję.

Nocowanie w domu nieznanego mężczyzny z pewnością jest ryzykiem, zwłaszcza że wszelkie pochlebne słowa o nim pochodziły wyłącznie od dwójki dzieciaków, które widziała dziś po raz pierwszy w życiu. Wprawdzie Macowi dobrze patrzyło z oczu, ale to trochę za mało. Ostatnio instynkt ją zawodził, czego przykładem był po pierwsze Wiley, po drugie Stubbs.

– , Teraz jednak nie ma wyboru, musi zaufać Macowi. Jego dom wydaje się bezpieczniejszy od wynajętego mieszkania w pobliżu „The Blue Boar”. W każdej chwili może się tam przecież zjawić Stubbs.

– W szufladach znajdziesz jakieś stare ciuchy – powiedział, wskazując na komodę. – Weź sobie podkoszulek i dzinsy.

– Dzięki – szepnęła, spoglądając w lustro. Zobaczyła w nim niemal obcą kobietę w podartym, kusym stroju. Oczy o zaczerwienionych powiekach były bardzo zmęczone, pełne wargi drżały lekko, jak gdyby miała się za chwilę rozpląkać. Włosy rozsypały się w nieładzie wokół owalnej twarzy o wyrazie skrzywdzonego dziecka.

Darlene zmrużyła oczy i zacisnęła wargi. Nie czas na roztkliwianie się nad sobą. Musi trochę odpocząć, a jutro poszuka jakiejś pracy. Postanowiła, że za żadne skarby nie wróci już do Stubbsa.

– Czy potrzeba ci czegoś jeszcze?

– Nie, dziękuję, Mac.

– Dobranoc, Darlene – powiedział Mac, wycofując się do holu.
– Śpij dobrze.

– Aha, Mac? – Odwróciła się do niego. – Dziękuję za

przygarnięcie mnie. Wiem, że to dla ciebie duży kłopot, zwłaszcza że musisz wstać tak wcześnie. Jestem ci bardzo wdzięczna.

– To żaden kłopot, Darlene. Śpij dobrze.

Z niepewnym uśmiechem zamknęła drzwi. Nie mogła nic poradzić na to, że z miejsca go polubiła, że podobał jej się sposób, w jaki wymawia jej imię – „Drrleen” – jak gdyby było jednosylabowe. Czowała, że może mu zaufać, a przynajmniej miała taką nadzieję. Na wszelki wypadek jednak zamknęła drzwi na klucz.

ROZDZIAŁ 2

Bicie dzwonów kościelnych obudziło Darlene o dwunastej w południe. Zmobilizowała siły, by wstać. Jak przez mgłę pamiętała, że przywieziono ją w nocy do domu obcego mężczyzny. Znacznie żywsze było wspomnienie jego łagodnych błękitnych oczu.

Darlene z trudem stanęła na nogach. Była straszliwie obolała, tak jak kiedyś, gdy założyła się z Wileym, że dosiadzie nie ujeżdżonego konia. Oczywiście, zakład przegrała i choć szczęśliwie uniknęła złamań, przez tydzień dochodziła do siebie po upadku.

Zagryzając z bólu wargi, podeszła do lustra stojącego na komodzie. Na widok własnego odbicia aż się cofnęła. Potem ogarnęła ją wściekłość. Przez policzek biegła sina pręga, oko było podbite.

Cholera! Jak mogę w ogóle marzyć o nowej pracy, skoro wyglądam jak zawodowy bokser? O Boże, wszystko stracone! Nie mogąc dłużej patrzeć na siebie, odeszła od lustra. Ależ się wpakowała w tarapaty!

Otworzyła drzwi i weszła do holu.

– Na co się gapisz? – mruknęła do psa, który wpatrywał się w nią smutnymi, poważnymi oczyma. Wiedziała, że jej oczy mają podobny wyraz i to ją rozzłościło jeszcze bardziej.

Byli zupełnie sami, w domu panowała głucha cisza. Darlene weszła do łazienki i zapaliła światło. Tak, prysznic będzie najlepszym lekarstwem na złe samopoczucie, a potem się stąd wyniesie.

Niedługo po pierwszej Mac skreślił dziupel na Bear Creek Road. Wystawiwszy łokieć przez otwarte okno, pędził górską drogą, nie zwracając uwagi na pokryte bujną zielenią pola, wśród których rosły drzewa hikorowe. Gęste listowie wysokich dębów ocieniało pasące się tu i ówdzie konie. Wzdłuż drogi płynął mały strumień, zdążając ku większemu, zwanemu Bear Creek.

Mac mieszkał tu niemal przez całe życie. Po kilku beznadziejnych latach spędzonych w Kentucky, wrócił w góry, które kochał całym sercem i które stanowiły dla niego ucieczkę przed światem wielkiego biznesu.

A jednak to nie przeszłość ani góry zaprzętały dziś jego myśli. Zawładnęła nimi piękna kobieta, która spała w jego domu, gdy wyjeżdżał rano na ryby.

Zastanawiał się, czy jest tam jeszcze. Założył, że będzie spała do południa, potem prawdopodobnie weźmie prysznic, zje cokolwiek i... odejdzie. Co do tego nie ma dwóch zdań. Nie będzie czekać na niego beczynnie, choć zostawił jej kartkę z wiadomością, że wróci wczesnym popołudniem i odwiezie ją do domu. Nie, jeśli jest tak uparta, na jaką wygląda, z pewnością sama się wyniesie.

Mac wziął zakręt i zgodnie z przewidywaniami zobaczył Darlene idącą w kierunku przeciwnym do jego jazdy. Wyglądała zabawnie w jego ubraniu, ale nawet go to nie zdziwiło. Co miała na sobie włożyć? Wczorajszy kostium?

Obszerny podkoszulek wisiał luźno na jej wysmukłym ciele, zawiązany na biodrach w duży węzeł. Zbyt obszerne dzinsy ścisnęła w talii jednym z jego pasków. Nogi w szpilkach były fantastycznie zgrabne. Włosy złociły się w promieniach słońca. Wyglądała komicznie, a jednocześnie szalowo.

Mac zrównał się z nią i zatrzymał samochód po przeciwnej stronie drogi.

– Cześć. Wybierasz się dokądś? Wsparła rękę na biodrze i zmierzyła go wzrokiem.

– Nie, to taki spacer dla zdrowia.

– Podwieźć cię?

– Nie, dziękuję. Idę w przeciwnym kierunku, do miasta.

– No to czeka cię rzeczywiście niezły spacer. Około dwunastu kilometrów.

– Zabiorę się z kimś.

Spojrzał z powątpiewaniem na pustą drogę.

– Zamierzasz spłynąć stąd w moich ciuchach?

- Oddam je, gdy tylko będę mogła.
- Ach tak? Jak zamierzasz to zrobić?
- Coś wymyślę.
- Hm, z pewnością.
- A żebyś wiedział! Mam zamiar znaleźć sobie inną pracę i...

Zresztą, na co mi te stare szmaty?

Śledząc wdzięczny ruch jej ręki, Mac uśmiechnął się.

– Masz rację. Nie są nic warte. Chodź, zabiorę cię...

– Nie, dziękuję. Wracam do miasta.

– Darlene – powiedział, wymawiając przeciągle jej imię. – Tą drogą prawie nikt nie jeździ. Szanse, by złapać okazję do miasta, są niemal równe zeru. Wsiadaj, zawiozę cię, dokąd zechcesz.

– Mac, zrobiłam ci już i tak zbyt wiele kłopotu. Poradzę sobie. Przywykłam do tego, że jestem zdana na siebie. O, widzisz, coś jednak jedzie. – Uniosła do góry kciuk, kiwając na samochód. Kierowca zwolnił na wąskiej drodze, przejeżdżając pomiędzy nią a zaparkowanym po drugiej stronie dżipem Maca, po czym dodał gazu i tyle go widziała.

– Co ci odbiło?! – zawołał Mac rozzłoszczony, że naprawdę zamierzała pojechać autostopem. – Nie możesz zatrzymywać kogoś zupełnie obcego. To niebezpieczne.

– Ty też jesteś obcy – odkrzyknęła – a spędziłam u ciebie całą noc!

– Tak, ale znałaś... Och, nieważne! Wsiadaj i koniec! Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Była to najwyraźniej milcząca odmowa.

Otworzywszy drzwi, wystawił jedną nogę z samochodu.

– Pozwól, że ci coś wyjaśnię, Darlene – rzekł spokojnie. – Tą drogą podróżują wyłącznie okoliczni mieszkańcy, którzy dobrze się znają, albo turyści, wynajmujący domki nad strumieniem. Ani jedni, ani drudzy nie zatrzymają się, by zabrać obcą kobietę w męskich ciuchach, z tobołkiem, która wygląda, jakby uciekła z domu.

Potrząsnęła trzymaną w rękę plastikową torbą.

– Przekląty kostium! Powinnam palnąć nim Stubbsa w łeb!

– Wyglądasz jak włóczęga!

– Ty też niewiele lepiej!

– Byłem na rybach. – Wygładził przód koszuli i zaprosił ją gestem na miejsce obok kierowcy. – Wskakuj do samochodu.

Popatrzyła na niego spode łba, westchnęła z rezygnacją i obeszała samochód dookoła.

– Dobrze! Wygrałeś! – powiedziała piskliwym tonem. Wdrapała się na siedzenie obok niego i nieco ciszej dodała: – Proszę bardzo, oto jestem. Zadowolony? A teraz podwieź limie do domu.

Skinął głową i ruszył w stronę swego domu.

– Mówiłam ci, że nie jadę w tym kierunku.

– Ale ja jadę. A ty jesteś ze mną.

– Niestety.

– Czy to twój sposób okazywania wdzięczności? Rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Nie próbuj ze mną niczego. Po ostatniej nocy nie zawahałabym się...

– Hej, uspokój się. Marzę wyłącznie o tym, by wziąć jak najszybciej prysznic.

– W porządku – odetchnęła z wyraźną ulgą. Prowadził, trzymając jedną ręką kierownicę, a drugą dźwignię biegów. Darlene siedziała sztywno, jakby kij połknęła, patrząc prosto przed siebie. Nigdy nie znał nikogo tak dumnego – zwłaszcza że nie miała po temu wielu powodów. Nawet koszula, którą miała na sobie, nie była jej własnością.

– Mało spałem tej nocy, prysznic postawi mnie na nogi – rzucił lekko dla podtrzymania rozmowy.

– Jeśli zależy ci na wdzięczności, to dziękuję ci bardzo. Jeśli natomiast na przeprosinach, to się nie doczekasz. Powiedziałam już, że nie zamierzam być ci dłużej ciężarem. Mogę wysiąść w każdej chwili.

– Siedź i nie zwracaj głowy.

– Wiesz co, Macu Jacksonie? – Spojrzała nań spod przymrużonych powiek. – Jesteś cholernie upartym facetem.

– Darlene Clements, to raczej ty zasługujesz na to miano. – Pokręcił głową i roześmiał się. – W życiu nie spotkałem takiego uparciucha.

– Wobec tego dobrana z nas para.

– Nie, para z nas żadna – odparł powoli po chwili milczenia.

Zacisnęła wargi, wpatrując się w okno przekonana, że jest nieźle stuknięty. Pokonali następny zakręt w całkowitym milczeniu.

Z werandy stojącego nie opodal szosy domu pomachała do nich jakaś kobieta. Mac odwzajemnił pozdrowienie i zawróciwszy szerokim łukiem, zatrzymał się przed domem.

– Ida jest moją sąsiadką – wyjaśnił Darlene, po czym zawołał: – Cześć, Ido! Jak się masz?

– Po japońsku: jako tako – odkrzyknęła. – Może dasz się zaprosić na niedzielny obiad? Wystarczyłoby dla kompanii wojska.

– Nie mogę, mam gościa. – Ruchem głowy wskazał Darlene.

– Przyrowadź ją ze sobą! Boyd chciałby z tobą porozmawiać o czymś ważnym. – Uśmiechnęła się. – Upiekłam kurczęta, Mac. Będą też tłuczone ziemniaki z sosem od pieczeni. I placek z wiśniami!

– To brzmi zachęcająco, Ido. – Mac spojrzał na Darlene. – Co ty na to? W życiu nie jadłaś takich pieczonych kurcząt! Nie mówiąc o placku z wiśniami, za który Ida co roku otrzymuje nagrodę na dobroczynnej wencie.

Darlene wzruszyła ramionami, nie chcąc się przyznać, że nie jadła przyzwoitego posiłku od czasu, gdy Wiley zostawił ją w Gatlinburgu. Bała się wydać choćby centa z pieniędzy trzymanyh w torebce, która notabene znajdowała się wciąż w „The Blue Boar”, gdzie ją zgubiła ostatniej nocy. Nie będzie mogła nic zjeść, dopóki jej nie odzyska.

– Ja...

– ... jestem głodna – odpowiedział jej Mac z uśmiechem. – Brzmi nieźle.

Na myśl o jedzeniu Darlene zaczęło burczeć w brzuchu.

– Jesteś pewien, że oni nie będą mieli nic przeciwko temu?

– Ani trochę. Obrażą się, jeśli nie przyjdziemy. Wahala się jeszcze tylko przez chwilę.

– No, dobrze.

Uśmiechnął się szeroko, po czym zawołał do Idy:

– Niedługo przyjedziemy! – Zawrócił jeszcze raz samochód i zapewnił Darlene: – Nie będziesz żałowała. Ida jest doskonałą kucharką. Później odwiozę cię do domu.

– To miłe z jej strony, że nas zaprosiła.

– Typowe. Ida to wspaniała osoba. Czasem nie mogę zrozumieć, jakim cudem taka przemiła kobieta mogła urodzić takiego głupka.

– Boyda?

– Tak.

– Coś z nim nie tak?

– Po prostu jest nieodpowiedzialny, arogancki i ograniczony.

– Jak większość mężczyzn – roześmiała się Darlene.

– Mylisz się.

– Tak? – Przekrzywiła głowę i popatrzyła nań wyzywająco. – Ty jesteś inny?

– Tak.

– Wątpię – odparła drwiącym tonem. Gdy nie zamierzał bronić swych pozycji, dodała: – Mam straszną ochotę na papierosa. Nie mogłam nic znaleźć w twoim domu, Mac. Nie palisz?

– Nie. – Skręcił w podjazd.

– Nie zostawił nikt u ciebie jakiejś paczki?

– Nie.

– A sąsiedzi też nie palą? – Myśl, że nie ma papierosów, sprawiała, iż jeszcze bardziej chciało jej się palić.

– Ida? – Pokręcił przecząco głową i wyłączył silnik. – Skądże. A Boyd rzucił palenie rok temu. To najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił.

– Więc będę musiała obejść się bez papierosa przez całe popołudnie? – westchnęła rozpaczliwie.

– Chyba tak. – Mac zatrzasnął drzwi po swojej stronie i zaczął

wyładowywać sprzęt wędkarski.

Darlene wyskoczyła z dżipa i wzięwszy kilka sztuk wyposażenia, podążyła za mężczyzną na tyły domu. Czuła straszliwy głód nikotyny. Ale skąd, u licha, ma wziąć papierosa? Do miasta prawie dwanaście kilometrów. Wspaniale!

Mac położył sprzęt na półce w garażu i odwrócił się, by odebrać od Darlene resztę. Gdy przypadkowo dotknął jej ręki, odniósł wrażenie, że poraził go prąd.

– Może nadarza ci się dobra okazja, by rzucić palenie.

– Nie, to nie jest sprzyjający okres na odzwyczajanie się od palenia! – Wściekła za tę uwagę, poszła za nim do domu. Gdy byli w progu, zadzwonił telefon.

Darlene nie zamierzała podsłuchiwać, gdy jednak usłyszała swoje imię, nie mogła się powstrzymać.

– Cześć, Danny – mówił Mac. – Nie, nie martw się. Wszystko w porządku. Darlene czuje się dobrze. Ma paskudnego siniaka na policzku, ale za kilka dni nie będzie po nim śladu. – Mac milczał przez chwilę. – Postąpiłeś słusznie. – Znowu zamilkł, po czym roześmiał się: – Tak, to nasza wspólna tajemnica. Porozmawiamy o tym później.

Odwiesił słuchawkę i spojrzał na Darlene.

– Danny pytał o twoje samopoczucie. Pamiętasz go, prawda?

– Jasne – obruszyła się. – To ten chłopiec, który mnie tu przywiózł.

– Martwił się o ciebie.

– Zdawało mi się, że bardziej się martwi o to, by któreś z nas nie zdradziło ich przed ojcem.

– Całkiem trafna uwaga. Spojrzała nań z ciekawością.

– Nie powiesz o tym nikomu, prawda, Mac?

– Nie. Ale mam zamiar powiedzieć mu parę słów do słuchu na temat miłości w samochodzie.

– Może ode mnie uzyskać bezpłatną poradę z pierwszej ręki. – Uśmiechnęła się z przymusem.

Mac zanotował w pamięci kolejną informację o Darlene.

– Danny jest w gruncie rzeczy dobrym dzieciakiem, po prostu

ma siedemnaście lat i hormony myślą za niego. Chce zostać weterynarzem. Często znosi mi znalezione ranne zwierzęta, zostawia je tutaj i opiekuje się nimi, dopóki nie wydobrzeją. Ponieważ mieszka w mieście, rodzice nie pozwalają mu trzymać żadnych zwierząt. Wczoraj wieczorem myślałem, że przywiózł mi kolejnego podopiecznego.

– A tu niespodzianka! – Włożyła ręce do kieszeni dzinsów, uwypuklając w ten sposób szczupłe biodra. – Fakt, że kobieta spędziła u ciebie noc, nie spowoduje żadnych komplikacji towarzyskich, co?

– Nie, absolutnie żadnych. Zresztą, Danny nie puści pary z ust. – Zamrugnął powiekami i Darlene powzięła podejrzenie, że nie mówi jej całej prawdy.

– A co z Idą? Jestem pewna, że się domyśli, o ile już się nie domyśliła.

– Idę obchodzić wyłącznie własne sprawy, nie wtyka nosa w cudze. – Przeszedł do saloniku. – Jakiego rodzaju pracy szukasz, Darlene?

– Nie wiem – odpowiedziała, idąc za nim. – Może być każda, poza pracą kelnerki. Potrzebuję zajęcia tylko na pewien czas. Nie zamierzam zabawić tu długo.

Skinął głową.

– Nie chcesz być kelnerką, tak? A co jeszcze potrafisz? Pisać na maszynie?

– Nie. Ale mogę robić cokolwiek innego.

– Na przykład? Wzruszyła ramionami.

– Bo ja wiem? Co popadnie.

Popatrzył na nią pytającym wzrokiem, czekając na więcej szczegółów.

– Cały kłopot polega na tym – mówiła dalej – kto zatrudni dziewczynę z podbitym okiem? Mogłabym najwyżej zachęcać ludzi przez telefon do kupna filtrów do oczyszczania wody lub urządzeń jonizujących powietrze.

Przez chwilę na jej wargach gościł żartobliwy uśmiech, odsłaniając nie znaną mu dotąd stronę jej osobowości. Skrzątnie ją

ukrywała, on zaś nie mógł się oprzeć pragnieniu poznania jej.

– Możesz mieć trudności ze znalezieniem pracy tego typu w Gatlinburgu. Wszystko jest tu nastawione na turystykę – wyjaśnił.

Wzruszyła ramionami i zaczęła przechadzać się po pokoju.

– Będę się martwiła o pracę jutro.

– Coś podobnego mówiła już kiedyś inna dama znana z literatury – powiedział z uśmiechem.

– Chodzi ci o Scarlett O’Harę? – Darlene skrzyżowała ręce na piersiach. – Nieźle sobie radziła, prawda?

– Tak, ale żyjemy w innych czasach. Musisz mieć kwalifikacje.

– Wskazał gestem ręki maszynę na biurku.

– Możesz korzystać z mojej maszyny do pisania, jeśli chcesz poćwiczyć.

– Ja... Mówiłam ci, że nie umiem pisać na maszynie.

– Powinnaś się koniecznie nauczyć – powiedział, marszcząc brwi. – Każdy powinien umieć pisać na maszynie – kobiety i mężczyźni. To bardzo przydatna umiejętność, zwłaszcza w erze komputerów.

Darlene popatrzyła sceptycznie na małą maszynę. Nie uważała maszynopisania za szczególnie cenną umiejętność, ale właściwie nie potrafiła nic robić.

– Nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Mac pstryknął wyłącznikiem i maszyna zaczęła cicho szumieć.

– Jest elektryczna, szybka i łatwa w obsłudze. Proszę – wkręcił czysty arkusz papieru – pobaw się trochę. Napisz list albo po prostu zapoznaj się z nią. Później wytłumaczę ci podstawowe sprawy. To naprawdę łatwe.

– Zniknął w łazience.

Po chwili Darlene usłyszała szum wody. Wyobraziła sobie szczupłe, nagie ciało Maca pod prysznicem – szerokie ramiona, wąskie biodra... Czy był owłosiony, czy gładki i... ? Zadrzała i spróbowała skoncentrować uwagę na maszynie mruczącej łagodnie, jak gdyby zachęcała ją do naciśnięcia pierwszego klawisza. Przycisnęła „d” i zanim zdążyła cofnąć palec, maszyna zawarczała i napisała całą linijkę „d”. Szybka i łatwa w obsłudze,

przypomniała sobie. Mac rzeczywiście miał rację.

Darlene usiadła na krześle i zaczęła wciskać różne klawisze, bawiąc się, sprawdzając, jak zareaguje maszyna. Istne czary – dotyka klawisza, a na białym papierze pojawia się czarna litera. Postanowiła napisać list do Kena. Z pewnością ucieszyłby się z listu od matki.

W przyływie entuzjazmu wyciągnęła zużyty papier i wkręciła czysty arkusz. Z trudem udało jej się wystukać pierwsze słowa: „Dr-rrogi K-Kenie!”

Spojrzała na swoje dzieło. Rewelacja to nie jest, ale da się odczytać. Czy Ken nie będzie zdziwiony, gdy dostanie od niej list? Napisała mu krótko, że zwiedza Smoky Mountains i czuje się dobrze. Nie była to cała prawda, ale przynajmniej po części. Krajobraz przypomina nieco rodzinne strony w Ozarks, bardzo za nimi tęskni i chciałaby tam wrócić. To już była stuprocentowa prawda. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, wyjmując papier z maszyny.

Zanim Mac zdążył się wykąpać i otworzył drzwi łazienki, Darlene złożyła list i wsunęła go za stanik.

Mac wszedł do pokoju. Mokre brązowe włosy, gładko uczesane po kąpiel, nabrały ciemnego mahoniowego połysku. Bijący od niego przyjemny zapach świeżości podziałał na jej zmysły i uświadomił, że mężczyzna jest piekielnie przystojny. Broda, choć krótka i starannie przystrzyżona, nadawała jego rysom nieco z gruba ciosany wygląd i sprawiała, że pasował do tego domu w górach. Jednakże twarz o prostym nosie miała sympatyczny wyraz.

Włożył bladoniebieski podkoszulek i wytarte dżinsy, opinające biodra. Był bosy i tak jak ubiegłej nocy podziałało to na jej zmysły. Muskularne ramiona znamionowały siłę.

Darlene szczególnie podobały się jego oczy – intensywnie niebieskie, czasami przenikliwe, czasami gniewne. Z pewnością był na nią zły wielokrotnie w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Mimo iż ciągle się sprzeczali, lubiła go.

– Ida będzie wypytywać o ciebie – rzekł bez ogródek,

przysiadłszy na brzegu fotela. Zaczął wkładać skarpetki i buty. – Musimy ustalić, co chcesz jej powiedzieć.

– Nie mam nic do ukrycia.

– Świetnie. Chcesz jej zatem powiedzieć o swojej pracy w „The Blue Boar”?

– Cóż, pracowałam tam tylko przez jeden wieczór – zastrzegła Darlene. – Po prostu opuszczę ten krótki epizod.

– Co więc tu robiłaś?

– Przyjechałam z wizytą.

– Do kogo?

– Do ciebie, oczywiście. – Uśmiechnęła się, w jej oczach zatańczyły wesołe ogniki. – Powiedz jej, że jesteśmy kuzynami.

– Kuzynami? – Zesztywniał, jego niebieskie oczy spojrzały na nią badawczo.

– Dalekimi, rzecz jasna.

– Myślałem, że nie masz nic do ukrycia. Wzruszyła ramionami.

– Tak lepiej brzmi.

– Masz rodzinę w Arkansas? – spytał nagle. – Prawdziwą rodzinę?

Darlene przymrużyła oczy i po chwili skinęła twierdząco głową.

– Mój brat Chase z rodziną wciąż tam mieszka.

– Nikt poza tym? – Mac był ciekaw, czy ma chłopaka, może męża? O Boże! A jeśli ma gdzieś męża... który na nią czeka?

Darlene pomyślała o swoim synu, nie chciała jednak zdradzać faktu jego istnienia.

– Mama umarła kilka lat temu, a ojciec zostawił nas tak dawno, że nawet nie pamiętam – odparła. – Zostaliśmy we dwoje – Chase i ja.

– I przyjechałaś tutaj szukać pracy?

– Tak. Czy nie znałeś dotąd niezależnej kobiety? Kobieta naprawdę nie musi koniecznie mieć koło siebie mężczyzny!

Mac powoli skinął głową. Przyjęła zbyt defensywną postawę, by mogła być przekonująca.

– O, tak. Poznałem sporo niezależnych kobiet. Coś mi jednak

mówi, że nie znalazłaś się tu z własnego wyboru.

– Nie jestem w takim stanie z własnego wyboru! – Osunęła się na kanapę. – Zresztą, co to za różnica.

– Dla mnie żadna. – Wzruszył ramionami. Był jednak świadom, wypowiadając te słowa, że kłamie. Oczywiście, że go to obchodziło. Nie potrafił zdefiniować, dlaczego. Chyba dlatego, że nie znał drugiej takiej kobiety jak ona. Była twarda i nieustępliwa. I miała w sobie wiele odwagi. Może to właśnie mu się w niej podobało. To oraz oczywisty fakt, że mimo podbitego oka była cholernie atrakcyjna. Z pewnością to kwestia pociągu fizycznego.

– Jestem tutaj sama. Wystarczy? Umiem sobie radzić!

– Patrząc na ten siniak, można by pomyśleć coś wręcz przeciwnego, nie uważasz? – Oparł łokcie na rozstawionych szeroko kolanach i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Zostałam zaskoczona. Nie dopuszczę, by mi się to jeszcze kiedykolwiek przydarzyło.

Darlene popatrzyła na Maca z wyzwaniem w oczach. Czemu sonduje ją w ten sposób? Co ją powstrzymuje przed wyjawieniem całej prawdy? To idiotyczne, ale zależy jej na tym, by uważał ją za lepszą, niż jest w rzeczywistości. A narobiła w życiu sporo głupstw.

Spojrzała mu prosto w oczy. Były intensywnie niebieskie, czyste, w przeciwieństwie do jej zmęczonych, nabiegłych krwią. Jego włosy układały się w naturalne fale, co było widać, gdy podeschły nieco i rozsypały się wokół twarzy, sprawiając, że nabrała łagodnego wyrazu.

Może Mac Jackson był mężczyzną godnym zaufania? Udzielił jej noclegu, dał się rano wyspać, w dodatku bez zbędnej indagacji. Była mu naprawdę wdzięczna.

– Dobrze, skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, powiem ci – odezwała się w końcu. – Wiley i ja... ee... podróżowaliśmy po kraju. Spodobało mi się tutaj i postanowiłam zostać. On pojechał dalej. – Pomyślała z zadowoleniem, że to powinno powstrzymać go od dalszych pytań.

– Czy Wiley to twój mąż?

– Nie! To mój... – Umilkła, zastanawiając się nad doborem właściwego słowa. – Mój eks.

– Eks... chłopak?

– Eks-mężczyzna, z którym byłam związana. Powoli skinął głową.

– A więc Wiley cię zostawił? Darlene wyprostowała się gwałtownie.

– Nie! Kazałam mu odjechać.

– Skoro tak twierdzisz. – Wzruszył ramionami. Przez chwilę panowało milczenie. Mac był pewien, że Darlene nie powiedziała mu wszystkiego.

– Nie rozumiem – Darlene machnęła z rezygnacją ręką – czemu mężczyznę twojego pokroju, zamkniętego we własnym małym wygodnym świecie, interesuje kobieta taka jak ja. Kelnerka. Ktoś, kto nigdzie nie zagrzewa miejsca. Współczesna Cyganka. – Skrzyżowała ramiona, przyciskając podkoszulek do jędrnych piersi.

Mac gapił się na nią jak zahipnotyzowany. Miała rację. Fascynowała go. Nawet teraz, pod maską „Poradzę sobie ze wszystkim” wyglądała bardziej seksownie od każdej ze znanych mu kobiet.

– Posłuchaj, nie musisz nic mi mówić, Darlene. Nieważne. Zachowaj swoje tajemnice dla siebie.

– Nie. Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, powiem ci całą prawdę. Chcę oczyścić atmosferę. Zostałam w Gatlinburgu, w zapomnianym przez Boga i ludzi stanie Tennessee, ponieważ Wiley i ja skończyliśmy ze sobą. Kłóciliśmy się przez całą drogę i nie widziałam powodu, by jechać z nim do New Jersey. Po czterech latach wszystko się między nami wypaliło. Myślę, że w takich wypadkach jedynym wyjściem jest rozstanie.

– Chyba tak – zgodził się Mac. Targały nim sprzeczne uczucia. W pewnym sensie żałował, że zmusił Darlene do zwierzeń. Najwyraźniej trafił w czuły punkt.

Darlene wstała i zaczęła spacerować po pokoju. Bez dalszej zachęty opowiedziała Macowi, jak podróżowała z Wileyem, jak

imali się przeróżnych zajęć, co bawiło ich, gdy byli młodszy. Jednak ostatnio znosili to coraz gorzej. Ona była niezadowolona, Wiley zawiedziony. Odgrywał się wciąż za to na niej. W miarę słuchania rósł podziw Maca dla Darlene. Widział, że mimo podbitego oka nie jest ofiarą. Nie pozwoliłaby nigdy zaliczyć się do tej kategorii. Mac pocieszył się, że lepiej powodzi się jej bez Wileya, samej. Nie miała jednak w tym mieście oparcia w nikim. Rodzina, o ile naprawdę istnieje, mieszka w Arkansas, a ponieważ Darlene wciąż się przenosi z miejsca na miejsce, przyjaciół zapewne też ma niewielu. Prawdopodobnie jest bardzo samotna. Darlene skończyła swoją historię i usiadła. Instynkt podpowiedział Macowi, że kobieta może liczyć tylko na niego, właściwie zupełnie obcego człowieka. Pochylił się do przodu.

– Darlene, ja...

Odczuwał przemożne pragnienie, by jej dotknąć, przeprosić za to, że świat potraktował ją w tak paskudny sposób, że sam wpakował się z butami w jej prywatne sprawy. Chciał zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że jej pomoże. Samego go to zdziwiło, ponieważ nigdy do niczego i nikogo się nie wtrącał.

– Przykro mi...

– Z jakiego powodu?

– Tak w ogóle – mruknął.

Ona jednak nie życzyła sobie jego współczucia.

– Daj spokój. Dokonałam wyboru.

– Nie powinienem był wypytywać cię o sprawy osobiste.

– W porządku. – Darlene wzruszyła ramionami. – Czuję się lepiej, gdy wyrzuciłam to z siebie. Teraz wiesz o mnie wszystko. – Spoważniała. – Chcę, byś wiedział, że nie piłam wczorajszej nocy, Mac. Nigdy nie piję w pracy i nigdy się nie upijam. Zbyt wiele się na to napatrzyłam. – Miała raczej na myśli swego ojca niż klientów.

– Wiem, Darlene – powiedział łagodnie. – Ale to nie ma znaczenia. Ważne jest, dokąd stąd pójdziesz.

– Do twojej sąsiadki na kurczaka. Chyba że uważasz, iż jestem dla nich nieodpowiednim towarzystwem.

– Może i tak. – Wstał i uśmiechnął się. – Myślę jednak, że cię polubią. Jesteś gotowa, kuzynko? Ssie mnie z głodu.

Skinęła z uśmiechem głową.

– Ja również umieram z głodu... kuzynie.

– Jesteście kuzynami, tak? – Ida zaczęła wypytywać Darlene natychmiast, gdy tylko zostały sobie przedstawione. – Nie widzę rodzinnego podobieństwa.

– To daleki stopień pokrewieństwa – wyjaśnił Mac.

– Tak, bardzo daleki – dodała szybko Darlene. – Jego wujeczny dziadek był kuzynem mojej matki, prawda, Mac?

Mac spojrział na nią przerażonym wzrokiem, po czym wzruszył ramionami. Co mu pozostało?

– To znaczy, że jesteście ze sobą? – pisnął dziecinny głosik.

Darlene spojrzała na szczupłą jasnowłosą dziewczuszkę, która wyglądała na jakieś osiem lat.

– Nie. Nic w tym rodzaju – odpowiedziała zdecydowanie.

Na twarzy dziecka odmalowało się wyraźne rozczarowanie.

Siwowłosa Ida otoczyła dziewczynkę ramieniem.

– To moja wnuczka, Emma. A tam w holu jej brat, Byron.

– Cześć! – Darlene uśmiechnęła się ciepło do obojga dzieciaków. Ciemnowłosy Byron był chyba o kilka lat starszy od siostry.

– Czy słyszeliście o niedźwiedziu? – spytała z podnieceniem Emma.

– Niedźwiedziu? – Darlene otworzyła szeroko oczy.

– Nie teraz, Emmo. – Usłyszała męski głos. – Nie chcemy przestraszyć miłego gościa, zanim zdąży spróbować jedzenia.

Dłoń Darlene zniknęła całkiem w ciepłej dużej dłoni. Podniósłszy oczy, stanęła twarzą w twarz z kolejnym mieszkańcem gór. Był to potężny mężczyzna o przyprószonych siwizną włosach i gęstych wąsach. Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów.

– Pewnie jesteś Boyd – powiedziała cicho.

– Trafiałś w dziesiątkę. Miło nam, że przyjąłś zaproszenie.

Darlene posadzono przy stole obok Idy. Po jej drugiej stronie

usiadła Emma.

– Czemu masz na sobie ubranie Maca? – spytała śmiało.

– Czemu... ja... ee... – zająknęła się Darlene, próbując wymyślić jakiś przyzwoity powód. Instynktownie poszukała spojrzeniem ratunku u Maca.

– Wpadła do strumienia – odpowiedział natychmiast – A reszta jej ubrań jest... ee... nieodpowiednia. Musi kupić sobie jakieś dzinsy i koszule, które najbardziej nadają się w góry.

Dziewczynka utkwiała zaciekawiony wzrok w twarzy Darlene.

– Biłaś się?

Darlene dotknęła siniaka na policzku.

– Nie, zrobiłam to sobie upadając.

– Dosyć pytań na jeden dzień, Emmo – zwrócił dziecku uwagę Boyd. – Pomóż babci nakryć do stołu.

– Opowiedz jej o niedźwiedziu, tatusiu – pisnęła Emma, wybiegając z pokoju.

– To prawda – przyznał Boyd. – Ostatnio kilku sąsiadów zauważyło czarnego niedźwiedzia, grzebiącego w pojemnikach ze śmieciami. Czy widziałeś go, Mac?

Mac pokręcił przecząco głową.

– Czy to się często zdarza? – Oczy Darlene zrobiły się okrągłe ze strachu.

– Cóż, nie bez przyczyny ta miejscowość nosi nazwę Bear Creek – wyjaśnił Mac. – W swoim czasie było to naturalne środowisko niedźwiedzi, częściowo z powodu wody i obfitości ryb, częściowo z powodu zawartości soli w glebie, co również je przyciąga. Gdy okolicę tę zamieszkali ludzie, niedźwiedzie wywędrowały lub zostały wywiezione. Gdy samiec osiąga dwa lata, matka wypędza go z legowiska. Zdarza się, że krąży wówczas wokół domostw ludzkich w poszukiwaniu pożywienia.

Mimo niepokojących wieści o niedźwiedziu, Darlene rozkoszowała się każdą chwilą spędzoną przy stole wśród nowo poznanej rodziny. Dziwne, ale miała wrażenie, że ją zaakceptowali. Dziwne, ponieważ nigdy nie czuła się akceptowana przez żadną rodzinę, a przede wszystkim przez

własną. Dorastała w ciężkich warunkach, obserwując ciągłe kłótnie i awantury pomiędzy rodzicami, co wpływało na jej stosunki ze starszym bratem, po prostu uważała, że powinny układać się według tego samego wzorca. Podobnie było z Wileym.

Tęskniła za taką normalną rodziną. Dorósłszy tęskniła też ogromnie za swoim synem Kenem, który pozostał w Arkansas. Spokojny, nieśmiały Byron bardzo jej go przypominał. Śmiała, nieco zuchwała Emma była natomiast podobna do niej w latach dzieciństwa. Ona również miała starszego brata i dorastała, rywalizując z nim na każdym kroku. Tylko w ten sposób mogła być sobą. W przeciwnym razie stałaby się jego marionetką. A Darlene nigdy nie była i nie będzie niczyją marionetką.

Postarzała twarz Idy miała łagodny i kochający wyraz. Darlene przypomniały się słowa Maca o tym, że tak wspaniała kobieta ma tak nieciekawego syna. Widać było, kto zajmuje się domem i dziećmi Boyda. A gdzie się podziewa jego żona? Nikt o niej nie wspomniał i Darlene zżerała wprost ciekawość.

Po obiedzie, który wystarczyłby rzeczywiście dla kompanii wojska, dzieci pobiegły bawić się na dwór, a dorośli delektowali się kawą. Darlene oddałaby wszystko za papierosa. Żeby przestać wciąż o tym myśleć i zająć czymś ręce, wstała i poszła pomóc Idzie w zmywaniu naczyń. Wróciwszy do jadalni, by ustawić zastawę w kredensie, usłyszała przypadkowo rozmowę mężczyzn.

– Jeśli zdecyduję się na tę pracę w mieście, nie będę miał czasu na zajmowanie się domkami – mówił Boyd. – Potrzebuję kogoś odpowiedzialnego na swoje miejsce i pomyślałem, że może ty byłbyś tym zainteresowany, Mac.

– Ja?

– Przecież nie wymaga to zbyt wiele czasu. A ty masz tylko wycieczki z turystami na ryby. Sądzę, że dałbyś radę połączyć te dwa zajęcia.

– Chętnie przyjąłbym tę pracę – zaczął powoli Mac – ale każdy weekend mam zajęty przez turystów. Poza tym zgodziłem się prowadzić księgowość dla dwóch nowych firm w mieście.

– Rozumiem, Mac. Może znasz kogoś godnego zaufania, komu mógłbym powierzyć tę pracę? Dla zachęty oferuję nawet mały domek na kwaterę.

Mac podrapał się w głowę.

– Będę o tym pamiętał, Boyd.

– Ja podjęłabym się chętnie tej pracy – odezwała się nagle Darlene, zaskakując tym zarówno mężczyznę, jak i siebie. Spojrzeli na nią obaj. – Chciałabym dostać tę pracę – powtórzyła.

– Nie jestem pewien, czy to zajęcie odpowiednie dla takiej drobnej kobietki – sprzeciwił się Boyd.

– To śmieszne – prychnęła Darlene. – Poradzę sobie. Zresztą muszę się gdzieś zatrzymać. – Rzuciła spojrzenie Macowi. – Dziewczynie nie wypada mieszkać z kuzynem.

– Hm, to całkiem inna para kaloszy – wycedził Boyd.

– Myślałem, że przyjechałaś tylko odwiedzić kuzyna.

– Chciałabym się tu zatrzymać przez jakiś czas. I popracować.

– Myślałem o kimś, kto potrafiłby dokonać drobnych napraw.

O mężczyźnie.

– Jakiego rodzaju napraw?

– Och, malowanie czy usuwanie szkód po niedbałych turystach. Zdarza się, na przykład, że zapychają sedes.

– To głupstwo – wzruszyła ramionami Darlene. – Potrafię temu zaradzić.

Boyd uniósł jedną brew.

– Czy miałaś już do czynienia z wynajmowaniem domków?

– Nie. Ale czy to naprawdę taka straszna filozofia? Wyraźnie urażony jej słowami, Boyd spojrzał pytająco na Maca.

– Co o tym sądzisz, Mac? Czy twoja „mała kuzyneczka” rzeczywiście sobie poradzi?

– Hm, ja...

Zanim jednak Mac zdążył cokolwiek odpowiedzieć, do pokoju weszła Ida.

– Myślę, że spokojnie da sobie radę, Boyd. Pozwól jej to udowodnić.

Boyd spojrzał na matkę i po chwili wahania poddał się.

– Dobrze. Ponieważ jesteś kuzynką Maca, dam ci szansę, byś się sprawdziła, Darlene. Od kiedy chcesz zacząć?

– A kiedy mogę się wprowadzić?

– W każdej chwili.

– Świetnie. – Odwróciła się do Maca. – Wobec tego jedziemy po moje rzeczy.

Wsiadając do dżipa, uśmiechała się sama do siebie. Otrzymała pracę, ma się gdzie zatrzymać! Nieźle, zważywszy niewesołą sytuację, w jakiej się znajdowała jeszcze przed godziną.

Mac odwiózł Darlene do miasta. Cały czas milczał. Od czasu do czasu spoglądał tylko na nią i na plastikową torbę z kostiumem, którą trzymała na kolanach. Co się z nim, u diabła, dzieje? Przecież to nie jego sprawa, co ona robi.

Tu właśnie tkwił największy problem. Ta kobieta sprawiała, że krew szybciej krążyła w jego żyłach, puls walił jak młotem. Miał nadzieję, że jej się dziś pozbędzie. Tymczasem została jego bliską sąsiadką. Zbyt bliską.

Z jednej strony chciał, by zniknęła z jego oczu i myśli, z drugiej zaś pragnął zburzyć bariery, którymi sam się od niej odgrodził, przyciągnąć ją do siebie i całować, całować bez końca. Obrzucił ją znów spojrzeniem. Pochwyciła je i uśmiechnęła się do niego. Rozwiane włosy, brązowe sarnie oczy, siniak na porcelanowo-białej delikatnej skórze, pełne wargi, które chciałoby się całować – była porywająca! Kuzynka!

ROZDZIAŁ 3

Mac zatrzymał dżipa przed tylnym wejściem do „The Blue Boar”.

Darlene rzuciła nerwowe spojrzenie na schodki, przypominając sobie niemiłe wydarzenia wczorajszego dnia. Odetchnęła głęboko, mobilizując siły.

– Dobra...

Mac wyczuł jej wahanie.

– Czy chcesz, żebym poszedł z tobą?

– O, Boże, nie! Po co miałbyś iść?

– Posłuchaj, Darlene, to zrozumiałe, że trochę się boisz...

– Boję się? Ja? Ha! – Zuchowate tony w jej głosie nie brzmiały szczerze. – To śmieszne. Nie boję się niczego. Zwłaszcza tego nędznego baru i jego głupkowatego właściciela.

– Jasne – zgodził się Mac, zaciskając wargi. – Przepraszam za przejęzyczenie. – A więc tak rozgrywała grę, jaką jest życie? Uparta i wyzywająca. Rozbawiła go ta kruszyna z podbitym okiem, wykrzykująca, że niczego się nie boi.

– Jestem niezależna, samodzielna i...

– Cholernie uparta – dokończył za nią. – Posłuchaj, trudno przewidzieć, jak się zachowa Stubbs, przecież już raz potraktował cię brutalnie.

– Po raz drugi już się to nie zdarzy – odrzekła. – Zresztą o tej porze bar powinien być pusty. Z pewnością będzie tylko małżeństwo, które tam sprząta.

– W porządku. Widzę, że wszystko sobie obmyślałaś.

– Zaraz wracam – powiedziała wesoło, kładąc rękę na kłamce.

– Czy chcesz, żebym przez ten czas znalazł dla ciebie jakieś kartony?

– Kartony? Po co?

– Czy nie zamierzasz zabrać swoich rzeczy, gdy odzyskasz torebkę?

Uśmiechnęła się. Zupełnie nie rozumiał jej sytuacji. Gdy

skłoniła głowę, kędzierzawe włosy spłynęły łagodną falą na jedno ramię.

– Podróżuję bez bagażu, Mac. Kartony nie są potrzebne.

Wzruszył ramionami i opuścił opaloną dłoń na kierownicę.

– Wobec tego zaczekam na ciebie tutaj.

– Za chwilę wracam. – Darlene wbiegła po schodkach na górę, przyciskając do siebie plastikową torbę ze znieawidzonym kostiumem.

Mac obserwował ją z krzywym uśmiechem. Cóż za złościca. W zbyt obszernym ubraniu przypominała Charliego Chaplina. Najwyraźniej szansa pracy u Boyda cieszyła ją ogromnie. Choć Mac nie uważał tego za najlepszy pomysł, dla Darlene oznaczało to całkowite uniezależnienie się i czuła się z tego powodu fantastycznie.

Pchnęła drzwi i weszła na zaplecze baru, nie spodziewając się zastać tam nikogo. Niestety, przy starym drewnianym biurku, zagraconym do granic możliwości, siedział Stubbs, robiąc jakieś obliczenia na sfatygowanym kalkulatorze.

– Cześć, złotko! – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Spodziewałem się, że wkrótce się pokażesz.

Darlene opanowała się z trudem. Nie pozwoli się zastraszyć ani pokrzyżować sobie planów!

– Wróciłam tylko po torebkę. Rzucam tę pracę, jeśli to jeszcze do ciebie nie dotarło.

– Ojoj, nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana! Niepotrzebnie tak się wczoraj spieszyłaś. Co się stało z twoją śliczną buzią? Zrobiłaś sobie kuku?

Przygryzła wargi.

– Dobrze wiesz, co się stało, Stubbs.

– Spadłaś ze schodów, tak? Powinnaś być ostrożniejsza, złotko.

– Odchodzę, Stubbs. Gadaj sobie, co chcesz. – Darlene wypatrzyła swoją torebkę w bałaganie na biurku Stubbsa. Widocznie podniósł ją z podłogi po jej ucieczce zeszłej nocy. Zastanawiała się, czy do niej zajrzał i czy jest tam wciąż kilka dolarów, które jej zostało.

– Ale czemu chcesz odejść, złotko? – spytał szyderczo Stubbs.
– Tak ci świetnie szło.

– Bo mi się tu nie podoba. Nic dziwnego, że nie możesz utrzymać żadnej kelnerki, skoro traktujesz je tak jak mnie.

– Co masz zamiar robić w tej nędznej mieścinie, jeśli rzucisz pracę u mnie?

– Nic ci do tego, znajdę coś sobie. – Nie jest taka głupia, by zdradzić mu swoje plany!

– Trudno ci tu będzie znaleźć pracę. – Uśmiechnął się zjadliwie. – Bez żadnych kwalifikacji można być tylko kelnerką.

– Nie martw się o mnie, Stubbs. Potrafię się o siebie zatroszczyć. – Darlene podeszła do biurka i rzuciła plastikową torbę na księgę rachunkową i kalkulator. – Proszę, masz tu swój cholerny kostium.

Spojrzał na torbę, ale się nie poruszył. Zmylił jej czujność. Pomyślała, że uda jej się odzyskać torebkę. Sięgnęła po nią, ale Stubbs był szybszy. Chwycił mocno I jej rękę w przegubie.

– Wyglądałaś tak ponętnie w tym stroju, złotko.

– Chętnie obejrzałbym cię w nim jeszcze raz.

– Ale nie obejrzysz! Nigdy! Ani mnie, ani nikogo.

– Podarłeś go. – Spróbowała się wyrwać, jednak bezskutecznie.

– Puść mnie natychmiast!

– Dokąd się tak spieszysz? Zostań trochę ze mną, Darlene.

– Odczep się!

– No, laleczko, możemy zacząć od miejsca, w którym przerwaliśmy wczoraj. Nikt nam nie przeszkodzi. Hockleyowie skończyli dziś sprzątać wyjątkowo wcześnie. – Wstał, nie puszczając ręki Darlene, która walczyła zaciekle, by ją wyswobodzić.

– Puść mnie albo... – W rozpaczy pochwyciła z jego biurka gumową wycieraczkę do mycia szyb.

– Albo co? – spytał, rechocząc głupkowato. – Umyjesz mi okna? A może będziesz krzyczeć? Mówiłem, że nie ma tu żywej duszy.

– Czyżby? – rozległ się od drzwi głos Maca. – Lepiej posłuchaj

tej pani. Puść ją.

Stubbs drgnął zaskoczony i puścił rękę Darlene.

– Hej, Mac! – zachichotał nerwowo. – Co ty tu robisz?

Darlene szybko pochwyciła torebkę i wycofała się z zasięgu łap Stubbsa. Stała obok Maca i spytała:

– Właśnie, co ty tu robisz?

– Upewniam się, że ten facet zostawi cię w spokoju.

– Dam sobie radę, dziękuję.

– Z pewnością. Tak jak wczorajszej nocy? – Mac podszedł do niej bliżej. – Stań tam.

Posłuchała go potulnie. Mimo wszystko Mac gwarantował bezpieczeństwo. Mac wycelował palec w Stubbsa.

– Jeśli spróbujesz jeszcze kiedykolwiek się jej naprzykrzać, osobiście cię zwiążę i zawlokę do biura szeryfa, by złożyć skargę.

– I co on mi zrobi? – Stubbs oparł ręce na wydatnym brzuchu. – Moje słowo przeciwko słowu tej... przybłędy. Nikt w mieście jej nie zna, łącznie z tobą, Mac. Kto jej uwierzy? Zresztą, nic jej nie zrobiłem.

– Chcesz przez to powiedzieć, że kłamię? – Wściekłość Darlene doszła do zenitu. – Ty... – Podskoczyła ku niemu z uniesioną do góry wycieraczką, ale Mac powstrzymał ją, chwytając za rękę.

– Uspokój się, Darlene – polecił cicho. – Nie kuś losu. – Po czym zwrócił się do Stubbsa. – Prawnie zachodzi tu przypadek czynnej napaści. Jestem pewien, że znajdziemy również innych świadków, którzy potwierdzą słowa Darlene.

– Bzdury! Czcze pogrożki!

– Chcesz się narazić na śledztwo, Stubbs?

– Założę się, że wyjdą wtedy na jaw różne twoje sprawy! – zawołała Darlene.

Mac pchnął drzwi i wyszedł, przepuszczając Darlene przodem.

– Radzę ci, Stubbs, nie pchaj palca między drzwi i zostaw ją w spokoju. Tak będzie dla ciebie lepiej.

Gdy już siedzieli w samochodzie, Mac odetchnął głęboko. Darlene spojrzała na niego.

– Zaskoczyłeś mnie, Mac.

– Niemal tak jak Stubbsa – zgodził się z cichym śmiechem.

– Naprawdę lubisz udawać ważniaka, co? Mac przyglądał jej się przez chwilę.

– Jeśli jest to konieczne. – Nie okazała mu odrobiny wdzięczności za interwencję.

– I oceniłeś, że tym razem było konieczne?

– Oczywiście, inaczej miałbym to w nosie. – Szarpnął ze złością dźwignię biegów i ruszył z rykiem silnika. – Po tym, co się zdarzyło wczorajszej nocy, przypuszczałem, że przyda ci się pomocna dłoń. Gdy zobaczyłem ciężarówkę Stubbsa w uliczce, domyśliłem się, że jest w barze. Byłem pewien, że nie masz specjalnej ochoty na spotkanie z nim. Wydawało mi się, że powinnaś się ucieszyć na mój widok. Szkoda, że się myliłem. – Mięsień w jego policzku drgał nerwowo, gdy skręcał w wąski zaułek. – O co ci chodzi?

– Po prostu jestem pewna, że poradziłabym sobie sama – upierała się Darlene. – Miałam ochotę wydrapać mu oczy.

– Będę o tym pamiętał następnym razem.

– Nie będzie następnego razu.

– Dla mnie na pewno. – Mac zahamował ostro przed domem, w którym Darlene wynajmowała mieszkanie.

– Za moment będę z powrotem. – Darlene schwyciła torebkę i weszła do budynku. Myśl, że miałyby tu spędzić choć jedną noc, napawała ją obrzydzeniem. Przedtem nie miała innego wyjścia, teraz jednak sytuacja się zmieniła. Zaczęła upychać rzeczy do starego płóciennego worka podróznego. Nie zajmie to zbyt wiele czasu. Jej dobytek jest nader skromny.

Mac odchylił się na oparcie i westchnął ciężko. Co, u licha, się z nim dzieje? Czy rozwścieczyło go to, że nie chciała jego pomocy? To nie miało sensu.

Sam nie rozumiejąc dlaczego, postanowił pójść za nią na górę. Coś go tam ciągnęło. Może doszły do głosu tłumione od dawna opiekuńcze uczucia? Może pociągała go jej buntownicza natura? Gdy wszedł do pokoju, Darlene pakowała jedną ręką swoje

rzeczy, a w drugiej trzymała papierosa, którym zaciągała się łapczywie.

– Ja... ee... zapomniałam ci podziękować – powiedziała z wahaniem. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, Mac. Po prostu nikt nigdy nie stawał w mojej obronie i nie wiedziałam, jak się zachować. Zaciągnęłam u ciebie jeszcze jeden dług wdzięczności.

– Nie masz u mnie żadnego długu, Darlene. – Mac czuł się niezręcznie wobec takiej zmiany zachowania. Nie był wcale pewien, czy podoba mu się jej łagodniejsza wersja.

– Och, czy na wzór Batmana zamierzasz wszędzie czynić dobro? – uśmiechnęła się do niego.

Oparł się o framugę drzwi przyglądając się, jak zongluje swym skromnym dobytkiem i papierosem.

– Czuję się wciąż trochę za ciebie odpowiedzialny, Bóg jeden wie, dlaczego: Chyba dlatego że przypadkiem znalazłem się na twojej drodze.

– Tak, jedyny raz w życiu miałam szczęście – powiedziała, podpierając się pod boki. Mac Jackson był niezwykłym facetem i spotkanie go stanowiło jeden z niewielu szczęśliwych przypadków w jej życiu. Dlaczego więc ciągle z nim walczyła?

– Uważaj, żebyś nie spowodowała pożaru tym świństwem – rzekł, wskazując na papierosa.

– Palę dość długo, by umieć się obchodzić z papierosem – odparła butnie.

– To znaczy, jak długo?

– Dziesięć lat. Miałam szesnaście, gdy zaczęłam palić.

– Hm, gdy miałaś szesnaście lat, nie myślałaś raczej o skutkach palenia. Teraz jednak, gdy jesteś już dorosła, powinnaś zdawać sobie sprawę, jak jest szkodliwe.

– Obejdę się bez twojego wykładu na temat szkodliwości palenia – powiedziała z niezadowoloną miną.

– Widzę, że na nic się to nie zda, po co więc mam się wysilać? Założę się, że nie udałoby ci się teraz go rzucić.

– Gdybym tylko zechciała, z pewnością udałoby mi się –

pochwaliła się, gasząc papierosa w małej popielniczce.

– Och, doprawdy? – drażnił się z nią.

– Jasne!

– Nie wierzę. Jesteś już nałogowcem.

– Wcale nie. – Zapięła swój worek podróżny.

– Owszem, jesteś! Dlatego tak bardzo brakuje ci papierosa, gdy nie masz go pod ręką.

– Po prostu miałam ochotę tylko na jednego. – Tupnęła nogą. – Mógłbyś zostawić w spokoju moje nałogi? Chciałabym stąd wyjść.

– Jasne. – Sięgnął po jej worek. – Czy to wszystko?

– Powiedziałam ci już, że podróżuję bez bagażu. Wymaszerowała z pokoju przed nim. Przyjechali do Bear Creek tuż przed zapadnięciem zmroku. Mac odprowadził ją do frontowych drzwi domu Blevinsów. Czuł się w obowiązku doprowadzić ją do celu jej podróży. Nie... Mówiąc prawdę, nie miał ochoty jeszcze się z nią rozstać.

Ida powitała ich serdecznym uśmiechem.

– Szybko to załatwiliście. Czy zabrałaś wszystko?

– Nie miałam wiele do zabrania – wyjaśniła Darlene. Mrugnęła do Emmy, która zerknęła ciekawie zza spódnicy babki.

– Czy to wszystko? – spytała dziewczynka śmiało. – Jedna nieduża torba? To ja mam więcej rzeczy.

– Łatwiej mi podróżować – odpowiedziała cierpkim tonem Darlene. Śmiałość dziecka działała jej na nerwy.

– Jak długo tutaj zabawisz?

– To zależy.

– Dość tych pytań, Emmo – upomniała dziewczynkę Ida. Wzięła Darlene pod rękę i pociągnęła ją lekko do salonu. – Ona nie zaczęła jeszcze swojej pracy. Daj jej szansę, by ją polubiła.

Mac postawił worek podróżny w progu.

– No, nie jestem już wam potrzebny. Pójdę sobie.

– Dobrze, Mac. Pokażę jej służbowy domek – powiedziała Ida.

– Świetnie. – Przeszepował z nogi na nogę. – No, to do zobaczenia.

Darlene odwróciła się do niego, gdy był już jedną nogą na werandzie. Targały nią sprzeczne uczucia. Nigdy nie odczuwała czegoś podobnego.

– Dzięki, Mac – powiedziała cicho, patrząc mu w oczy. – Dzięki za wszystko. Jestem twoją dłużniczką.

Pokręcił przecząco głową, unosząc do góry jedną dłoń.

– Głupstwo. Nie ma o czym mówić. Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Wobec tego dziękuję ci za głupstwo.

– Do usług. Jeśli będziesz chciała wybrać się do miasta, chętnie cię podwiozę. Daj mi tylko znać.

– Czy odwiedzisz mnie w moim nowym domu?

– A zaprosisz mnie? – Przez chwilę przypominał zadurzonego nastolatka. Stał z rękami w kieszeniach i gapił się na nią.

– No pewnie. Przecież będziemy sąsiadami. – Znow się uśmiechnęła i pomachała mu. – Cześć.

– Cześć. – Macowi zaschło w ustach. Zdał sobie sprawę, że nie ma już nic do powiedzenia. Był w stanie myśleć wyłącznie o tym, jak bardzo pragnie ją pocałować. I to bynajmniej nie zdawkowo, w policzek.

Odwrócił się na pięcie i pomaszerował do dżipa ze spuszczoną głową. Tak bardzo nie miał ochoty zostawiać Darlene, choć wiedział, że znajduje się teraz w dobrych rękach. Jeśli miał jednak jakieś opiekuńcze zapędy, mógł o nich zapomnieć. Postawiła sprawę jasno – nie chce od niego nic, może ją najwyżej odwiedzać.

Od przyjazdu do Gatlinburga Mac ustalił dla siebie nowe zasady życia i przestrzegał ich, póki Darlene nie pojawiła się w progu jego domu. Wciąż łatwo go zranić. Nie dopuści, by tak się stało. Musi trzymać ją na odległość... przynajmniej ramienia. Albo jeszcze dalej. Wsiadł do samochodu i odjechał, nie oglądając się.

Przewiesiwszy swój worek przez ramię, Darlene poszła za Idą w kierunku domku, który służył jednocześnie jako biuro. Prowadziła doń zwirowana ścieżka. Złamany znak wskazywał

gościom, że mają zatrzymać się przy pierwszym domku w celu dopełnienia formalności.

Gdy znalazły się w środku, Ida pokazała ręką na biurko.

– Jutro ci wszystko wyjaśnię.

Darlene zauważyła na nim maszynę do pisania, stojącą obok telefonu.

– Idę, nie umiem pisać na maszynie. Czy to nieodzowne w mojej pracy?

– W każdym razie pomocne. Jeśli nie potrafisz, to żaden problem. Po prostu rób to, co ja.

– To znaczy?

– Stosuj metodę: szukajcie, a znajdziecie.

– To bardzo czasochłonna metoda – zauważyła z powątpiewaniem Darlene.

Ida otworzyła wąską szafę pełną bielizny pościelowej i przyborów toaletowych i wyjęła kilka ręczników, prześcieradeł, powłoczek na poduszki oraz mydło.

– Możesz z nich korzystać. Są przeznaczone dla gości, zawsze czyste i gotowe do użycia. Jeśli życzą sobie więcej, niż jest w wyposażeniu pokoju, możesz brać je stąd. W tej chwili mamy tylko dwójkę gości. Powinniśmy mieć więcej, ale Boyd dopuścił do tego, że domki są okropnie zaniedbane. Nie można ich wynająć, skoro nie działają toalety. Ale do tego dojdziemy później. – Pchnęła drzwi prowadzące do drugiej części domku i zapaliła światło.

Darlene weszła do dużego pokoju. W jednym końcu znajdował się kącik kuchenny, w drugim łóżko, a pośrodku stał niewielki stół i zniszczony miękki fotel.

– Ładnie tu... – powiedziała cicho.

– Nie ma luksusów, ale jest całkiem znośnie. Na tyłach domku znajduje się duża weranda z pięknym widokiem na las – oznajmiła Ida. – Jutro przyniosę ci trochę naczyń kuchennych. Nikt tu od dawna nie mieszkał. Gdy ja zarządzałam domkami, wykorzystywałam ten stół do szycia, prowadziłam też przy nim księgi rachunkowe.

– Ty zarządzałaś domkami?

– O, tak. Ponieważ jednak musiałam zająć się dziećmi, zrezygnowałam z tego, po prostu nie dawałam sobie rady. Próbowaliśmy zatrudnić kogoś do pomocy, ale nic z tego nie wyszło.

– Będiesz ze mnie zadowolona – obiecała Darlene. Była zdecydowana wziąć się ostro do pracy. Rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy.

– Wiem, że świetnie sobie poradzisz – zgodziła się Ida, rzucając złożone prześcieradła na łóżko. Weszła do małej łazienki, by powiesić ręczniki, po czym wynurzyła się z niej z pełnym nadziei uśmiechem. – No i co o tym myślisz? Wiem, że trzeba włożyć sporo pracy, ale dasz jakoś radę tu mieszkać?

– Wiesz co, Ido? – powiedziała cicho Darlene, obchodząc powoli pokój dookoła. – Myślę, że jest tu o niebo lepiej niż w różnych miejscach, w których się do tej pory zatrzymywałam.

– To niemożliwe – zaprotestowała Ida. – Tu jest tak... prymitywnie.

– Niech sobie będzie. Mnie się podoba. Przypomina mi trochę dom w Arkansas. – Tyle że ten domek nie miał szczelin pomiędzy belkami, dzięki czemu z pewnością był o wiele cieplejszy, niż jej stary dom rodzinny. Spostrzegła w rogu nie opodal łóżka duży kamienny kominek i podeszła do niego.

– Mamy drewno opałowe dla wszystkich domków – powiedziała Ida. – Zgromadzimy je również dla ciebie na chłodniejsze noce.

Darlene uśmiechnęła się radośnie. Domek podobał jej się ogromnie.

Ida poprawiła wystrzępione zasłony.

– Nie są zbyt eleganckie, ale jak je podreperujesz, będą wyglądały zupełnie znośnie.

– Naprawdę jest tu bardzo przytulnie. – Darlene ochocho pomogła Idzie pościelić łóżko. Wygładziła prześcieradła, rozkoszując się zapachem czystości.

– Obawiam się, że nie będziesz mogła oglądać telewizji. W

żadnym domku nie ma telewizora. Zakładamy, że ludzie nie przyjeżdżają tu po to, by gapić się w szklany ekran. Jeśli zechcesz, możemy się postarać o odbiornik dla ciebie.

– Szkoda zachodu. Rzadko oglądam telewizję.

Ida podeszła do dużej szafy w ścianie, wyjęła z niej patchworkową narzutę w żywych kolorach i rozłożyła ją na łóżku.

– Gdyby było ci zimno, znajdziesz tam mnóstwo zapasowych koców. Przepraszam za ten bałagan na dolnej półce. Został po moim szyciu. Sprzątnę wszystko jutro.

Darlene zajrzała do szafy.

– Czy to twoja maszyna do szycia?

– Tak, stara. Ostatnio dostałam na gwiazdkę supernowoczesną od Boyda i dzieci. Umiesz szyc?

– Trochę. – Darlene nie miała maszyny w ręku od chwili, gdy sprzedała swoją, by Wiley mógł kupić sobie siodło przed ich podróżą na zachód. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakowało jej szycia.

– Możesz z niej korzystać, jeśli chcesz – zaproponowała Ida. – Szyłam bardzo dużo, zanim odeszła Sammi Jo – matka Emmy i Byrona. Zamierzałyśmy otworzyć z przyjaciółką własny interes. – Westchnęła ciężko. – Wszystkie plany wzięły jednak w łeb. Mary Beth musiała wyjechać z córką do Knoxville, a ja byłam zbyt zajęta, by starczało mi jeszcze czasu na szycie. Reperuję wyłącznie ubrania dzieciaków, czasem szyję coś dla Emmy.

– Co się stało z ich matką? – Darlene nie potrafiła pohamować ciekawości.

– Sammi Jo była drugą żoną Boyda. Pierwsze małżeństwo też nie było udane, ale to inna historia. I tak wkrótce się dowiesz, równie dobrze mogę ci więc powiedzieć teraz. Pewnego dnia Sammi Jo po prostu wyjechała. W kilka tygodni później dostaliśmy od niej widokówkę z Kalifornii. Nie wiem, co wstąpiło w tę dziewczynę. Zostawiła na lodzie męża i dwójkę dzieci.

Darlene poczuła ściskanie w żołądku. Powinna być wstrząśnięta, historia jednak brzmiała dziwnie znajomo. Odwróciła twarz, by Ida nie spostrzegła jej wyrazu.

– Musiałam zająć się dziećmi. W każdym razie możesz brać wszystko, co jest w tym pudle. Pełno tam różnych materiałów, których nie udało mi się wykorzystać. Wystarczy chyba na zasłony, jeśli masz ochotę tym się zająć. Zbierałam się, by je uszyć, ale zawsze brakowało mi czasu.

– Co to jest? – Darlene pokazała jakiś przedmiot wepchnięty za pudło.

– Ach, to – roześmiała się Ida. – To jedna z moich lalek, których nigdy nie skończyłam. Jeśli chcesz, możesz coś z tym zrobić.

Darlene spojrzała na szmaciany tułów zwisający z ręki Idy.

– Nie miałabym pojęcia, od czego zacząć.

– Najważniejsza część roboty została już wykonana. Lalka jest wypchana. Brakuje tylko włosów, ubranka, no i twarzy. – Ida westchnęła. – Jeśli cię to interesuje, nauczę cię któregoś dnia.

– Nigdy nie robiłam lalek.

– To bardzo proste. I ma się przy tym dużą frajdę. Każdej nadaje się jakąś osobowość. Wiem, że to brzmi po wariacku. – Potarła dłonie. – No, to tyle. Jeśli czegoś jeszcze potrzebujesz, Darlene, po prostu mi powiedz.

Dziewczyna nie wypuszczała z rąk lalki.

– Ależ tu jest naprawdę wspaniale, dziękuję.

– Ponieważ nie masz jeszcze naczyń kuchennych, może wpadłabyś do mnie na śniadanie?

– Och, nie będę ci robić kłopotu...

– Codziennie rano szykuję śniadanie dla dzieci. To dla mnie żaden kłopot wrzucić jeszcze jedno jajko do garnka.

– Nie, dziękuję za jajko. Po prostu zjem... ee...

– Maślane bułeczki?

– Może jedną.

– I to wszystko? Nic dziwnego, że jesteś taka chuda. – Ida pokiwała poważnie głową nad figurą Darlene. – Kawa?

– Może filiżankę.

– Dobrze. Przyjdź, o której zechcesz. Wstajemy wcześnie. Po śniadaniu wprowadzę cię w sprawy biurowe. W razie potrzeby

dzwoń.

– Ido... bardzo ci dziękuję za to, że mnie przyjąłeś do pracy. I za wszystko.

– Niewiele tu jest, moja miła. – Ida spojrzała na nią surowo. – Ale po kuzynce Maca spodziewam się uczciwej pracy. I jestem pewna, że mogę ci ufać. Dlatego cię zatrudniłam.

– Ja... – zająknęła się Darlene. – Ido, muszę ci coś powiedzieć...

– Co, kochanie?

– Mac i ja nie jesteśmy... – Zawahała się. Czy nie zaprzepaści tym wyznaniem wszystkiego? – Nie jesteśmy naprawdę spokrewnieni.

Ida roześmiała się serdecznie.

– Wiedziałam o tym od pierwszej chwili. Poznałam po tym, jak na niego patrzysz. I jak on patrzy na ciebie.

– Och, nie, to nie to. Nic nas nie łączy. Załedwie się znamy, a ja... – Gdyby powiedziała o wszystkim, mogłaby stracić pracę. – Po prostu Mac mnie nie interesuje. To wszystko.

– Mam oczy, dziewczyno. Żyję już trochę czasu na tym świecie.

– Będę dla ciebie pracowała jak wół, Ido – obiecała z przekonaniem Darlene.

– Wierzę, kochanie. A teraz śpij dobrze, zobaczymy się rano.

Gdy Darlene została sama, wróciła do pokoju biurowego. Maszyna była starsza niż ta u Maca. Nie szkodzi, dzięki temu łatwiej nauczy się na niej pisać. Miała na to wielką ochotę. Będzie mogła regularnie pisać do Kena i utrzymywać z nim stały kontakt. Nigdy nie mogłaby całkiem porzucić dziecka, tak jak Sammi Jo. Jakież straszne musi to być dla Emmy i Byrona.

Później, w swym jednopokojowym „apartamencie”, wyjęła list do Kena i położyła go na stole, by nie zapomnieć jutro o kupnie koperty i znaczka. Usiadła na brzegu łóżka i jeszcze raz obrzuciła uważnym spojrzeniem cały pokój. Rzeczywiście, miała duże pole do popisu. Skoro wzięła się za uporządkowanie swego życia, co znaczy dla niej jeden mały pokój?

Dano jej dziś szansę, by zaczęła wszystko od początku. Koniec

z pracą w restauracjach i barach. Nauka pisania na maszynie była dla niej nowym wyzwaniem. Zamierza coś dla siebie zrobić.

Być może tutaj, wśród życzliwych ludzi, uda jej się rozpocząć nowe życie. Doprowadzi ten domek do takiego stanu, że Ken będzie dumny, gdy ją odwiedzi. Och, czekają ją naprawdę wspaniałe chwile!

Odłożyła lalkę i sięgnęła po papierosa. Był ostatni w paczce, wobec czego zaczęła nerwowo grzebać w worku w poszukiwaniu następnej. Bez skutku. Usiadła z powrotem na łóżku i westchnęła ciężko.

Nagle przypomniała jej się złośliwa uwaga Maca: Założę się, że nie udałoby ci się rzucić palenia!

– Założę się, że mi się uda – powiedziała na głos. Niech go licho! Był cholernie denerwującym facetem.

Przypominał jej brata, Chase' a – Pana-Wiem-Wszystko-Najlepiej.

– Pokażę ci, Mac! Właśnie że rzucę palenie! – Podniosła papierosa do ust. – Jutro.

Zapaliwszy, zdała sobie sprawę, że czeka ją jeszcze jedna bitwa.

ROZDZIAŁ 4

Większość tygodnia Darlene spędziła, ucząc się administrowania sześcioma domkami w Bear Creek i zmagając się z przemożną chęcią zapalenia papierosa. Nawet w nocy budził ją głód nikotyny. Przeważnie walka kończyła się zwycięstwem Darlene, czasami tylko się poddawała.

Czas wolny poświęciła na sprzątanie i drobne naprawy w domku. Zaczynała powoli czuć się w nim jak we własnym domu, którego nigdy nie miała. Przywykła do wynajętych tanich i brudnych mieszkań. Jednakże tutaj, w zupełnie innych warunkach, gdzie miała pole do popisu, odżył w niej instynkt wicia gniazdka i zapragnęła stworzyć własny dom.

Zawiesiła właśnie nowe zasłony, gdy w drzwiach stanęły Ida z Emmą.

– To czysto towarzyska wizyta – powiedziała Ida. – Nie ma mowy o żadnych sprawach służbowych. Ani słowa na temat ciekących kranów czy zapchanych klozetów. – Ida podała Darlene półmisek z ciepłą zapiekanką. – Witaj w naszej małej społeczności.

Darlene, oszołomiona i zaskoczona życzliwym gestem Idy, nie mogła w pierwszej chwili wykrztusić słowa. Nikt nigdy nie przyjmował jej tak miło, słyszała najwyżej: Proszę, oto klucz. Czynsz płatny pierwszego.

Wprowadziła gości do pokoju.

– Przepraszam za ten bałagan, ale właśnie szyłam. Nie spodziewałam się gości.

– Nie traktuj nas jak gości, wpadliśmy zwyczajnie po sąsiedzku – wyjaśniła Ida.

– To dla ciebie – powiedziała Emma, podając jej bukiet polnych kwiatów.

– Dziękuję ci, Emmo. Są śliczne. – Darlene postawiła zapiekankę na bufecie i włożyła kwiaty do szklanego dzbanka. – Ożywią pokój i będą mi przypominały ciebie, Emmo, tak samo

świeżą i uroczą.

Dziewczynka rozpromieniła się z dumy.

– Zerwałam je po drodze.

Ida podeszła do kuchennego stołu, na którym stała maszyna. Cały był zarzucony różnokolorowymi skrawkami materiału.

– Widzę, że nie próżnowałaś, Darlene.

– Tak, uszyłam te zasłony. Nie masz chyba nic przeciwko temu, że wzięłam materiał z pudła, które zostawiłaś w szafie.

– Ależ skąd! – zapewniła ją Ida. – Przecież ci powiedziałam, że możesz brać stamtąd, co zechcesz.

Ida stanęła pośrodku pokoju i obrzuciła go pełnym podziwu wzrokiem.

– Darlene, nie mogę wprost uwierzyć, że w tak krótkim czasie potrafiłaś tyle tu zmienić. Zrobiło się tak przytulnie i miło.

– Naprawdę? Po prostu trochę posprzątałam – odrzekła skromnie Darlene. Sama też była dumna jak paw z tego, czego dokonała.

– Zasłony świetnie pasują do wzoru narzuty. Bardzo sprytnie!

– Nie starczyło mi jednego rodzaju materiału, zrobiłam więc to, co zwykła robić moja babcia – połączyłam różne łątki.

– Moja matka też tak robiła. Prawdę mówiąc, narzuta na twoim łóżku jest uszyta właśnie przez nią. – Ida podeszła do łóżka i pogładziła pieścotliwie tkaninę. – Chociaż bardzo lubię szyć, nigdy nie miałam czasu na uszycie takiej narzuty.

– Ja również. Siadajcie, proszę. Może napijesz się kawy? Albo aromatycznej herbaty?

– Hm, brzmi zachęcająco. Od wieków jej nie piłam.

– Czy ja też mogę trochę dostać?

– Oczywiście. – Darlene postawiła czajnik na kuchence i wyjęła torebkową herbatę. – Powąchaj. Pomarańczowa. Lubisz taką?

Emma kichnęła, wpatrując się w Darlene z zachwytem.

– Taak. Jest wspaniała.

– Może ci pomóc? – zaproponowała Ida.

– Dziękuję, ale usiądź, proszę. Pozwól mi grać rolę gospodyni.

To dla mnie duża przyjemność.

Darlene była zaskoczona, jak swojsko i miło czuje się w towarzystwie Idy oraz Emmy. Nigdy nie miała przyjaciółek, ponieważ Wiley stale przenosił się z miejsca na miejsce, a ona z nim. Nie zdawała sobie sprawy, ile może to dawać przyjemności. Siedziały, popijając herbatę i gawędząc, jak gdyby się znały od stu lat i Darlene czuła, że otwiera się przed nią szansa nawiązania prawdziwej przyjaźni.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zostałyśmy sąsiadkami – powiedziała Ida. – Mary Beth i ja spędzałyśmy ze sobą mnóstwo czasu, zanim przeniosła się do Knoxville. Teraz dzieli nas tyle kilometrów, że wcale się nie widzimy. Rozmawiamy tylko przez telefon.

– Całymi godzinami! – wtrąciła Emma.

– Nie przesadzaj!

– Musi ci jej brakować – zauważyła Darlene ze współczuciem.

– Oczywiście. Teraz moim najbliższym sąsiadem jest Mac. Bardzo go lubię, ale... to mężczyzna.

– Nie da się ukryć – roześmiała się Darlene.

– Dobrze wiesz, co miałam na myśli – zarumieniła się Ida. – Nie wpadłabym do mego na filiżankę herbaty.

– Bo ja wiem – drażniła się z nią Darlene. – Wygląda na sympatycznego, życzliwego faceta. – Na tyle życzliwego, że pozwolił mi przenocować u siebie, w ogóle mnie nie znając, pomyślała.

– O, tak, to dobry człowiek. Może akurat nie jest kompanem do popijania herbatki, ale można na niego liczyć. – Po chwili milczenia spytała: – Widziałaś się z nim w tym tygodniu?

– Nie. – Darlene usilnie starała się, by w jej głosie nie było słyhać zawodu. – Z pewnością był ogromnie zajęty. Zresztą ja również.

– Założę się, że bardzo ucieszyłby go twój widok. Czemu do niego po prostu nie wpadniesz? Na skróty jest stąd całkiem blisko.

– Musisz przejść przez strumień po głazach – powiedziała Emma. – Kiedyś skąpałam się w nim po szyję.

– Dorastałam nad brzegiem rzeki – pocieszyła ją Darlene z uśmiechem – i mam również na swoim koncie kilka przymusowych kąpieleli.

– I czy również brat cię wyciągał z wody?

– Prawdę mówiąc, tak – przyznała Darlene. – I to nie raz.

– Musisz zrozumieć, że Mac jest typem samotnika – wyjaśniła Ida. – To kapitalny facet, ale nie utrzymuje zbyt wielu kontaktów z ludźmi. Z wyjątkiem nas, oczywiście. W czasach mojej młodości, gdy chciałam zwrócić na siebie uwagę mężczyzny, piekłam dla niego placek.

– Kto powiedział, że chcę zwrócić na siebie jego uwagę? – Dziewczyna zeszywniała. – Czy próbujesz odegrać rolę Kupidyna, Ido?

– Przypadkiem wiem, że najbardziej lubi placek z wiśniami.

– Ciasto wychodzi mi zwykle twarde jak podeszwa.

– No więc zrób coś, co potrafisz najlepiej. Na przykład, uszyj mu zasłony do kuchni. Na dnie pudła leży materiał w brązowo-białą kratkę, który świetnie pasowałby do jego kuchni. Proszę, weź go.

Darlene zdenerwowała rozmowa o Macu, sięgnęła do szufladki w nocnej szafce po papierosa.

– Nie zależy mi na nim, Ido. Poza tym nie mam czasu na szycie zasłon dla niego. – Przypomniała sobie swoje postanowienie, by nie palić, i pokręciwszy głową, rzuciła papierosy na blat szafki. – Próbuję rzucić palenie – wyjaśniła. – To strasznie trudne.

Ida poklepała ją po ręce.

– Bardzo mądrze, kochanie.

– To dlatego odwaliałam taką robotę przez ten tydzień. Musiałam mieć przez cały czas zajęte ręce. – Spojrzała na Emmę, która grzebała w ścinkach materiału, którymi zarzucony był kuchenny stół.

– Czy mogę wziąć sobie kilka kawałków materiału, Darlene?

– Oczywiście. Wybierz sobie, co chcesz.

Emma spojrzała na babcię.

– Możemy wykorzystać je dla Sammi, prawda, babuniu?

Ida skinęła głową.

– Zrobimy dla niej zasłony takie, jak uszyła Darlene.

– Sammi? – spytała cicho Darlene, rzucając Idzie zdumione spojrzenie. – To znaczy jej matki?

– Jej lalki – odpowiedziała szeptem Ida. Zadowolona ze zmiany tematu rozmowy, Darlene podeszła do stołu, by pomóc Emmie wybrać większe kawałki materiału.

– Sammi to imię twojej lalki?

– Tak. Zrobiła ją dla mnie babcia. Jest piękna. Poza tym to moja najlepsza przyjaciółka.

– Kiedyś też miałam lalkę najlepszą przyjaciółkę. Pamiętaj, że i ja mam starszego brata.

– Czy też się z nim biłaś? – spytała, zadzierając głowę dziewczynka.

– Och, niemal bez przerwy – odrzekła Darlene. – Zawsze chciał mną rządzić. A ja tego nie cierpiałam.

– Ja również! – Emma podparła się pod boki drobnymi rączkami. – Byronowi wydaje się, że jest Panem-Wiem-Wszystko-Najlepiej. A to nieprawda.

Darlene roześmiała się.

– Dokładnie tak samo przezywałam mojego brata Chase’a. Ale wiesz co? Wyrósł z niego całkiem fajny facet. Teraz jesteśmy przyjaciółmi.

Emma wyduła wargi.

– Byron nigdy nie będzie moim przyjacielem. Jediną moją przyjaciółką jest Sammi. I babcia.

– Ja też chciałabym zostać twoją przyjaciółką – zaproponowała Darlene, podając Emmie kawałek ładnej koronki. – Możesz mnie odwiedzać, kiedy zechcesz. I przyprowadź Sammi. Bardzo chciałabym ją poznać.

– Dobrze – zgodziła się Emma. – Jej pełne imię brzmi Sammi Jo. – Podbiegła do Idy z wybranymi ścinkami materiału. – Ładne, prawda, babuniu?

– Bardzo ładne, kochanie. – Ida przytuliła ją czule i spojrzała na gospodynię. – Było nam naprawdę miło, Darlene. Herbata

smakowała mi ogromnie. Niestety, musimy już iść. Mam nadzieję, że zostaniesz z nami bardzo, bardzo długo.

– Zobaczymy. Na razie bardzo mi się tu podoba. Zwłaszcza sąsiedzi – dodała z uśmiechem. Było to dla niej coś nowego, ponieważ dotychczas nigdzie nie zagrzała miejsca i nikomu na tym nie zależało.

Podeszły razem do drzwi, rozmawiając przyjaźnie.

– Cieszę się, że lubisz szyć – powiedziała Ida. – Wszystkie domki wymagają drobnych napraw.

– Zrobię to z przyjemnością.

– Może w przyszłym tygodniu skoczyłybyśmy do miasta i zrobiły zakupy do domku numer trzy? Studenci, którzy wynajęli go na tydzień, pozostawili go w strasznym stanie.

– Świetnie. Kiedy tylko będziesz miała czas. Widząc, że Emma wybiegła na werandę, Ida pokręciła ze smutkiem głową.

– Mam nadzieję, że nie dokucza ci zbyt. Odkąd wyjechała jej matka, czuje się bardzo samotna.

– Ależ skąd! – Darlene ogarnęło ogromne współczucie dla dziecka. – Od jak dawna nie ma jej matki?

– Od dwóch lat. Pewnego dnia po prostu zniknęła bez słowa. Niektórzy twierdzą, że uciekła z mężczyzną. Ja wiem tylko, że zostawiła dwójkę dzieci, którym zabrakło opieki. Dlatego zamieszkałam z nimi. Boyd nie byłby w stanie im jej zapewnić. Zresztą, przez pewien czas był kompletnie załamany. Nie chciałam, by dzieciom zabrakło jednocześnie matki i domu, robię więc, co mogę.

Darlene poczuła ściskanie w dołku – cała ta historia zbyt przypominała jej własną. Ida, podobnie jak jej matka, usiłowała posklejać rozbitą rodzinę.

– Jesteś wspaniałą kobietą, Ido. I cudowną babcią. Dzieci mają naprawdę szczęście. Ja zresztą też. Okazałaś mi tyle serca. A tobie, Emmo, dziękuję za śliczne kwiaty – zawołała, kiwając ręką do dziewczynki, która zeskoczyła ze schodków werandy, ściskając w rączce ścinki niczym drogocenny skarb. – Odwiedzaj mnie, gdy tylko będziesz miała na to ochotę.

– Jestem pewna, że podobałyby mu się nowe zasłony – powiedziała Ida szeptem, szykując się do wyjścia.

– Przyjrzyj się jeszcze temu materiałowi w brązową kratkę. Bardzo odpowiedni do mieszkania mężczyzny.

– Wyszła, chichocząc jak mała dziewczynka.

Gdy Darlene została sama, zagłębiła się w myślach o własnym jedenastoletnim synu. Była ciekawa, czy on też myśli o niej w taki sposób, jak Emma o swej nieobecnej matce, czy zastanawia się, co się z nią teraz dzieje i czy ona go kocha. Pocieszyła się, że Ken jest jednak w zupełnie innej sytuacji. Nie zniknęła całkiem z jego życia. Pozostawała z nim w kontakcie i przypominała, że go kocha. Właśnie w tym tygodniu dostała odpowiedź na list, który napisała do niego na maszynie Maca. Postanowiła uporządkować swoje życie, by syn mógł być z niej dumny, i dokona tego!

Tymczasem pędził szczęśliwe życie w rodzinie Chase'a i jego żony Suzanny. Kochali go bardzo, tego była pewna, on ich zresztą też. Sam jej o tym napisał.

Podeszła wolno do stołu i zaczęła sprzątać ścinki materiału. Spojrzała na otwarte pudło. Leżał w nim na wierzchu materiał w brązowobiałą kratkę, o którym wspominała Ida. Darlene przyjrzała mu się uważnie. Bardzo dobry gatunek. Na górze zamiast marszczenia można by dać plisę...

– Czy widziałeś niedźwiedzia? – Danny otworzył drzwi składziku na werandzie Maca i zanurzył wiadro w pojemniku z ziarnem.

– Nie! Ale widział go Boyd Blevins. Upewnij się więc, czy nie zostawiłeś żadnych resztek jedzenia, gdy już nakarmisz swoje zwierzaki. Wolałbym, żeby nic go tu nie nęciło.

– Dobrze. Próbuję karmić jelenia różnymi rodzajami paszy, ponieważ nie chce jeść nic z tego, co mu przynoszę. Hamana noga nigdy się nie zagoi, jeśli nie będzie jadł. Myślisz, że będzie mu smakowało sorgo?

Mac wzruszył ramionami.

– Skąd mogę wiedzieć, co jest ulubionym przysmakiem jeleni?

Danny zaniósł wiadro paszy w odległy koniec posiadłości

Maca, przylegający do lasów państwowych. Zbudowali tam zagrodę dla większych zwierząt znalezionych przez Danny'ego, takich jak ten młody jeleń. Następnie nakarmił szopa, który siedział w klatce w garażu, po czym wrócił na werandę, gdzie Mac robił z ołowiu ciężarki do wędkowania.

– Wiesz co, Mac? Będę chyba mógł wypuścić szopa za kilka dni.

– Też tak sędzę. Musisz go wypuścić, zanim całkiem się oswoi – doradził Mac. – Nie przypomina już ani trochę tamtego biedaka, schwytanego w potrzask. Gdy go tu przywiozłeś ze strzaskaną łapą, byłem niemal pewien, że umrze z powodu szoku, a przynajmniej zostanie kaleką. Wykurowałeś go wspaniale!

Danny wyglądał, jakby miał za chwilę pęknąć z dumy.

– Nie udałoby mi się doprowadzić do takiego stanu, gdybyś nie pozwolił mi go tu trzymać, Mac. Mój ojciec uważa, że to głupota poświęcać tyle czasu zwierzętom.

– Cóż, jest biznesmenem i ze swojego punktu widzenia z pewnością ma rację. Niektórzy jednak sądzą, że jest to ważniejsze w życiu od interesów.

– Ja tak sędzę. Umarłbym, gdybym musiał robić przez całe życie to co on! – wykrzyknął porywczo Danny.

– Danny, nie bądź niesprawiedliwy dla ojca. Ludzie są różni.

– Prowadzenie motelu zupełnie mnie nie interesuje – burknął Danny.

– Rozumiem. Może wypuściłbyś jutro swojego szopa gdzieś nad strumieniem?

– Dobrze. Muszę przyjeżdżać codziennie, żeby dopilnować jelenia, póki nie zacznie lepiej jeść.

– Z pewnością coś wymyślisz, Danny. Zawsze ci się udaje. Daj mu trochę czasu. Wydobrzeje. Twoje przybłedy zawsze dochodzą do siebie.

– A co z przybłądą, którą podrzuciłem ci w zeszłym tygodniu, Mac? – Chłopac uśmiechnął się przebiegle.

– Czy doszła do siebie?

– Jeśli chodzi ci o Darlene – Mac wzruszył nonszalancko

ramionami – to nie widziałem jej od ubiegłego tygodnia, odkąd rozpoczęła pracę u Blevinsów. – Próbował wyrzucić ją z pamięci, wciąż jednak widział jej brązowe przekorne oczy.

– Nieładnie, Mac, ja zawsze sprawdzam, jak się mają moi podopieczni.

– Darlene nie jest moją podopieczną – sprostował Mac. – Jest ogromnie samodzielna. Nie pchaj nosa w nie swoje sprawy, dziecino, dobrze? – Pozbierał sprzęt wędkarski i skierował się ku drzwiom. – Wiesz, Danny, chętnie pogadałbym sobie z tobą, ale naprawdę jestem dziś cholernie zajęty. Nie mam czasu na pogawędki.

– Drażliwy temat, co, Mac?

– Nie. Po prostu mam dużo roboty.

– Jasne, Mac. – Danny zachichotał i pomachał mu, idąc przez podwórko. – Zmywam się. Do jutra.

– Cześć, Danny. – Mac wszedł szybkim krokiem do domu i zatrzasnął drzwi. Przemierzył kilkakrotnie pokój, wreszcie przystanął na środku. Przeczesał palcami włosy zastanawiając się, co, u licha, w niego wstąpiło? Nie mógł znieść myśli o Darlene, nie chciał o niej rozmawiać, nie kiwnął palcem, by się z nią zobaczyć, chociaż tkwiła jak zadra w jego podświadomości. Wciąż widział jej rozwichrzone jasne włosy i niezwykle ciemne oczy.

Darlene Clements to kobieta, którą stanowczo się pamięta. Jest jednak równie zagubiona jak on, a może nawet bardziej. Znalazła się sama w zupełnie obcym miejscu – jeszcze jeden powód, by wpaść do niej i zobaczyć, jak sobie radzi. Może za kilka dni.

Nazajutrz Darlene zapakowała swój prezent, włożyła do plastikowej torby razem z džinsami i podkoszulkiem Maca i ruszyła ścieżką w kierunku strumienia. Na myśl o tym, że znów zobaczy Maca, czuła mrowienie w całym ciele. Wyobrażała sobie, jak jego błękitne niczym pogodne niebo oczy rozjaśniają się na widok prezentu, który mu przyniosła.

Myśląc o białych zębach, kontrastujących z ciemną brodą okalającą mocno zarysowaną szczękę, o szerokich ramionach,

mimowolnie przyspieszyła kroku. Pragnęła znów go zobaczyć, usłyszeć jego głos i chrapliwy śmiech.

Dochodząc do Bear Creek, Darlene usłyszała szum wody. Stanąwszy na brzegu, wciągnęła głęboko powietrze. Duże głazy, rozrzucone przez całą szerokość strumienia, tworzyły naturalny most.

Mobilizując całą swą odwagę, uczyniła pierwszy krok. Woda pieniała się wokół głazów. Próbowwała nie zwracać na to uwagi, ponieważ trochę kręciło jej się w głowie, gdy patrzyła na tworzące się wiry.

Wstrzymując oddech i przyciskając torbę do piersi, postawiła nogę na następnym kamieniu. Zachwiała się, po czym odzyskała równowagę, stając w rozkroku na dwóch sąsiednich głazach. Zawahała się. I to był błąd! Musi iść, nie zatrzymując się. To jedyna rada. Przemknęła jej przez głowę myśl, że będzie tkwić tu zawsze, niezdolna się poruszyć.

Nie, musi przejść przez strumień. Skoro udało się to Emmie, jej również musi się udać. Ale Emma wpadła do...

Następny krok. Następny kamień. Jeszcze następny... Potknęła się, znalazła jednak oparcie dla stopy. Serce waliło jej jak młotem. A jeśli wpadnie w wir? Kto ją wyciągnie?

- Hej! – powiedziała na głos, dodając sobie odwagi.
- Wszystko w porządku. Idź dalej. Nie zatrzymuj się.
- Uczyniła kolejny niepewny krok.

Od brzegu dzieliły ją już zaledwie trzy głazy. Czemu posłuchała Idy i wybrała tę drogę? Nie wróci tędy, nawet gdyby oferowano jej milion dolarów. Może nadłożyć piętnaście kilometrów, byle stąpać po pewnym, stałym gruncie. Tak bardzo pragnęła znaleźć się na nim już teraz!

Nagle, nie wiadomo skąd, na kamieniu, na którym właśnie miała postawić stopę, pojawił się szop. Machnęła na niego ręką.

- Wynoś się stąd!

Zadziwiająco odważne zwierzątko ruszyło w jej kierunku. Darlene zapiszczała i spróbowała zejść mu z drogi, nie bardzo jednak miała dokąd – z wyjątkiem wody. Krzyknęła z przerażenia.

Gdy wpadała w czarną kipiącą otchłań, mignęła jej w przelocie brodata twarz Maca. Wyobraźnia płata jej figle... Mac w charakterze rycerza ratującego ją z każdej opresji! Wszystko stało się tak szybko, że nie potrafiła oddzielić rojeń od rzeczywistości.

Lodowato zimna woda zamknęła się nad nią. Darlene młóciła ją rozpaczliwie rękami i nogami, krzycząc wniebogłosy. Zachłysnęła się, zaczęła kasłać i pluć. Nagle poczuła, że jej ramiona opasały silne ręce, trzymając mocno i podnosząc. Próbowwała się uwolnić, broniąc się przed wessaniem przez czarną topiel.

– Uspokój się! – usłyszała czyjś głos. – Trzymam cię.

– Ratunku! – wybełkotała. – Tonę!

– Nie, nie toniesz.

– Nie... umiem... pływać – wysapała w panicznym strachu. Nagle jednak dotarło do niej, że choć nogi znajdują się pod wodą, głowa jest na powierzchni. Mogła oddychać.

– Domyśliłem się – burknął. – Wystarczy, że staniesz. W tym miejscu raczej trudno się utopić.

Wewnętrzny głos nakazał jej posłuchać tej rady. Przestała się szarpać. Woda pieniała się wokół jej kolan. Kompletnie roztrzęsiona Darlene stanęła twarzą w twarz z Makiem Jacksonem.

– Już dobrze?

Darlene zamrugwała i zdała sobie sprawę, że wpadła do jamy, w której woda sięgała jej zaledwie do kolan. Zrobiła z siebie niezłą idiotkę!

– Gdy wpadłam z głową pod wodę, myślałam, że już po mnie – wyszeptała. Mokre włosy zwisały w strąkach, była przemoczona do suchej nitki. Wstrząsały nią dreszcze. Woda w górskim strumieniu była naprawdę lodowata.

– Trzeba było po prostu wstać. – Przyglądał jej się z irytacją. – Ty zaś ugrzęzłaś tu niczym wieloryb na mieliźnie. W dodatku oszalały. Już myślałem, że utopisz nas oboje.

– Przepraszam, okropnie się przestraszyłam. – Szarpnęła mokry rękaw swojej koszulki. – Dzięki za pomoc, Mac. Wychodzi na to, że wciąż wyciągasz mnie z jakichś opresji.

– Znalazłem się tu przypadkiem – wyjaśnił, biorąc ją za rękę. Zaczęli posuwać się razem w stronę brzegu.

– Och, nie! – wykrzyknęła nagle, zatrzymując się. – Gdzie moja torba? Pewnie zamokła! Albo prąd ją porwał.

– Co takiego?

– Miałam ze sobą torbę, pewnie też wpadła do wody. Pomóż mi ją znaleźć, proszę cię!

Zaczęli szukać, aż wreszcie Mac z triumfalnym okrzykiem podniósł do góry mokry pakunek, który utknął pomiędzy dwoma kamieniami.

– Czy tego szukasz?

– Dzięki Bogu, nie rozwalilo się! – Uśmiechnęła się do niego. – To dla ciebie.

Spojrzał na nią ciekawie, wyciągając ją ze strumienia.

– Dla mnie? A co to jest?

– Pożyczone od ciebie ubranie i... prezent – Odwróciła się, zawstydzona nagle całą sytuacją. – Gdyby nie ten głupi szop, przesłabym spokojnie na drugi brzeg. Prawie już tam byłam.

– Szop? – Mac wybuchnął śmiechem. – A więc tu zawędrował?

– Chciał mnie zaatakować!

– Szukał jedzenia. Przebywał w klatce od kilku tygodni i przyzwyczał się, że ktoś przynosi mu smakowite kąski. Pewnie myślał, że masz coś dla niego.

– Tak, mnie samą! – wykrzyknęła.

– Ależ nie, nic by ci nie zrobił. – Mac otoczył ją ramieniem i poprowadził ścieżką. – Widzisz, Danny opiekował się nim przez pewien czas. Gdy szop wreszcie wydobrzał, wypuściliśmy go. Dobrze, że wypróbowałam właśnie moje nowe przynęty i usłyszałam twój krzyk. Poczekaj chwilę, zabiorę stąd tylko sprzęt rybacki. – Zboczył ze ścieżki i po chwili wrócił, trzymając w ręku wędkę.

– Byłam tak przerażona, że utopiłabym się nawet w łyżce wody – powiedziała Darlene i po chwili dodała: – Okropnie boję się wody.

– Domyśliłem się. – Znow ją objął. Było im w ten sposób nieco

cieplej.

Darlene całkiem odzyskała panowanie nad sobą.

– Wiem, że wpadłam w panikę, ale było to silniejsze ode mnie. Nigdy nie nauczyłam się pływać, chociaż dorastałam nad rzeką w Arkansas.

– Zapewne miałaś jakieś przykre doświadczenie? W przeciwnym razie nie bałabyś się tak bardzo.

– Rzeczywiście. Pewnego dnia brodziłam po jeziorze o bardzo zdradliwym dnie. Wpadłam z głową w podwodną dziurę. Omal nie umarłam ze strachu. Od tamtej pory pozostał mi uraz.

– To wstyd, że nigdy nie nauczyłaś się pływać. Ale nie jest jeszcze za późno.

– Myślisz, że mógłbyś mnie nauczyć?

– Tak.

– Nie, dziękuję, nie skorzystam z oferty. Wolę trzymać się z dala od wody.

– W takim razie historia może się powtórzyć.

– Wcale nie. Po prostu nie będę więcej tędy chodziła.

– Jak chcesz. Ale to oznacza, że poddajesz się tam, gdzie mogłabyś wygrać.

Szli dalej w milczeniu. Darlene myślała nad tym, co powiedział jej Mac.

Gdy weszli na werandę, ponaglany przez Darlene, rozpakował mokrą paczkę. Wyjął z niej materiał w brązową kratkę.

– Co to jest?

– Rozłóż, a zobaczysz.

Rozpostarł materiał na całą długość ramion.

– Zasłony?

– Dla ciebie – odrzekła Darlene. – Ida podpowiedziała mi, że mógłbyś zawiesić je w kuchni. Byłeś dla mnie taki miły, chciałam się jakoś zrewanżować.

– Nie musisz się rewanżować.

– Jak to? Teraz doszedł jeszcze jeden dług wdzięczności, za uratowanie mi życia. Ida sugerowała upieczenie placka z wiśniami, ale ja pomyślałam, że lepiej będzie, jak uszyję ci

zasłony.

– Uszyłaś je sama?

– Oczywiście. Jeśli kiedyś mnie odwiedzisz, zobaczysz, jakie uszyłam dla siebie.

– Wobec tego dziękuję, Darlene. Nikt dotąd nie szył dla mnie zasłon. Te będą świetnie pasowały do mojego domu. – Usiłował nie patrzeć na jej moką trykotową koszulkę, oblepiającą pełne kształtne piersi, na ciemne sutki prześwitujące przez cienki materiał. Bezskutecznie.

– Mam taką nadzieję.

– Słucham? – Potrafił myśleć wyłącznie o tym, że chciałby poczuć dotyk jej ciepłych jędrnych piersi na swoim ciele.

– Zasłony. Mam nadzieję, że będą rzeczywiście pasowały do twoich okien. Nie miałam okazji ich zmierzyć.

Myślę jednak, że całkiem nieźle oceniłam wymiary na oko.

– Na pewno będą – wybąkał. – Powinnaś się wysuszyć. Zaczekaj tutaj chwilę. – Wrócił z dużym ręcznikiem. – Zdejmij ubranie i owiń się tym, a ja wrzucę twoje rzeczy do suszarki.

Darlene rozpięła zamek błyskawiczny w dzinsach.

– Zamierzasz mi pomóc?

Mac zamrugał powiekami, uświadamiając sobie, że stoi i gapi się na nią.

– Co... ? Nie... ee... przepraszam. Idę się przebrać.

– Zatrzymał się w pół kroku. – Może dać ci jakieś moje ubranie?

– Gdy je ostatnio przymierzałam, nie leżało na mnie jak ulał. – Uśmiechnęła się szeroko. – Pozostanę więc przy ręczniku, zanim wyschną moje rzeczy.

W kilka minut później Darlene leżała wyciągnięta wygodnie na kanapie. Mac wszedł do pokoju, przebrany, z filiżanką gorącej czekolady.

– Och, cudownie! – wykrzyknęła, biorąc z jego rąk filiżankę.

– Może wolisz piwo? – spytał.

– Nie, nie, dziękuję. Wolę czekoladę.

Mac usiadł naprzeciwko niej. Przez chwilę popijali w

milczeniu.

– Wiesz co? – odezwał się w końcu. – Jesteś niesamowita. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty, Darlene. Wszystko, co robisz, jest takie... pełne życia.

– Albo pełne kłopotów.

– Muszę przyznać, że ściągasz je na siebie niczym magnes – zgodził się z uśmiechem, pociągając łyk piwa.

– Jak sobie radzisz z nową pracą?

– Uwielbiam ją – rozpromieniła się Darlene. Gdy zaczęła opowiadać o domkach, oczy błyszczały jej radośnie. – To najlepsza praca, jaka kiedykolwiek mi się trafiła.

– Nie jest dla ciebie przykra?

– Chodzi ci o sprzątanie domków? – Pokręciła głową, aż ręcznik zsunął się jej z gładkiego ramienia. – To znacznie przyjemniejsze od sprzątanania w restauracji. Poznaję mnóstwo nowych ludzi, a Blevinsowie są fantastyczni – zwłaszcza Ida i Emma. Często mnie odwiedzają, nie czuję się więc samotna. Poza tym mam też inne zajęcia, bardzo dużo szyję.

– Nie mogę uwierzyć, że lubisz szyć. – Wyglądała w tej chwili raczej jak syrena niż szwaczka.

– Dlaczego?

– Jakoś mi to do ciebie nie pasuje. – Jego wyobraźnia płatała mu szalone figle, gdy Darlene kręciła się pod ręcznikiem, ukazując to kolano, to fragment piersi. Pragnął zobaczyć więcej. A co gorsza – dotknąć.

– Ależ szycie to moje hobby. Nie mogłam szyć, ponieważ sprzedałam maszynę, ale Ida pozwoliła mi korzystać ze swojej starej. Chcę jej pomóc w urządzaniu na nowo domków.

– Przyjemnie mnie zaskoczyłaś. Nie bardzo wierzyłem, że tak się wszystko ułoży.

– Miałeś pietra z mojego powodu, prawda?

– Nie... – Zawahał się. – Cóż, szczerze mówiąc, tak. Właściwie cię nie znałem, a Blevinsowie są moimi przyjaciółmi...

– Nie wiedziałeś, czy możesz mi zaufać, czy będę dobrym pracownikiem.

– Nie byłem po prostu pewien, czy to odpowiednia praca dla ciebie.

– Nie masz pojęcia, jakich beznadziejnych prac się imałam w życiu, Mac. W porównaniu z nimi praca u Blevinsów to wygrana na loterii.

– Ciężkie miałaś życie z Wileym, prawda?

– Owszem, nie najlepsze.

– Jak długo z nim byłaś?

– Nieco ponad cztery lata.

– Czemu nie rzuciłaś go wcześniej?

– Sama się dziwię. Nie zastanawiałam się chyba nad nami aż do tej podróży. Gdy to zrobiłam, nie zwlekałam ani chwili dłużej. Pewnie mogłam zaplanować to rozsądniej i rozstać się z nim bliżej domu. Ale wtedy nie poznałabym ciebie.

– On cię naprawdę ściągał w dół, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Mac upił spory łyk piwa. – Jesteś cholernie bystrą dziewczyną, Darlene. I masz tak wiele do zaoferowania.

– Ogromnie mi ulżyło, gdy zerwałam te więzy. Czuję się jak nowo narodzona. Czy rozumiesz mnie, Mac?

– O, tak. Bardzo mi to przypomina moje małżeństwo. Ty przynajmniej nie byłaś z nim formalnie związana, nie mieliście dzieci. – Mac machnął ręką.

– Masz dziecko? – Darlene usiadła prosto na kanapie. Może mają ze sobą więcej wspólnego, niż przypuszczała.

– Nie. Moja ekszona miała syna, który był przyczyną ciągłych konfliktów pomiędzy nami.

Darlene zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się tego po Macu.

– Bardzo lubię dzieci. On jednak postanowił zatrzymać matkę wyłącznie dla siebie. Doprowadzał mnie do szału. Był zepsutym smarkaczem, a ona tego nie dostrzegała. Kłóciliśmy się z jego powodu na okrągło – kto może mu pozwolić na to czy owo, kto powinien go karać i w jaki sposób. Nigdy nie zgadzaliśmy się w niczym, co jego dotyczyło.

– Opiekę nad nim przyznano twojej żonie?

– Tak, mieszkał więc z nami przez większość czasu. Z początku

nie miałem nic przeciwko temu. Rozumiałem, że kobieta chce zatrzymać dziecko. Jednakże po powrocie z odwiedzin u ojca zachowywał się jak istny potwór. Potrafił doprowadzić do tego, że nie mogliśmy w żadnej sprawie dojść do porozumienia.

– To znaczy?

– Żona chciała, bym mieszkał z nim, ale nie miał prawa go karać, i tak dalej, i tak dalej. A smarkacz to umiejętnie wykorzystywał. Rozstaliśmy się, ponieważ nie byliśmy w stanie rozwiązać tego problemu. Wtedy obiecałem sobie, że nigdy więcej w nic takiego się nie wplączę.

Serce w Darlene zamarło. Gdy Mac opowiadał jej o swoich przeżyciach, zrozumiała, że nie może powiedzieć mu o Kenie.

Cóż, trudno. I tak niedługo wróci do Arkansas.

Gdy ubranie Darlene wyszło, Mac zaproponował, że odwiezie ją do domu.

– Świetnie. – Pochwyciła ciepłe jeszcze ubranie i skierowała się ku drzwiom łazienki. – Nie przesłabym więcej po tych kamieniach!

Mac przyglądał się, jak znika w łazience. Jeden koniec ręcznika odwinął się, odsłaniając zgrabne udo. Boże, co ta kobieta z nim wyprawia! Podnieca go jak diabli! Sprawia, że myśli tylko o tym, jak zaciągnąć ją do łóżka! On zaś zdaje sobie sprawę, że nie powinien tego robić. Na pewno byłoby cudownie, jej usta są wręcz stworzone do całowania, nie może jednak wiązać się z kobietą w rodzaju Darlene. Poza tym ona niedługo wyjedzie z Bear Creek.

Dojechali w milczeniu na miejsce. Mac zatrzymał samochód, po czym podziękował Darlene za zasłony.

Darlene, chcąc okazać Macowi wdzięczność za uratowanie od niechybnego utonięcia, przechyliła się przez siedzenie i ucałowała go spontanicznie w policzek. To był bodziec, którego mu brakowało. Otoczył ją ramionami i przyciągnąwszy bliżej do siebie, przylgnął wargami do jej warg.

Oboje doznali wstrząsającego wrażenia. Darlene nigdy nie pociągał tak żaden mężczyzna. Poddawała się radośnie temu uczuciu,

tuląc się do niego z całej siły.

Nagle Mac, jak gdyby słysząc sygnał ostrzegawczy, odsunął się od niej.

Darlene cofnęła się błyskawicznie na swoją stronę siedzenia. Chłodne powietrze owionęło jej rozpalone policzki, wstrząsnął nią dreszcz.

– Darlene, ja... – Mac westchnął i odwrócił twarz do okna. Jedną ręką wciąż obejmował lekko jej ramiona.

– Jeśli chcesz przeprosić mnie za ten pocałunek, nie rób tego – powiedziała cierpko. – Sprawił mi zbyt dużą przyjemność, bym mogła go żałować. – Ponieważ się nie odzywał, dodała: – Nie jestem z drewna.

– Ja... wiem o tym. – Uderzył zaciśniętą pięścią w kierownicę. – Usiłuję ci się oprzeć, Darlene. Nikt dotychczas tak bardzo na mnie nie działał.

Darlene poczuła się nieco lepiej dzięki temu szczeremu wyznaniu.

– Powiem ci coś zabawnego. Ja również próbuję ci się oprzeć, Mac. Chcę, żebyś wiedział, że nie mam zamiaru się z nikim wiązać. Zbyt wiele mnie kosztowała moja ostatnia historia. Nie jestem nawet pewna, czy wiem, jak powinien wyglądać prawdziwy związek.

– Mogę powiedzieć to samo o sobie. Ale jestem przekonany, że chciałbym spróbować... z tobą. – Nie wierzył własnym uszom. Czy naprawdę tego pragnął? Jego ciało mówiło: tak! Rozum miał wątpliwości. Postanowił zagłuszyć głos rozsądku.

– Ja... też. – Spojrzała na niego. Wyglądał na najsilniejszego, najbardziej pewnego siebie faceta, jakiego znała. Dziś jednak odsłonił swoje inne oblicze. Był mężczyzną, który popełniał w przeszłości błędy i bał się do nich przyznać. Wciąż jednak miał ochotę zacząć od nowa. Może mieli ze sobą więcej wspólnego, niż przypuszczała.

– Chcesz? – spytał cicho.

– Tak.

– A jeśli nam się nie uda?

– Musimy spróbować, nie ma innego sposobu, by się o tym przekonać. – Dotknęła dłoni Maca spoczywającej na jej ramieniu.
– Czy chcesz wstąpić do mnie? – spytała szeptem.

Odwrócił się, ujmując jej brodę i zatapiając wzrok w ciemnych oczach.

– Wiesz, że tak.

Pochylił się nad nią i pocałował długo i czule.

ROZDZIAŁ 5

Darlene nie mogła trafić w ciemności kluczem w dziurkę. Była tak zdenerwowana, wybierając się po południu do Maca, że zapomniała zostawić światło na werandzie. Gdy wreszcie udało się jej otworzyć, przeszła ostrożnie po omacku przez jeszcze nie całkiem znany pokój i wreszcie odszukała lampę.

Zawahała się przez chwilę, nim zapaliła światło, próbując uspokoić rozszalałe serce. CŚŚ! Przecież to nic ostatecznego. Zawsze możesz się wycofać. Mac nie wywiera na ciebie presji!

Wciąż jednak czuła na wargach smak pocałunku, pamiętała, jak na nią podziałał. Ciepłe ramiona Maca były bezpieczną przystanią, stworzoną chyba specjalnie dla niej.

Zamierzała wyłącznie serdecznie podziękować mu za pomoc, a wyszło z tego coś zupełnie nieoczekiwanego, zapragnęła czegoś więcej, znacznie więcej niż jeden krótki pocałunek. On zresztą również, widziała to po jego reakcji.

Gdy odwróciła się ku Macowi, wiedziała, że nie powstrzyma już biegu wydarzeń. Pragnęła się z nim kochać. Wpatrywała się weń przez długą chwilę. Stał w drzwiach, trzymając ręce w kieszeniach dzinsów, z kciukami na zewnątrz. O matko, ale jest pociągający!

Wydawał się całkowicie rozluźniony, zdradzały go jednak oczy, pociemniałe z namiętności. Zastanawiała się, co myśli w tej chwili, czy również uważa ją za seksowną. Mało brakowało, by wybuchnęła śmiechem. Jak mogą być seksowne dzinsy i pasiasta trykotowa koszulka?

Chociaż właściwie on też był ubrany nie lepiej, a podobał jej się bardzo. Od pierwszej chwili zdawała sobie sprawę, że Mac Jackson nie jest tuzinkowym facetem. Gdy spojrzała na jego dumną twarz – silnie zarysowana szczeka okolona krótką brodą, wprzymknięte oczy, usta łaknące jej warg – przebiegł ją dreszcz pożądania. Zapragnęła poczuć na sobie jego muskularne nagie ciało.

Och, Mac Jackson to ktoś naprawdę wyjątkowy! I nie zamierza mu przepuścić! Dzisiejszej nocy musi należeć do niej. Wyobrażając sobie te chwile, poczuła, jak oblewa ją żar.

– Czy mogę napalić w kominku? – spytał Mac. – Trochę tu chłodno.

Pokiwała ochoczo głową.

– Drewno jest na werandzie.

Podczas gdy Mac zajmował się rozniecaniem ognia, Darlene odwróciła się do kącika kuchennego. Przydałoby im się coś jeszcze dla stworzenia intymniejszego nastroju. Muzyka. Włączyła radio, udało jej się złapać jednak tylko muzykę country.

No tak, wino. Gdyby należała do osób przewidujących i zamożnych, miałyby pod ręką butelkę Chardonnay, a przynajmniej kilka butelek dobrego piwa. Niestety, mogła mu zaproponować najwyżej... gorącą herbatę. Uśmiechnęła się, przypominając sobie żartobliwą rozmowę z Idą na temat szalenie męskiego Maca Jacksona, siedzącego przy filiżance herbaty.

Przyglądała się, jak układa drewno w kominku, przyklękawszy na jedno kolano. Zdecydowała błyskawicznie, że gorąca herbata nie zaszkodzi ani trochę jego męskości i nastawiła czajnik. Palący się w kominku ogień rzeczywiście stworzył od razu przytulną atmosferę. Płomienie rzucały odblask na wszystko, także na Maca, który siedział przed kominkiem ze skrzyżowanymi nogami na dużym plecionym dywaniku, czekając na nią.

Podawała mu filiżankę.

– Mam nadzieję, że lubisz aromatyczną herbatę. – Darlene uświadomiła sobie nagle, że nie wie prawie nic o tym mężczyźnie, w którego towarzystwie czuje się tak dobrze. Nie miała pojęcia, co lubi, a czego nie, nie znała jego przyzwyczajień, kaprysów, marzeń...

– Chętnie się napiję.

– Nie mam, niestety, piwa ani... Przyłożył jej palec do ust.

– Nie przepraszaj za nic. Koniec z tym. Dobrze? Nie wiedziałaś przecież, co się stanie. – Zamilkł i spojrzał na nią ze złośliwym uśmiechem. – A może wiedziałaś?

– Jasne, że nie. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Nie spodziewałam się, że... poczuję do ciebie coś takiego. To bardzo dziwne, Mac. Od pierwszej nocy, którą spędziłam w twoim domu... polubiłam cię. A to... co teraz robimy... jest z pewnością niebezpieczne.

– Sądzisz, że jestem niebezpieczny?

Jego zapach drażnił jej zmysły.

– Ja... Może to moja wina. Od chwili, gdy cię ujrzałam po raz pierwszy, pragnęłam cię, Mac. Czy uważasz, że jestem okropna?

– Nie. Jesteś uczciwa. I podnieca mnie to do szaleństwa.

Mac zaczął delikatnie gładzić ją po twarzy, obrysowując palcem kontur jej szczęki aż do ucha. Pochylił się, by ucałować miejsca, których dotykał, zatrzymując się dłużej na płatku ucha. Świeży zapach jej wody kolońskiej był dziwnie znajomy, domyślił się, że pochodziła z jego łazienki. Pewnie użyła jej, gdy się przebierała. Omal nie wybuchnął śmiechem. To było takie podobne do Darlene – chęć dzielenia z nim czegoś, co było jego własnością, zabrania ze sobą części jego samego.

Przesunął palcem po jej wargach. Rozchyliła je zapraszająco. Zanurzył drugą rękę we włosach Darlene, delikatnie unosząc jej głowę. Usta ich spotkały się w namiętym pocałunku.

– Darlene, kochanie – mówił ochryłym szeptem, odrywając na chwilę wargi od jej ust – jeśli mam być szczery, ja również pragnęłam cię od pierwszej chwili. Zadałem sobie wiele trudu, by trzymać się od ciebie z daleka.

– Dlaczego?

– Właśnie dlatego. Wiedziałem, że nie zdołam się powstrzymać.

Westchnęła, opierając głowę na jego ramieniu.

– Czemu oboje tak z tym walczyliśmy?

– Nawet w tej chwili nie potrafię znaleźć rozsądnego powodu.

– Pocałował ją szepcząc: – Nie mogę... być z dala od ciebie... ani chwili dłużej.

Darlene czuła, jak jej namiętność rośnie z każdym nasyconym słodyczą pocałunkiem. Brakowało jej tchu, pragnęła zerwać z

siebie ubranie i poczuć na sobie sprężyste ciało Maca.

– Och, Darlene, jesteś wspaniałą przygodą – mruzczał, sunąc wargami po jej gładkiej szyi.

Odgięła głowę do tyłu, drżąc pod miękkim dotykiem jego brody i wyszeptwała:

– Sprawiasz, że czuję się taka odważna. – Wyprężyła się, Ignąc do niego całym ciałem.

Mac jęknął cicho i wsunąwszy dłonie pod bluzkę Darlene, odpiął stanik. Gdy dotknął jej piersi, dziewczyna niemal straciła oddech.

– Nie ma powrotu. – Masował delikatnie palcami naprężone sutki. – Nie ma ucieczki.

– To nic. – Wygięta w łuk, przyciskała się do niego z całej siły biodrami. – Lubię ryzyko. – Zadygotała, gdy zagarnął dłońmi jej pełne piersi.

– Darlene, grozi nam poważny wypadek. – Rozpiął jej dzinsy i wsunąwszy pod nie dłoń, pieścił pośladki.

– Niebezpieczeństwo przed nami. – Roześmiała się i odpiąwszy guziki jego koszuli, zaczęła przesuwać językiem po muskularnej klatce piersiowej. Zadrżał pod tym delikatnym dotykiem. Zerwała mu koszulę z ramion.

– Ach! – wykrzyknęła z zachwytem.

Macowi wydawało się, że nie zniesie dłuższego oczekiwania, że spłonie. Ściągnął pospiesznie jej bluzkę i całował wzniesienie piersi. Przepęłniało go pragnienie, by ukryć w nich twarz. Wkrótce cała będzie należeć do niego.

Darlene jęknęła, gdy chwycił lekko zębami obrzmiałe sutki. Nigdy dotąd nie odczuwała tak gwałtownego pożądania.

Musiał to wyczuć albo sam również stracił panowanie nad sobą. Skończyła się gra, przedłużanie oczekiwania. Drżącymi rękami, gorączkowo, zaczął zdzierać z niej resztki ubrania, Darlene jednak przejęła inicjatywę, wyslizgując się z nogawek spodni i odrzucając je kopnięciem. Jednym pociągnięciem odpięła zamek błyskawiczny w dzinsach Maca, po czym zajęła się z powrotem jego szeroką klatką piersiową. Rozkoszowała się

dotykem kędzierzawych włosów i napiętych mięśni pod palcami. Wygięta w łuk, wpijała się w jego wargi, następnie zsunęła się niżej, drażniąc językiem stwardniałe sutki.

Mac pochwycił jej dłonie i ucałował każdy palec po kolei. Jego oddech parzył ją.

– Darlene – wymówił chrapliwym szeptem – nie rozmawialiśmy o zabezpieczeniu. Nie wziąłem nic ze sobą, nie spodziewałem się...

– O nic się nie martw – odpowiedziała z uśmiechem, szczęśliwa, że choć raz zrobiła coś w życiu jak należy. – Biorę pigułki.

– A więc wszystko w porządku? Nie chciałbym... Spuściła oczy, myśląc o tym, jak świat zmienił się przez dwanaście lat. Wówczas ani ona, ani jej młody kochanek nie czuli się za nic odpowiedzialni. Właśnie tamtej nocy zaszła w ciążę.

– Możesz być całkiem spokojny – odrzekła.

– To dobrze. – Z długim zmysłowym westchnieniem odchylił się z powrotem na dywanik, wciągając ją na siebie.

– Chodź do mnie, moje kochanie. Tu jest twoje miejsce.

– Na to wygląda. – Ujęła jego twarz w dłonie i obsypała gradem pocałunków.

Mac położył ręce na jej biodrach, układając ją na sobie. Och, tak! – zgodziła się bez słów. Rzeczywiście, tu było jej miejsce.

Mężczyzna poruszał się pod nią, wzbudzając w obojgu coraz większą napiętość. Darlene wpierała się udami w jego uda, piersiami w potężny tors. Kędzierzawe włosy drażniły podniecająco jej skórę.

– Pragnę cię, Darlene, pragnę od chwili, gdy cię zobaczyłem.

– Trudno mi w to uwierzyć, Mac. Nie wyglądałam nazbyt pociągająco tamtej nocy.

– Jak sfatygowana szmaciana lalka – przyznał z chichotem. – Wiedziałem jednak, że kryje się pod nią prześliczna dama o delikatnej skórze i pięknych oczach, dama, którą pragnąłem poznać bliżej. – Przesunął pieścotliwie dłońmi po jej pośladkach, następnie w górę pleców. – Którą pragnąłem poznać

bardzo dokładnie i kochać.

– Och, Mac... – Nikt nigdy jej tak nie nazywał. Mówiono do niej różnie, ale damą nazwano ją po raz pierwszy. W dodatku piękną. Na swój własny szczególny sposób Mac podnosił jej poczucie godności. – Przy tobie czuję się tak cudownie.

Duże silne dłonie mężczyzny pieściły każdy centymetr jej mlecznobiałej jedwabistej skóry. Zadrżała, jęcząc cicho, gdy dotknął jej aksamitnej ciepłej kobiecości. Pragnął jej tak bardzo, marzył, by zagłębić się w jej atlasowym wnętrzu i pozbyć wszelkich hamulców. Musiał się jednak upewnić, że Darlene też tego chce. Ten pierwszy raz, ten tak ważny pierwszy raz, musi być wspaniałym przeżyciem dla obojga.

Darlene obsypywała pocałunkami twarz Maca. Jej poruszenia rozpałały go do białości. Doskonale wiedziała, co z nim wyprawia, zdawała sobie sprawę, że doprowadza go do szaleństwa. I ta świadomość podniecała ją jeszcze bardziej.

Drżał cały, próbując przedłużyć te chwile, opanować przemożną chęć, by osiąść ją całkowicie... szybko...

brutalnie. Wreszcie, ująwszy dłońmi krągłe pośladki, wszedł w jej gorące, wilgotne wnętrze.

Darlene reagowała żywiłowo na każdy jego ruch. Czowała, jak ich splecione ciała pasują do siebie. Mac był z pewnością najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego знаła, zachwycała ją jego cierpliwość w intymnych sprawach. Odżyły w niej pragnienia, o których dawno zapomniała. Rytmicznym kołysaniem bioder, powoli i zdecydowanie, podpowiadała mu, jakie są jej oczekiwania. Doprowadziło ich to do samej krawędzi.

Całując ją chciwie, zawładnął całkowicie jej ciałem. Szepcząc czułe słowa do ucha, głaskał jedwabistą skórę wewnętrznej strony ud.

Jedynym dźwiękiem pośród nocnej ciszy było trzaskanie ognia. Nagle polana osunęły się, strzelił snop iskier. W tej samej chwili oboje osiągnęli spełnienie.

Darlene, leżąc w ramionach Maca, czuła się całkowicie bezpieczna i odprężona. – Tak, och, tak – wymruczała, głaszcząc

jego bok.

– Nawet w najśmielszych marzeniach nie przewidywałam, że będzie tak cudownie.

– Mhm – szepnął, wtulając twarz w jej szyję.

– Jesteś najlepszy – powiedziała po prostu. – Absolutnie najlepszy. – Po raz pierwszy od wielu lat szczęśliwa i zadowolona, uśmiechnęła się i zasnęła w jego ramionach.

Spełniły się dziś jej marzenia o prawdziwym mężczyźnie, dającym poczucie bezpieczeństwa i troszczącym się o nią. Czy to możliwe, by znalazła miłość? Nie, dawno już przekonała się, że miłość trafia się wielu ludziom, tylko nie jej. Mogła ją przeżywać wyłącznie w snach.

Obudziła się po kilku minutach – a może godzinach?

– gdy przenosił ją do łóżka. Pościel była chłodna, ciało Maca ciepłe. Tym razem kochali się powoli, leniwie. Nawet w chwilach namiętnego uniesienia Darlene uświadamiała sobie, że połączyły ich głębsze uczucia, coś znacznie silniejszego od pożądania. Nie mogła być jednak pewna. Nigdy nie odczuwała czegoś podobnego.

Bładym świtem Mac cichutko wstał i zaczął się ubierać.

Darlene uniosła głowę.

– Mac? Dokąd idziesz?

– Do domu.

– Dlaczego?

– Po prostu... powinienem.

– Nie chcesz, by ktoś zauważył tutaj twojego dżipa, prawda?

– Szczerze mówiąc, nie byłoby to wskazane ze względu na ciebie.

Darlene opadła z powrotem na poduszki i wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Nigdy przedtem nikt nie troszczył się o moją reputację.

Rzucił jej smutne spojrzenie, podnosząc z podłogi dżinsy.

– Zaczynasz od nowa, Darlene. Jeśli masz zamiar zatrzymać się tu na pewien czas, jest to dla ciebie naprawdę ważne.

Odwróciła się na brzuch i wsparła na łokciach.

– Wiesz co, Mac? Mam w nosie to, co sobie o mnie pomyślą. Ta noc była po prostu... cudowna. Rzekłabym – doskonała.

– Doskonała? – Roześmiał się. – Hm, niezła ocena jak na pierwszy raz. Co zrobimy, by zasłużyć na jeszcze lepszą?

– Będziemy musieli dalej się starać – odpowiedziała z szelmowskim uśmiechem.

Mac podszedł do niej i pochyliwszy się, zamknął w objęciach.

– Z największą radością będę tu często wracał, ale teraz muszę już iść. Zaufaj mi. Tak będzie najlepiej. – Pocałował ją czule.

Podłożyła ręce pod głowę, wpatrując się weń z sennym zachwytem.

– Mac, co ty tu robisz? To znaczy tutaj, w Bear Creek?

Wzruszył ramionami i zaczął wkładać skarpetki i buty – Prowadzę skromne, spokojne życie.

– Ale dlaczego tutaj?

– Bo to świetne miejsce z dala od zgiełku i kłopotów.

– Ty i kłopoty? – Dla Darlene zabrzmiało to wręcz absurdalnie. Mac wydawał jej się uosobieniem sumienności i przyzwoitości.

– Jasne. Dlaczego miałbym być wyjątkiem? Postanowiłem uciec od tego wszystkiego. – Wstał, szukając wzrokiem swojej koszuli. – Po prostu chciałem zacząć wszystko od początku.

– Po rozwodzie?

Wypatrzwszy koszulę po drugiej stronie kominka, podniósł ją i włożył.

– Tak. Byłem roztrzęsiony po rozwodzie i utracie pracy. Stwierdziłem, że nie mam nic do stracenia. Przeniosłem się więc tutaj i zacząłem nowe życie.

– Straciłeś pracę? – Darlene zmarszczyła brwi i usiadła na łóżku, naciągając koc na ramiona. Nie umiała sobie wyobrazić, że ktoś mógłby zwolnić Maca z pracy. – Gdzie pracowałeś? Co się stało? – Myślała, że takie rzeczy zdarzają się wyłącznie ludziom w rodzaju Wileya.

– Och, wpadłem w tarapaty w Kentucky. – Stał obok łóżka, chowając koszulę w spodnie. – Opowiem ci o tym kiedyś.

– Opowiedz teraz. ‘ Pokręcił przecząco głową, po czym schylił

się i pocałował ją krótko.

– Może gdy będziemy mieli więcej czasu. Na razie śpij dalej. Niech ci się wydaje, że jestem przy tobie.

– Szkoda, że nie jest tak naprawdę.

– Jesteś piękna – powiedział, całując jej czoło, nos, usta. Pogłaskał jej potargane włosy. – Wrócę.

– Dzisiaj?

– Nie, może jutro.

Patrzyła za nim z żalem, gdy wychodził. Wiedziała, że ma rację. Nie mógł zostać. Każde z nich miało swoje życie. Rozmyślając o ich wzajemnych stosunkach, zasnęła.

Gdy obudziła się kilka godzin później, uświadomiła sobie z całą jasnością, co zrobiła. Ogarnięta niepohamowaną namiętnością związała się z mężczyzną, który prawdopodobnie przerazi się, gdy mu powie o swoim synu i bez wątpienia odejdzie.

Uśmiechnęła się na wspomnienie nocy. Przeżyła naprawdę coś wspaniałego. Nie ma czego żałować. Lepiej kochać się z Makiem tylko raz niż nigdy.

Jej nastrój zmienił się jednak, gdy przypomniała sobie, jak zły był wczoraj wieczorem, opowiadając jej o swoich doświadczeniach z żoną i jej synem. Nie chciała stracić Maca, miała więc jedyne wyjście. Nie powie mu o Kenie.

Tego samego dnia przyszła Ida, by zabrać ją na zakupy–Wejdz. Za chwilę będę gotowa – powiedziała Darlene. Podeszła do lustra w łazience, by zrobić sobie makijaż, zostawiając drzwi otwarte.

– Hej, on jest świetny – powiedziała Ida, podchodząc do łóżka dziewczyny.

Darlene zajrzała do pokoju. Jedyne on, który wchodził w rachubę, to Mac. A przecież tak starannie usuwała ślady jego bytności. Pościeliła łóżko, umyła i schowała filiżanki. A jeśli Ida się domyśliła? Czy będzie przywiązywała do tego wagę? A Mac? Darlene powzięła przekonanie, że chciał zachować ich związek w tajemnicy. Odetchnęła z ulgą, widząc, że Ida sięga po lalkę siedzącą na łóżku.

– Mnie samej nie przyszłoby do głowy, żeby zrobić z niej chłopca, ale muszę przyznać, że w tej baseballowej czapeczce i dżinsach wygląda świetnie – wykrzyknęła Ida, oglądając lalkę. – I podobają mi się te duże oczy.

Darlene pociągnęła lekko wargi szminką. Jej też podobała się lalka. Pod pewnymi względami przypominała Kena – zawsze w dżinsach, podkoszulku i podartych tenisówkach.

– Myślę, że nie jesteś na mnie zła!

– Ależ skąd. Miałam nadzieję, że coś z tym zrobisz. Cieszę się, że zainteresowałaś się lalkami.

Darlene odrzuciła głowę, szciotkując włosy.

– To zabawne, ale miałam wrażenie, że specjalnie przyciąga moją uwagę po to, bym ją dokończyła.

– O tak, one rzeczywiście tak się zachowują – roześmiała się Ida. – Mają dziwną władzę. Jak go nazwałaś?

– Och, naprawdę nie wiem. – Darlene starannie tuszowała długie, ciemne rzęsy.

– Czy ma jakąś osobowość?

– To po prostu dziecko.

– Czy przypomina ci kogoś?

Darlene odwróciła się do Idy z łagodnym uśmiechem. Oczy jej błyszczały.

– Tak, przypomina mi trochę chłopca o imieniu Ken, z Arkansas – powiedziała cicho.

– Wobec tego dajmy mu na imię Ken. Pasuje do niego. – Ida położyła lalkę z powrotem na łóżku.

– Nie, ja... – Darlene zawahała się, przyglądając się lalce przez chwilę. Nie mogła jej nadać imienia własnego syna. A może jednak? Lalka zdawała się uśmiechać do niej, akceptować wybór imienia. – Dobrze – zgodziła się po chwili namysłu. – Niech będzie Ken.

– A kim jest tamten Ken?

– Moim synem – odrzekła Darlene bez zastanowienia.

W pokoju zapanowała nagła cisza i Darlene zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Przecież Mac może dowiedzieć się o tym od

Idy. A tego absolutnie sobie nie życzyła.

– To ty masz syna, Darlene?

– Tak... mieszka z moim bratem w Arkansas. To... zdarzyło się wiele lat temu i będę ci wdzięczna, jeśli zachowasz tę wiadomość dla siebie.

– Oczywiście, kochanie – powiedziała Ida ze współczuciem. – Nikomu nie pisnę ani słowa.

– Dziękuję ci. To co, jedziemy?

Ida skinęła głową, kołyszając kluczykami zawieszonymi na palcu.

– Chcesz poprowadzić? – Ja?

– A co, nie masz prawa jazdy?

– Jasne, że mam. Ważne w Arkansas i Missouri. Czy to wystarczy? – Dziewczyna obrzuciła Idę zaciekawionym spojrzeniem. – A ty nie prowadzisz?

– Ależ tak. Tylko nie bardzo lubię. Denerwuję się przy tym. Jeśli tylko mogę, korzystam z czyjejś uprzejmości. Darlene wzięła kluczyki i wsunęła rękę pod jej ramię.

– Będzie mi bardzo miło służyć ci za kierowcę.

– Masz potrzebne wymiary?

– Zmierzyłam wszystkie okna w domku numer trzy. Zrobiłam też spis narzędzi, które przydadzą się do napraw.

Zatrzymały się najpierw w sklepie z materiałami. Przerzucając bele różnokolorowych wzorzystych materiałów, Darlene spytała:

– Jaki wzór chcesz wybrać?

– Nie wiem. Może biało-czerwona kratkę?

– Czemu tak stereotypowo? Może wybierzemy coś oryginalniejszego?

– Na przykład?

Darlene wzięła do ręki sztukę materiału ze wzorem przedstawiającym niedźwiedzie.

– A może urządzimy domek w stylu myśliwskim? Położymy na podłodze skóry niedźwiedzie, a na ścianach zawiesimy poroże jelenia.

– Boyd ma stare rogi jelenie – rozpromieniła się Ida – których

usiłuję się od dawna pozbyć. Mamy też skórę z niedźwiedzia, którego upolował przed laty ojciec Boyda. Nie cierpię jej, ale z pewnością będzie świetnie wyglądała na podłodze w domku myśliwskim. Miałaś genialny pomysł.

– Naprawdę? – Po raz pierwszy pomysł Darlene spotkał się z tak entuzjastycznym przyjęciem. Wszystkie poprzednie były odrzucane przez Wileya albo jej rodzinę.

Ida zaklaskała w dłonie.

– Urządzimy wszystko, a potem roześlemy foldery reklamowe.

– Jestem pewna, że turystom spodoba się pomysł z domkiem myśliwskim. – Darlene puściła oko do Idy. – Następny urządzimy dla wędkarzy.

Spędziły kilka godzin na zakupach. Obładowane niczym dwa wielbłądy, ruszyły w kierunku samochodu. Gdy czekały na zmianę światła, Darlene zauważyła wywieszkę w oknie narożnego budynku, reklamującą kurs maszynopisania w każdy poniedziałek wieczorem. To coś dla niej! Mogłaby się nauczyć pisać w ciągu sześciu tygodni! Brzmiało to zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. Postanowiła zadzwonić do szkoły i wypytać się o wszystko.

Światła się zmieniły i Ida ruszyła przez ulicę, gawędząc radośnie o nowym projekcie.

– Na pewno przyciągniemy w ten sposób więcej turystów. Ale się Boyd ucieszy!

– Sądysz, że nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Nie, jeśli udowodnimy, że zdobędziemy w ten sposób nowych gości, a co się z tym wiąże – zarobimy więcej pieniędzy.

Po drodze do domu Ida bez przerwy paplała o nowym projekcie, myśli Darlene błądziły jednak zupełnie gdzie indziej. Wyobrażała sobie, jak pisze na maszynie list do Kena i wprawia w zdumienie Maca nowymi umiejętnościami. Ale będzie zabawa!

– Darlene! Ty mnie wcale nie słuchasz! – przerwała jej rozmyślenia Ida.

– Ależ słucham... Przepraszam, Ido, skłamałam. Rzeczywiście, myślałam o czymś innym.

– Czy można wiedzieć, co cię tak nurtuje?

– Och, widziałam w mieście ogłoszenie o kursie maszynopisania.

– I chcesz wziąć w nim udział?

– Tak, Ido. Chcę się nauczyć pisać. To dla mnie wyzwanie.

Ida spojrzała na nią badawczo.

– A ty lubisz wyzwania, prawda?

– Takie jest moje życie. Nic nigdy nie przychodziło mi łatwo. Muszę sama dbać o swoje sprawy albo zawsze będę czyimś popychadłem.

– Bardzo mądrze z twojej strony, że zdajesz sobie z tego sprawę. Ja się nigdy nad tym nie zastanawiałam. Robiłam po kolei to, co trzeba było zrobić. – Ida pokręciła głową. – Myślę, że dlatego wciąż próbuję się „odnaleźć”, jak to nazywają dzieci.

– Masz ręce pełne roboty, zajmujesz się Byronem i Emmą.

– Tak, ale chciałabym robić coś dla siebie, jak to określiłaś. Coś, co naprawdę lubiłabym robić.

– Rozumiem cię całkowicie. Poza powrotem do Arkansas, najbardziej w tej chwili pragnę nauczyć się pisać na maszynie bez patrzenia na klawiaturę.

– To wymaga ćwiczeń.

– Na kursie nauczyłabym się, jak to robić. Nie wiem tylko, jak dostać się do miasta w każdy poniedziałkowy wieczór.

– To żaden problem. Weź mój samochód.

– Och, nie mogę, Ido.

– Dlaczego?

– Bo... – przerwała. – Co powiedziałyby na to Boyd?

– A co go to obchodzi? To mój samochód. A ty jesteś moją przyjaciółką. Załatwione! Zapiszesz się na kurs i będziesz korzystała z mojego samochodu.

Darlene skręciła na Bear Creek Road. A więc będzie się uczyć pisania na maszynie!

Gdy zatrzymały się przed domem Idy, kobieta spytała z wahaniem:

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy widziałaś się ostatnio z

Makiem?

– Tak, Ido. Wczoraj wieczorem. – Darlene starała się, by jej głos brzmiał obojętnie, ale gdy mówiła o Macu, gardło miała ściśnięte. Pomyślała, że gdyby odpowiedziała przecząco, naraziłoby ją to na dalszą indagację, a nie potrafiła kłamać. – Zaniiosłam mu zasłony, które dla niego uszyłam.

– Uszyłaś dla niego zasłony? – Twarz Idy rozjaśniła się w uśmiechu. – I co na to powiedział?

– Był zdziwiony, że umiem szyć. Uważał, że pasują do kuchni. – Darlene pochwyciła torby z zakupami i pobiegła w stronę swego domku, zanim Ida zdążyła zasypać ją następnymi pytaniami na temat Maca. Nie była na razie przygotowana do wyznania, że spędził u niej noc. I tak już powiedziała zbyt wiele.

ROZDZIAŁ 6

Mac dotrzymywał Dariene towarzystwa podczas urządzania domku numer trzy. Pomógł jej nawet zawiesić nowo uszyte zasłony. Dawniej uciekłby gdzie pieprz rośnie od takich domowych robót. Z Dariene wszystko było jednak takie naturalne.

Ich związek zdumiewał go i dawał wiele przyjemności. Namiętność przerodziła się wkrótce w coś znacznie głębszego. Coraz więcej czasu spędzali razem.

– No i jak? – spytał, stojąc na drabince i zawieszając kolejne zasłony.

Dariene przymrużyła oczy i obrzuciła okno uważnym spojrzeniem.

– Troszeczkę na lewo.

– Teraz dobrze?

– Hmm... Przesuń trochę w prawo.

– A teraz? – Mac usiłował utrzymać równowagę na drabince.

– Hmm... Może troszkę...

– Darlene, przestań!

– Dobrze. Teraz jest idealnie! – Chwyciwszy gwóźdź, wdrapała się na stołek obok drabinki. – Świetnie ci idzie, Mac. Trzymaj równo, póki nie zaznaczę po obu stronach.

– Jak mogę trzymać równo, ty kusicielko...

– Zaraz kończę – oparła się lekko o Maca, który stał z rozpostartymi ramionami, trzymając przy ścianie pręt z zasłonami.

– Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie, Mac.

Westchnął głęboko, czując dotyk jej ciepłego ciała.

– Stęskniłem się już za tobą. – Pocałował ją w ucho, szepcząc czułe słowa. – Może zasuniemy zasłony i...

– No, no – upomniała go z uwodzicielskim uśmiechem. – Czeka nas jeszcze mnóstwo pracy. Nie ma czasu na obijanie się.

– A kiedy się trochę poobijamy? – spytał z chłopcą niecierpliwością.

– Zostały nam jeszcze okna na górze. Westchnął, ale sprawnie

wbił haki, a następnie poszedł za Darlene na górę.

– Ach, sypialnia. Moje ulubione miejsce. Bardzo mi się tu podoba. Kominek, niedźwiedzia skóra i ty.

– Skóra była kiedyś własnością ojca Boyda. Pasuje do nowego urządzenia domku.

– Jak to?

– Zamierzamy go nazwać „Crockett” na cześć sławnego Davy’ego Crocketta. Zabił chyba kiedyś niedźwiedzia, prawda?

Mac skinął twierdząco głową.

– Przede wszystkim był kongresmanem.

– Ale myśliwym również. A to ma być domek myśliwski. – Darlene wskazała gestem ręki obraz, przedstawiający myśliwych z psami, zawieszony nad kominkiem. – Zaproponowałam Idzie, by domek numer cztery urządzić z kolei w stylu rybackim – z wędkami, kołowrotkami i koszykami wędkarskimi.

– Podoba mi się ten pomysł.

– Wystrój trzeciego mógłby opierać się na motywach indiańskich, czwarty zaprojektujemy, na przykład, w stylu country, zawiesimy zdjęcia znanych piosenkarzy.

– Widzę, że wprost tryskasz energią.

– Szukamy jeszcze jakichś przyborów myśliwskich do tego domku. Gdybyś przypadkiem na coś trafił, może mógłbyś...

– Mam stary rożek na proch. Przyda ci się?

– Jasne. Skąd go masz?

– To jedna z rzeczy, które odziedziczyłem po ojcu. Należał chyba do jego dziadka.

– Nie żał ci oddać go do domku Blevinsów? – Podała mu zasłony. – Zawieś je, proszę.

– Dlaczego ma mi być żal? Przecież go nie używam.

– Wszedł ponownie na drabinkę i podniósł zasłony. – Ty to wymyśliłaś, prawda?

– Urządzenie domków na nowo? Nie. Prosiła mnie o to Ida.

– Mówię o stylu poszczególnych domków. Uważam, że to świetny pomysł. Zwłaszcza z rybackim.

– Po prostu wydawało mi się, że będzie to dość oryginalne, jeśli

zróznicujemy ich wystrój. – Wzruszyła ramionami. – Trochę bardziej w lewo.

– Nie bądź taka skromna, Darlene. – Balansował na drabince, usiłując zastosować się do jej wskazówek.

– Przyznaj, że miewasz świetne pomysły.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Po raz pierwszy w ogóle je miewam!

– Nigdy w to nie uwierzę.

– Ale to prawda. Cokolwiek robiłam przedtem, wypływało zawsze z cudzej inicjatywy.

– Z wyjątkiem przystanku w Gatlinburgu.

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego. – To moja najtrafniejsza decyzja w życiu.

– Poza rzuceniem papierosów. Podniosła dłoń jak do przysięgi.

– Nie zaciągnęłam się ani razu od ośmiu dni.

– Grzeczna dziewczynka.

Wymachując rękami, Darlene zawirowała jak fryga w szalonym tańcu.

– Osiem dni, dwanaście godzin, dwadzieścia minut i trzydzieści trzy sekundy! I wcale mnie nie ciągnie. Po prostu zjadłam dwanaście ton drażetek miętowych i milion kawałków gumy!

Mac ryknął śmiechem. Była tak miłym urozmaiceniem jego życia, że chętnie wykonywał wszystkie prace domowe, o które go prosiła.

Gdy zasłony wisiały już dokładnie tak, jak sobie życzyła Darlene, Mac zeskoczył z drabinki i zamknął ją w ramionach.

– Masz zamiar wygrać ten zakład?

– Tak, do licha!

– Jestem z ciebie dumny. – Pocałował ją w nos, w usta, po czym przewrócił na łóżko. – Mam wspaniały pomysł – wymruczał jej do ucha. – Może ochrzciłibyśmy nowy domek myśliwski?

– Jak oryginalnie! – zachichotała, wymykając się jego łakomym wargom. – Twoje pomysły niczym się od siebie nie różnią. Z wyjątkiem miejsca. A jeśli przyjdzie tu Ida?

– Dzisiaj nie! Ma zebranie swojego kółka kroju i szycia.

Jesteśmy sami, kochanie – powiedział, przesuwając językiem po jej wargach. – Tylko ty i ja. Czemu nie V mielibyśmy się kochać w domku myśliwskim? Podaj mi trzy przekonujące argumenty.

– Trzy? Nie jestem w stanie myśleć – szepnęła bez tchu, oddając mu czule pocałunki.

– Moje maleństwo, jesteś bardzo seksowną damą. Staliśmy się sobie tacy bliscy.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

– Prowadziłam zupełnie inne życie, zanim przyjechałam do Gatlinburga... i spotkałam ciebie.

– Ja też.

– Nie. Ty jesteś taki... solidny i poukładany. Czemu ja nigdy... – przerwała, ugryzłszy się w język. Nie, nie zniszczy ich związku przyznaniem się do swych życiowych błędów. Z drugiej strony, to nieuczciwe wobec Maca. Powinien wiedzieć przynajmniej o niektórych sprawach.

– Nigdy co?

– Może miałbyś do mnie inny stosunek, gdybym ukończyła szkołę średnią.

Zmarszczył brwi. A więc to dlatego wciąż w siebie wątpi i pokrywa to zbytnią brawurą.

– Kochanie, papierek to nie wszystko.

– Jest dowodem twoich uzdolnień. Oznacza, że możesz podjąć się czegoś i doprowadzić to do końca. A ja nie potrafię.

– To wcale nie znaczy, że jesteś głupia. Bez wątpienia masz swój rozum.

– Owszem. Ale nie lubię nie dokończonych spraw.

– Nie dokończone sprawy można zawsze dokończyć.

– Chciałabym – odpowiedziała szczerze. – Naprawdę.

– Wobec tego powinnaś to zrobić.

– Czy... czy sądzisz, że mogłoby się udać?

– Jasne, Darlene. To żaden problem.

– Problemów jest aż za wiele, Mac. Ale skoro tak we mnie wierzysz, myślę, że uda mi się pokonać wszystkie trudności.

Pogłaskał ją po głowie i zamknął usta pocałunkiem. Szepcząc

sobie czułe słowa, nie wahali się już dłużej, by ochrzcić domek myśliwski. Był to ich kolejny wspólny sekret, jeszcze jedno łączące ich ogniwo.

W następnym tygodniu Mac i Darlene wybrali się na piknik, choć nad Bear Creek wisiały ciężkie ołowiane chmury.

– Kto planuje piknik w taki deszczowy dzień?

– Przecież jeszcze nie pada. ‘

– Widzisz te chmury?

Darlene spojrzała na niego, krzywiąc się. Bez wahania szła jednak w górę Bear Creek, taszcząc wyładowany koszyk. Zwykle miała mnóstwo pracy, tym razem jednak udało jej się wygospodarować trochę czasu i upiekła dla Maca czekoladowe ciasto. Wyglądało bardzo apetycznie, chciała zobaczyć jego minę, gdy zatopi w nim zęby.

– Jeśli jesteś pewien, że będzie padało, to po co wzięłeś ze sobą wędkę?

– Na wszelki wypadek. Chcę wypróbować nową przynętę. – Szli przez pewien czas w milczeniu, po czym Mac wskazał jej miejsce. – Tutaj. W tej jamie ukrywa się ogromnie stary pstrąg, który wymyka się wszystkim. Może mnie uda się go złowić.

Darlene usiadła na głazie, zadowolona, że może odpocząć. Koszyk postawiła obok siebie. Ach, jakby się teraz zapaliło papierosa!

Mac pobiegł nad strumień z zapalem małego chłopca, który pragnie wypróbować nową zabawkę. Obserwowała go z uśmiechem. Poniedziałki i wtorki były luźniejszymi dniami dla obojga i często spędzali je razem. Od środy zaczynali się już zjeżdżać goście.

Mac obejrzał się i kiwnął ręką, by podeszła do niego. Zbliżyła się cichutko i stanęła u jego boku nad sporym jeziorkiem o skalistych brzegach. Otoczył ją jednym ramieniem, a drugą ręką wskazał kierunek, w którym ma patrzeć.

– Widzisz tego ogromnego pstrąga? – szepnął. – Trudno będzie go złowić.

Darlene wyteżyła wzrok, usiłując dojrzeć rybę pod falującą

powierzchnią wody.

– Tak, widzę go – odpowiedziała cicho. – Daj mi spróbować.

Mac podał jej wędkę.

– Trzymaj w ten sposób – lewa ręka tu, kciuk tu. Nie popuszczaj za bardzo linki, bo zahaczy się o drzewa.

Darlene spojrzała kpiącym wzrokiem na Maca. Ująwszy mocno wędzisko, zamachnęła się. Przynęta wylądowała tuż obok skały, pod którą widziała rybę.

– Nieźle jak na pierwszy raz – wycedził przez zęby.

– A kto ci powiedział, że robię to po raz pierwszy? – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Czy nie mówiłam ci, że dorastałam w rodzinie rybaków? Nauczyli mnie tego ojciec i brat.

– Zaskakujesz mnie czymś nowym przy każdym naszym spotkaniu. Jesteś doprawdy intrygująca.

– Nie wiem, czy to takie znów intrygujące. Byliśmy cholernie biedni i łowiliśmy ryby, by mieć co jeść.

– Miałaś dobrych nauczycieli. Wyceluj teraz tam – wskazał jej kierunek palcem.

Wykonała dokładnie jego polecenie. Wokół panowała absolutna cisza. Słysząc tylko brzęczenie owadów i plusk przynęty zanurzającej się w wodzie. Liście zaszeleściły poruszone wiatrem.

Nagle spokój zakłóciły dziwne chrapliwe dźwięki.

– Co to? – Darlene spojrzała na Maca pytająco.

– Cśś! To chyba... niedźwiedź. – Mac rozejrzał się dookoła, usiłując wypatrzeć zwierzę.

Ale Darlene zorientowała się natychmiast, skąd dochodzą. Koszyk z jedzeniem! Jej wspaniałe ciasto czekoladowe! Nie pozwoli mu go pożreć! Zanim Mac zdążył zareagować, wepchnęła mu wędkę w dłoń i rzuciła się ścieżką pomiędzy drzewami. Na polanie, obok głazu, na którym poprzednio siedziała, zobaczyła niedużego, krępego, czarnego niedźwiedzia, który dobrał się właśnie do jej koszyka.

– Nasze kanapki z tuńczykiem! Zostaw to ciasto! – wrzasnęła.

– Wynoś się!

Niedźwiedź mruknął i oderwał się na chwilę od swego zajęcia. Zniszczona pokrywka koszyka leżała obok uzbrojonej w potężne pazury łapy.

Nie udało jej się dobiec do polanki, gdyż nagle przygniótł ją do ziemi jakiś straszliwy ciężar. Powietrze uszło z jękiem z jej płuc i dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że sprawcą ataku był Mac.

– Leż spokojnie! – syknął jej do ucha. Niedźwiedź niezdarnie podrzucił koszyk w powietrze i wygarnął kanapki. Wepchnąwszy je do pyska, sięgnął po ciasto. Najwyraźniej mu smakowało, pożarł je błyskawicznie, rozrzucając dookoła strzępy papieru i kawałki owoców, po czym wyniósł się, szurając łapami.

Mac odetchnął z ulgą, przez dłuższą chwilę jednak leżał jeszcze bez ruchu. Gdy wreszcie zdecydował, że niebezpieczeństwo minęło, podniósł się i pomógł wstać Darlene. Deszcz lał już jak z cebra.

– Nic ci się nie stało? – Schylił się, by otrzepać jej dzinsy.

– Ty niezdaro, omal mnie nie zabiłeś! – syknęła.

– Czemu mnie powstrzymałeś? Spójrz na ten rozgardiasz! A nasz lunch...

– Z niedźwiedziem nie ma żartów, Darlene. Może być bardzo niebezpieczny. A gdyby cię wypatrzył? Mógłby uznać, że jesteś smakowitszym kąskiem niż zawartość koszyka.

– Myślałam, że uciekniesz, gdy usłyszysz mój głos.

– Zwykle unikają kontaktów z ludźmi, ale z nimi nigdy nic nie wiadomo. Zupełnie jak z tobą. – Uszczypnął ją w nos, mokry od deszczu. – Co ci strzeliło do głowy?

– Wiedziałam, że się dobiera do naszego ciasta.

– Proszę, nie rób tego więcej. Niedźwiedzie są cholernie niebezpieczne. Trzymaj się od nich z daleka. Ten musiał być głodny, szukał jedzenia.

– Na szczęście dla mnie są wegetarianami. Nigdy nie widziałam niedźwiedzia z tak bliskiej odległości. On śmierdzi!

Mac wziął ją pod rękę i powoli zbliżyli się do polanki. Koszyk był porwany, wszędzie wałały się resztki. Darlene schyliła się i

zaczęła zbierać śmieci.

– Czy on sobie poszedł?

– Jestem pewien, że tak. Na razie. – Pomógł jej uprzątnąć bałagan, po czym wrócił po wędkę. – Idziemy?

Dziewczyna stała na ścieżce, krople deszczu spływały po jej policzkach, mokre włosy wisiały w strąkach.

– Cóż, znowu to zrobiłeś.

– Nie rozumiem? – Mac spojrzał na nią pytająco. Krople deszczu skapywały mu z nosa, rozdzielone pośrodku włosy przylepiły się do czaszki. Broda lśniła srebrzyście.

– Uratowałeś mnie. – Podeszła, obejmując go w pasie. – I chciałabym ci podziękować. – Wspięła się na czubki palców i pocałowała go. Mimo że deszcz bębnił coraz silniej, pocałunek się przedłużał.

– Nie uratowałem cię – powiedział wreszcie Mac.

– Po prostu uciszyłem na kilka minut, co samo w sobie było bohaterskim wyczynem.

– Ach, ty... – Złapała go ze śmiechem za nos.

– Ty wariatko! To było naprawdę niebezpieczne! Nie mogłem pozwolić, by ci się coś stało. – Przytulił ją mocno do siebie. Na myśl, że mogłaby zostać ranna, przebiegł go dreszcz przerażenia. Była dla niego kimś bardzo ważnym.

– Ależ Mac, gdyby nas zaatakował, zrobiłby krzywdę tobie, przecież byłeś na wierzchu! – Przytuliła się doń z całej siły mokrym ciałem. – Co ja bym wtedy poczęła?

– Uratowałabyś mnie jakoś. – Znow ją pocałował.

– Wierzę w ciebie, Darlene.

– Mac... jesteś najlepszy... – Pocałunek trwał, aż oboje przemokli do suchej nitki.

Dotknął jej włosów. Zdawał sobie sprawę z tego, co czuje i przestraszył się. Takie myśli są niebezpieczne. Prowadzą do zbyt dużego zaangażowania, a przysiągł sobie, że więcej do tego nie dopuści. Nie chciał lubić tak bardzo Darlene, nie chciał, by go tak mocno obchodziła. Ale Bóg świadkiem, że to się już stało. I nie potrafił tego ukryć.

– Darlene, chodźmy już lepiej.

– Tak – uśmiechnęła się. – Dopóki całkiem nie przemokniemy.

– Świetny żart!

– Pokrzykując i śmiejąc się, zbiegli ścieżką w dół, pokonując tę samą odległość w dwukrotnie krótszym czasie. Wyskoczywszy z dżipa przed domem Maca, zrzucili w progu kompletnie mokre ubrania i wpadli do środka nadzy, zataczając się ze śmiechu.

– Pysznic?

– O, tak! Trzęsie mnie z zimna!

– To cię z pewnością rozgrzeje! – Wepchnął ją do kabiny prysznicowej i sam wskoczył za nią.

Gorąca woda przyjemnie rozgrzewała ich zziębnięte ciała. Darlene nadstawiła wargi do pocałunku. Woda spływała po ich zamkniętych oczach, policzkach, w miejscu, gdzie pełne piersi Darlene stykały się z muskularnym torsem mężczyzny, tworzyły się małe kałuże.

Namydlone dłonie Maca powoli przesuwwały się po jej jedwabistej skórze. Delikatnie masował jej plecy, potem ujął w obie dłonie pośladki, zachwycony, jak świetnie do nich pasują. Wszystko mu się w niej podobało – wspaniałe ciało, silna osobowość, żywiołowy, nieokiełznany temperament.

Niepotrzebne były słowa, każde poruszenie wywoływało reakcję partnera. Dotyk Maca wzbudzał w niej coraz większe pożądanie, które domagało się zaspokojenia. Jego ręce objęły ją w talii, po czym powędrowały wyżej, ku krągłym piersiom. Pochylił głowę, by ucałować stwardniałe mokre sutki.

Rozcapierzonymi palcami uchwyciła się jego jędrnych pośladków i, lekko wygięta do tyłu, przyciskała się z całej siły do intymnych części jego ciała. Czowała, jak bardzo jest podniecony, każdy ruch wyrywał z jej ust jęk rozkoszy. Przyciągnął ją jedną ręką jeszcze bliżej, drugą głaskał wrażliwą okolice u nasady kręgosłupa. Znow jęknęła, oplatając jedną nogą jego udo.

Dotknąwszy jej gorącego wnętrza, poczuł, że traci kontrolę nad sobą.

– Darlene...

- Weź mnie, Mac.
- Tutaj? – Zsunął nogi i uniósł ją lekko.
- Tak! – wyszeptała, obejmując nogami jego biodra.

Wyprężona, wydała zduszony okrzyk, gdy zastosował się do jej namiętnego żądania i opuszczał ją powoli, póki nie połączyli się całkowicie.

Ująwszy go za ramiona, wpatrzyła się w jego męską, stanowczą twarz. Niebieskie oczy pociemniały z pożądania, rozchylone usta z trudem chwyciły powietrze. Wypełniał ją, twardy i gorący, dając rozkosz, jakiej do tej pory nie знаła.

Mac odwzajemnił spojrzenie Darlene, obserwując jej reakcje. Mokre włosy opadły jej na twarz, piękne brązowe oczy były współprzymknięte. Uśmiechała się.

- Och, tak, tak – szeptała.

Oparł ją o wyłożoną kafelkami ścianę. Poruszała się rytmicznie razem z nim. Mocniej. Głębiej. Szybciej. Osiągnęli razem szczyt w momencie, gdy w prysznicu skończyła się ciepła woda.

Owinał ją grubym, miękkim ręcznikiem i zaniósł do łóżka. Przytuliła się do niego.

- Trzymaj mnie mocno, Mac.

– Na zawsze – wymówił, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Wiedział tylko, że pragnie zawsze tulić ją w ramionach. I po raz pierwszy, odkąd się poznali, przestraszył się, że może odejść.

Po chwili poczuli potężny głód i uprzytomnili sobie, że przecież nie jedli lunchu. Mac upiekł na ruszcie pstrąga i przygotował specjalny sos cytrynowy. Darlene, znów w za dużym na nią ubraniu Maca, doprawiła sałatę i podsmażyła kromki chleba kukurydzianego.

Odwiózł ją do domu bardzo późno. Siedzieli w dżipie, odwołując jak najdłużej chwilę pożegnania.

- To był naprawdę przepiękny dzień, Mac.
- Każde nasze spotkanie jest wspaniałe – roześmiał się.
- Nie licząc niedźwiedzia, który pożarł moje ciasto i zniszczył koszyk. Trudno. Upiekę dla ciebie nowe.
- Na pewno było pyszne. Niedźwiedź się nim zajadał. Świetnie

radzisz sobie z wędką, wiesz?

– To naturalne, mówiłam ci przecież, że wychowałam się wśród wędkarzy.

– Posłuchaj, ja... – Mac zawahał się, przyglądając się jej badawczo.

– Słucham?

– Mogłabyś mi w czymś pomóc, gdybyś się, oczywiście, zgodziła.

– Dla ciebie wszystko, Mac.

– Obiecałem, że w przyszłym tygodniu zajmę się księgowością miejscowej szkoły handlowej. Zmieniło się kierownictwo i powstał nielichy bałagan. Nowy właściciel przyjeżdża do miasta i chce przejrzeć ze mną księgi. Koliduje to z moją wędkarską turą. Nie chciałbym wystawić tych ludzi do wiatru.

– Chętnie cię zastąpię.

– Wiem, że sobie poradzisz. To proste. Jak najwięcej osób powinno złowić pstrągi. Przyrzeknij tylko, że będziesz się trzymała z dala od niedźwiedzi. I nie wpadnij do strumienia.

Ujęła w obie dłonie jego brodatą twarz.

– Mogę się znaleźć w niebezpieczeństwie, jeśli nie będzie w pobliżu mojego wybawcy.

– A kto mnie uratuje? – Pocałował ją czule. – Przed tobą? – Nie mogli się od siebie oderwać, pocałunek trwał całą wieczność. – Hmm, jesteś niebezpieczna...

– Albo mnie puść, albo wejdź do domu.

– Nie mogę. Masz jutro dużo pracy, ja również.

– Dobrze. Do zobaczenia... wkrótce. – Wyskoczyła z dżipa i wbiegła po schodkach na werandę. Otworzyła drzwi i pomachała mu na pożegnanie. Wszedłszy do środka, poczuła, jak jest zmęczona. Umyła zęby, włożyła koszulę nocną i wślizgnąwszy się do łóżka, oddała się myślom o Macu. Tak dobrze im jest razem, pasują do siebie jak połówki tego samego jabłka. Wciąż jednak dręczyła ją natrętna myśl, że nie jest z nim całkiem szczerą. Co stałoby się, gdyby się dowiedział, że ma syna? Darlene bała się jego reakcji, nie chciała zniszczyć tego, co ich łączyło i co było

take piękne.

ROZDZIAŁ 7

Następne tygodnie były dla Darlene bardzo pracowite. Odkryła, że jest to najlepszy sposób na odzwyczajenie się od palenia. Skończyła urządzenie domku myśliwskiego, który można już było wynajmować i który cieszył się dużym powodzeniem. Znalazło to szybko odbicie w dochodach i Boyd był tak zadowolony z pracy Darlene, że pozwolił jej zmienić wystrój wszystkich domków.

Wycieczka na ryby z grupą Maca udała się bardzo, co go niezwykle ucieszyło. Poza tym zainteresowały się z Idą pewnym hobby, które nieoczekiwanie okazało się całkiem dochodowym interesem.

– Jak ci idzie na kursie maszynopisania? – spytała ją Ida, gdy siedziały pochylone nad swoją robotą.

– Nie pobiję chyba rekordu szybkości – roześmiała się Darlene.
– Ale uczę się poznawać klawiaturę, a na tym najbardziej mi zależało.

– Uważam, że jesteś bardzo zdolna.

– Ja? Zdolna? – prychnęła Darlene. – Nigdy tak o mnie nie mówiono. – Wypchała bawełną wąski rulonik, który w magiczny sposób zamienił się w lalczyną nogę i podniosła ją do góry. – Czy dobrze?

Ida przyjrzała się bacznie dziełu Darlene, po czym skinęła głową.

– Dobrze, wypchaj tylko mocniej stopę. Chwytasz już, o co tu chodzi. Dlaczego jesteś taka krytyczna wobec siebie, Darlene?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Może dlatego, że narobiłam wiele głupstw w życiu.

– Do licha, przecież wszyscy je popełniamy. – Ida pokręciła głową. – Ja również mam ich sporo na swoim koncie, czego teraz bardzo żałuję. Niewłaściwe decyzje nie świadczą przecież jednak o czyjejś głupocie. Po prostu brakowało ci życiowego doświadczenia.

– Jesteś naprawdę kochana, Ido. Tak lubię z tobą przebywać.

Masz na mnie bardzo dobry wpływ.

– I nawzajem, Darlene. Odmłodziłam przy tobie.

– Ida zachichotała, trochę zawstydzona tym wyznaniem.

– Myślę, że będziesz w tym dobra. Masz smykałkę.

– To naprawdę dziwne. One wydają się prosić, by je dokończyć. A gdy są już gotowe, wyglądają jak żywe...

– No, widzę, że złapałaś bakcyła – roześmiała się Ida.

– To prawda, nigdy nic mnie tak nie wciągnęło. Gdy zaczynam pracować nad lalką, coś mnie pogania, by jak najszybciej ją skończyć.

– Jakbym słyszała moją przyjaciółkę, Mary Beth. Skoro mowa o błędach, ona popełniła naprawdę duży, przenosząc się do Knowille. Nie jest tam szczęśliwa.

– Dlaczego więc nie wróci?

– Cóż, niełatwo zmienić podjętą raz decyzję. Sprzedała dom, dokąd ma więc wrócić? Skarży mi się w listach, że jest bardzo nieszczęśliwa.

– Może powinna zająć się znów wyrobem lalek? Wczoraj do północy pracowałam nad tą.

Ida wzięła do ręki nie ubraną jeszcze lalkę o rudych włosach, dużych perłowo-błękitnych oczach i długich nogach. Przez pewien czas przyglądała jej się bez słowa. Było to raczej niezwykle i Darlene pomyślała, że może Ida nie jest zachwycona zmianami, które wprowadziła.

– Wiem, że różni się trochę od tych, które robiłyśmy do tej pory. Dłuższe ręce i nogi sprawiają, że wydaje się dużo większa.

– I prawdziwsza – powiedziała Ida cicho.

– Ma już swoją osobowość, prawda? Poradź mi, jak ją ubrać. – Darlene obejrzała się, słysząc odgłos kroków na werandzie. W pierwszej chwili miała nadzieję, że może to Mac. – Och, to Boyd – powiedziała ze zdziwieniem.

Odłożywszy swoją pracę, podeszła do drzwi. Nie zauważyła dziwnego wyrazu twarzy Idy, dostrzegła jednak, że szybkim ruchem schowała lalkę pod narzutę.

– Cześć, Boyd! – Darlene wyszła na werandę. – Szukasz Idy?

Jest u mnie.

– Nie, nie. Przyszedłem do ciebie – odpowiedział, opierając się o balustradę. – Chciałem ci powiedzieć, że bardzo podoba mi się domek myśliwski. Jesteś naprawdę zdolna!

– Dziękuję ci, Boyd. – Darlene utkwiała wzrok w czubkach swoich butów, zakłopotana komplementami. – Rozumiem wobec tego, że próbę przeszłam zwycięsko i praca jest moja?

– Ależ jak najbardziej! Wniosłaś tu tyle ożywienia, to ważne dla mojej mamy. Była taka samotna od wyjazdu Mary Beth. Słyszałam też, że oddałaś małą przysługę Macowi?

– Chyba nie masz o to pretensji? Wszystko pozałatwiałam wcześniej, a Ida przyjmowała za mnie telefony.

– Skądże, nie mam żadnych pretensji. Dzięki temu poznałem jeszcze inne twoje talenty.

– Chodzi ci o łowienie ryb?

– Tak. I o gotowanie. Goście byli zachwyceni pstrągiem z rusztu i smażonym chlebkiem kukurydzianym. Zapowiedzieli, że wrócą tu za kilka tygodni. Moglibyśmy im zaproponować coś podobnego.

– My? Masz na myśli...

– Tak. My też możemy organizować takie wycieczki. I pokonać konkurencję za pomocą świetnego jedzenia.

– Ale tą konkurencją jest Mac...

– Ach, niezupełnie. W okolicy trudni się tym kilka osób. Zresztą Mac jest teraz zajęty prowadzeniem księgowości dla...

– Słyszałam o tym – przerwała mu, chcąc jak najszybciej skończyć rozmowę na ten temat. Nie umiała wyobrazić sobie rywalizacji z Makiem, nie chciała go w żaden sposób urazić.

– Nie przejawiasz zbytniego entuzjazmu, Darlene.

– Cóż, ja...

– Przemyśl to jeszcze. Podniosę ci wynagrodzenie. Urządza cię to, prawda?

Skinęła w milczeniu głową.

– Poza tym płaciłbym ci dodatkowo za każdą turę wycieczkową. A ryb starczy tu dla wszystkich. Czemu Mac

miałby monopolizować rynek?

– Nigdy nie planowałam takiego rozwiązania, Boyd.

– Zastanów się, Darlene. Nie musisz podejmować żadnych pochopnych decyzji. Porozmawiamy jeszcze o tym. – Pożegnał się i odszedł.

Darlene patrzyła za nim z nieprzyjemnym uczuciem. Powinna była bez wahania powiedzieć: Nie! Bała się jednak stracić pracę. Boyd jest przecież jej szefem.

Wróciła do pokoju z zafrasowaną miną. Ida spojrzała na nią i powiedziała:

– Boyd jest moim synem, ale czasami zastanawiam się, gdzie ma głowę. Jak mógł ci zaproponować coś takiego?!

– Słyszałaś?

– Przepraszam, ale naprawdę nie podsłuchiwałam. Drzwi były otwarte.

– Nie szkodzi. Po prostu nie umiem sobie wyobrazić, że mogłabym się na to zgodzić.

– Przecież nie musisz.

Łatwo ci mówić, pomyślała Darlene.

– Obiecał podnieść mi pensję. Może wystarczyłoby na kupno samochodu.

– Możesz brać mój, kiedy tylko zechcesz.

– Dziękuję, ale nie mogę korzystać z niego w nieskończoność, Ido. – Wyjęła lalkę schowaną przez Idę pod narzutą i spytała: – Nie podoba ci się, prawda?

– Ależ bardzo.

– O co więc chodzi?

– O nic. Ubierz ją w kraciastą sukienkę i będzie śliczna.

– Nie. Chcę, żeby była inna.

– Dixie Johnson, która prowadzi sklep z wyrobami rzemiosła ludowego w śródmieściu, zastrzegła, że będzie kupować od nas lalki w ludowych strojach.

– Ido, nie chcę, by ta lalka wyglądała zwyczajnie. Pomóż mi nadać jej szczególny charakter.

– Nie mogę.

– Czemu?

– Bo... zbyt mi kogoś przypomina. Tak jak tobie tamta pierwsza – Kena.

Darlene popatrzyła na Idę poważnym wzrokiem.

– Jest podobna do córki? – spytała cicho.

– Do wnuczki.

– Aha. A gdzie ona jest teraz?

– Chyba w Nashville. Maggie wyjechała z domu kilka lat temu i od tamtej pory słuch o niej zaginął.

– Co się stało? Uciekła?

– Coś w tym rodzaju. – Ida zaśmiała się gorzko. – Jeśli już mowa o błędnych decyzjach, to tej będę żałowała do końca życia.

– Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz, Ido. To bardzo osobiste sprawy.

Ida usiadła na łóżku obok Darlene.

– Może lepiej się poczuje, gdy zwierzę się życzliwej duszy. Widzisz, Maggie popełniła życiowy błąd. Zaszła w ciążę. Ponieważ nie była mężatką, jej rodzice uważali to za hańbę. Boyd i jego pierwsza żona, matka Maggie, byli okropni. Wyrzekli się jej, stwierdzili, że przyniosła im wstyd i może się wynosić, ponieważ oni nie mają zamiaru niańczyć jej bękarta. A ja ich nie powstrzymałam.

Darlene uściśnęła dłoń przyjaciółki.

– To nie była twoja wina. Co mogłaś na to poradzić?

– Mogłam stworzyć jej dom. Powinnam była przeciwstawić się Boydowi i jego żonie. – Ida otarła łzy, które zebrały się jej w kącikach oczu.

– To dlatego otoczyłaś taką czułą opieką dwoje młodszych dzieci Boyda?

– Tak. Dzieci nie powinny cierpieć, dlatego że tak fatalnie wybrał sobie obie żony. Muszą mieć prawdziwy dom.

– Myślę, że świetnie zastępujesz im matkę. – Darlene posadziła nową lalkę na kolanie i przyglądała jej się przez chwilę. – Wiesz, Emma miała chyba rację nazywając swoją lalkę imieniem matki. Ja też mam swojego Kena. Może więc tę zrobimy dla ciebie? Jak

ubierała się Maggie? Ida przygryzła wargi, przyglądając się lalce uważnie.

– Dżinsy nabijane ćwiekami i taka sama kamizelka. Miała płomiennorude włosy i niebieskie oczy. Zawsze chodziła z gitarą. Chciała zostać piosenkarką.

– Spróbuję ją zrobić. Jeśli ci sienie spodoba, sprzedamy ją Dixie Johnson.

Ida zgodziła się po chwili wahania. Darlene uśmiechnęła się. Była pewna, że Ida polubi lalkę.

– Wiesz co, mam uczucie, jak gdybym znała Maggie. Mamy wiele wspólnego. Mój syn też urodził się, gdy miałam piętnaście lat.

– Czy twoja rodzina również się ciebie wyrzekła?

– Nie. Mama zajęła się Kenem. Po jej śmierci zamieszkał z moim bratem. Kiedyś mu to wszystko wynagrodzę.

– Jestem tego pewna. Ale i teraz okazujesz to, co jest mu potrzebne, czyli miłość. – Ida objęła ją razem z lalką. – Wiedziałam, że musi istnieć jakiś powód, dla którego od razu cię polubiłam.

W dwa dni później zjawił się Mac. Spostrzegłszy jego barczystą sylwetkę, poskoczyła radośnie ku drzwiom i otworzyła je szeroko. Zamiast uśmiechu powitała ją marsowa mina.

– To tak mi się odpłacasz? Konkurując ze mną? Czemu od razu nie przejmiesz wszystkiego?

– O czym ty, u licha, mówisz?

Wszedł do pokoju i westchnąwszy głęboko, spojrzał jej prosto w oczy.

– Boyd powiedział, że zamierzasz organizować wycieczki dla wędkujących turystów.

– Nie zdecydowałam się jeszcze...

– Ależ nie wahaj się! Może udzielić ci jeszcze paru lekcji, zdradzić wszystkie moje chwytaki?!

– Chwileczkę. Powtarzam, że nic jeszcze nie postanowiłam!

– Słyszałem coś wręcz przeciwnego.

– Boyd dał mi czas do namysłu. Po prostu wspomniał o takiej

możliwości.

– lin. Boyd uważa, że wyraziłaś zgodę. W każdym razie proponuje ci taką podwyżkę, że trudno byłoby ci odmówić. – Mac rzucił na stół kilka broszur. – Zdawało mi się, że zależało ci na uzyskaniu świadectwa ukończenia szkoły średniej, ale teraz pewnie nie będziesz miała na to czasu. – Z tymi słowami wyszedł na werandę, nim Darlene zdołała go powstrzymać.

Podbiegła do niego i chwyciła za nadgarstki.

– Chwileczkę, Panie Przemądrzały! Jeśli zamknie się pan na chwilę, dowie się pan może, jak to wygląda z mojej strony! Owszem, naprawdę bardzo zależy mi na świadectwie. Ale chyba nie będziemy rozmawiać tutaj.

– Darlene, naprawdę mam to w nosie!

– Słucham? – Czuła, że serce wali jej jak oszalałe. Czy chodziło mu o ich związek?

– Nie jestem zazdrosny o to, że świetnie sobie radzisz z turystami na wycieczce.

– Daj spokój, nie mogę się z tobą równać.

– Chcę... jak najlepiej dla ciebie. Jeśli ci to odpowiada, proszę bardzo.

– Chyba oszalałeś! I kto mówi w ten sposób do konkurenta?

– Ktoś, komu na konkurencji zależy.

Darlene wpatrywała się w niego przez chwilę w gęstniejącej ciemności, po czym ujęła go za rękę i wciągnęła do pokoju.

Mac usiadł w wysłużonym fotelu, Darlene zaś na podłodze u jego stóp.

– Dobrze, opowiem ci wszystko dokładnie. Boyd rzeczywiście złożył mi propozycję, Bóg jeden wie, czemu. Zabrałam ich po prostu na wycieczkę, a potem piekliśmy rybę na ruszcie.

– A więc o to chodzi! – Mac klepnął się po udzie.

– Nigdy mi nie przyszło do głowy, by coś takiego zaproponować.

– Nie wiedziałam. Wydało mi się to logiczne.

– Miałaś dobry pomysł – przyznał z uśmiechem.

– Jeszcze jeden.

– Zawahałam się, ponieważ Boyd jest moim szefem i nie chciałam go urazić.

– Zdaję sobie sprawę, że to nęcąca propozycja.

– Mogłabym sobie kupić samochód.

– A ja myślałem, że pragniesz zarobić więcej pieniędzy, by stąd wyjechać.

Podniosła ku niemu twarz, na której malowało się cierpienie.

– O tym... również myślałam. Ale teraz sama nie wiem.

Wyciągnął do niej ramiona, ona zaś przytuliła się do niego z westchnieniem.

– O Boże, Darlene... – Całował jej włosy, czoło, policzki, wargi. – Nie chcę nawet o tym myśleć – szeptał między pocałunkami.

– Ja też.

Ogarnięci namiętnością, w jednej chwili znaleźli się na łóżku, dotykając się i pieszcząc. Darlene rozpięła guziki koszuli Maca i przyłgnęła wargami do gorącej skóry. Przesunęła się wyżej, obsypując pocałunkami jego twarz i w tym momencie zauważyła opartą o poduszkę lalkę o imieniu Ken, która zdawała im się przyglądać wielkimi oczyma z guzików.

Zdając sobie sprawę z irracjonalności swego postępowania, Darlene wepchnęła ją pomiędzy łóżko a ścianę.

Mac przewrócił Darlene na plecy i zdjął jej bluzkę. Gdy poczuła na piersiach jego gorące wargi, rozluźniła się całkowicie, ciesząc chwilą intymności.

– Darlene – powiedział, pomagając jej odpiąć zamek błyskawiczny w swoich dzinsach. – Nie wiem, czemu wpadłem do ciebie taki wściekły.

– Miałeś pełne prawo.

– Pragnąłem usłyszeć tylko jedno.

– Nie będę z tobą współzawodniczyć. Przecież wiesz.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Że zostaniesz...

– Zawsze będę tu dla ciebie...

– ... dla mnie i dla ciebie. – Przepelniające go pożądanie nie pozwoliło mu dłużej zwlekać.

Wygięta w łuk, wychodziła mu naprzeciw, jęcząc cicho z rozkoszy. Kochała go całym ciałem i duszą. Z oczu popłynęły jej łzy szczęścia, nie próbowała nawet ich powstrzymać. Gdy opadła z nich fala najwyższego uniesienia, Darlene wtuliła się ufnie w jego ramiona.

– Och, Mac... – szepnęła ledwie dosłyszalnie – nigdy nie było mi tak dobrze.

– Tak...

Później postanowili przygotować wspólnie kolację. Darlene miała upiec bułeczki, a Mac usmażyć jajecznicę.

– Myślę, że to dobrze świadczy o naszym związku, jeśli kłótnia kończy się w łóżku – zauważyła ze śmiechem. Mac jednak był poważny.

– Nie rozumiem, czemu się tak wściekłem, Darlene. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, oddałbym ci nawet moją pracę.

– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony – powiedziała, mieszając szybko ciasto widelcem – ale z czego byś wtedy żył?

– Pozwoliłbym tobie nosić spodnie.

– Nie będzie to konieczne. – Wyłożyła ciasto na wysypaną mąką stolnicę. – Jutro poinformuję Boyda o mojej decyzji.

– Ale twoja podwyżka...

– Nieważne. Mogę korzystać z samochodu Idy.

– Albo mojego. – Mac wbił sześć jajek do miski. – Byłem zawsze facetem, który nie znosi przegrywać. Bardzo uczciwym i... postępującym zgodnie z zasadami etyki.

– Wcale mnie to nie dziwi. Właśnie to mi się w tobie tak bardzo podoba.

– Ale z tym już koniec.

– Jak to? Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

– Może. Ale nie mam zamiaru postępować według dawnych norm.

– Dlaczego?

– Nie sprawdzają się.

– Ależ przyzwoitość i uczciwość to podstawa etyki pracy w tym kraju.

– W moim przypadku się nie sprawdziły. Dlatego jestem tutaj.

– Dlatego straciłeś pracę w kopalni? – spytała cicho, wiedząc, że stąpa po śliskim gruncie.

– Tak.

– Co się stało? Myślałam, że nastąpił okres czasowego bezrobocia, co się często zdarza w górnictwie.

– Nie.

Darlene przyglądała się Macowi, który miał w tej chwili dziwną minę. Nie знаła go od tej strony. Wsunęła brytfannę z bułeczkami do piekarnika i usiadła przy stole, koncentrując całą swą uwagę na Macu.

– Czas, bym ci opowiedział o mojej przeszłości. Może wpłynie to na twoją ocenę sytuacji, a nawet na zmianę stosunku do mnie.

– Wątpię. – Uśmiechnęła się doń z ufnością, wiedząc, że z pewnością ona ma więcej do ukrycia. Pewnego dnia powie mu o wszystkim. Ale jeszcze nie dziś.

Jego gęste, brązowe włosy lśniły w świetle kuchennej lampy, niebieskie oczy pociemniały, gdy zaczął opowiadać swoją historię. Darlene pomyślała, że jest najprzystojniejszym ze znanych jej mężczyzn i tego faktu nie zmienią żadne jego wyznania.

– Byłem księgowym do spraw produkcji w kopalni. Prowadziłem rachunki wydobywania węgla, które stanowiły podstawę do zestawienia zysków i strat całej kopalni. Pewnego razu zobaczyłem sprawozdanie kwartalne i w rozmowie z szefem zakwestionowałem jego ścisłość. Kazał mi siedzieć cicho. Przeżyłem szok.

– Czemu nie chciał go skorygować?

– Widocznie coś ukrywał. Gdy wydano raport końcowy, liczby w dalszym ciągu się nie zgadzały. Poszedłem więc do dyrektora kopalni. Powiedział, żebym zajął się moją pracą i przestał interesować sprawozdaniami.

– Pewnie też coś ukrywał.

– Właśnie. Obaj ukrywali zyski. Nie dowiedziałem się, jak wysoko w hierarchii korporacji to wszystko sięgało, ponieważ zostałem wylany następnego dnia.

– Czy nie powiadomiłeś ich o swoim odkryciu?

– O, tak. Ale każde słowo tylko pogarszało moją sytuację. Zaniżali wielkość produkcji, by płacić mniejsze podatki.

– Mac, tak mi przykro.

– Daj spokój. Teraz już mnie to nie rusza. Ale wtedy nie byłem w najlepszej formie psychicznej. Moje małżeństwo się rozleciało. Nikt nie zatrudniłby donosiciela. – Westchnął ciężko. – Postanowiłem więc rzucić wszystko i wyjechać z miasta.

– Robiłam to kilkakrotnie, Mac. Nigdy jednak nie udało mi się wylądować na cztery łapy, tak jak tobie.

– Świetnie sobie radzisz, Darlene.

– Zaczęłam sobie radzić od chwili, gdy mi pomogłeś.

– Pomogłem? Nigdy w życiu nie spotkałem tak samodzielnej i upartej osoby. Niepotrzebna ci niczyja pomoc, a zwłaszcza moja. Zresztą, nie omieszkałaś natychmiast mnie o tym poinformować.

– Blefowałam. – Wstała od stołu i wsunęła się w jego ramiona.

– Jestem z ciebie dumna, Macu Jacksonie. Nie obchodzi mnie, że wyrzucono cię z pracy. Zachowałeś się uczciwie i... imponująco.

– I bardzo głupio. Ale nie żałuję tego ani trochę. Gdybym stamtąd nie wyjechał, nie poznałbym ciebie.

Pochyliła się i ująwszy jego twarz w dłonie, pocałowała go namiętnie. Zapamiętali się w pocałunku, gdy nagle Darlene pociągnęła nosem i odepchnęła go gwałtownie.

– Bułeczki się palą! – Rzuciła się w kierunku piekarnika.

Otworzyła drzwi, by wpuścić świeże powietrze. W piętnaście minut później jedli jajecznicę z grzankami. Bułeczki spoczywały w pojemniku na śmieci.

– Wiesz co, Mac? – Darlene wzięła do ust kęs jajecznicy. – Ja również zaczynam wszystko od początku. Wprawdzie mam zupełnie inne problemy niż ty, ale też trudne. Na początku nie znałam tu ani jednej przyjaznej duszy.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Kiedy przyjechałem tutaj, ludzie zaakceptowali mnie bez zastrzeżeń. To samo będzie z tobą, Darlene. Gdy poznasz tutejszych mieszkańców i pobędziesz wśród nich przez dłuższy czas; zrozumiesz, czemu tak się tu dobrze czuję, czemu chcę zostać. – Spojrzał na nią przez stół. – Mam nadzieję, że ty również.

Przełknęła ślinę i podniosła do ust filiżankę z czekoladą.

– Postanowiłam przyłożyć się do nauki, by uzyskać świadectwo ukończenia szkoły średniej. Egzamin odbędzie się jesienią.

– Czy wówczas będziesz jeszcze tutaj? Popatrzyła na niego poważnie i uśmiechnęła się lekko.

– Oczywiście.

– To dobrze. – I znów zajął się jedzeniem. Mac wyszedł od niej po północy.

Gdy Darlene została sama w pokoju, poczuła się pusta i fałszywa. Straszliwie brakowało jej w tej chwili papierosa. Gdyby miała pod ręką jakąś paczkę, z pewnością przegrałaby zakład.

Gnębiły ją szalone wyrzuty sumienia. Mac był z nią absolutnie szczery, opowiedział o wszystkim, a ona nie odpłaciła mu taką samą szczerością. Kochała go i bała się stracić, a jednocześnie musiała wrócić do Arkansas, do swego syna, którego potrzebowała i który potrzebował jej.

Rzuciła się na łóżko bliska łez. Przypomniała sobie ukrytą lalkę. Sięgnęła po nią i przytulając do piersi, rozplakała się na głos.

– Och, Ken, tak cię kocham – wyszeptała. – I pragnę to udowodnić. Ale w jaki sposób? Wszystko się tak komplikuje.

ROZDZIAŁ 8

Darlene nie mogła się doczekać przyjścia Idy. Lalka Maggie, w nabijanym ćwiekami dżinsowym ubranku, leżała na łóżku, sprawiając wrażenie, jak gdyby również na nią czekała.

Darlene była zadowolona z wyglądu lalki, ale interesowała ją reakcja Idy. A jeśli jej się nie spodoba? Jeśli wspomnienia są zbyt bolesne? Darlene zrobiła lalkę z ogromnej sympatii dla Idy, chciała ją rozweselić. Jej samej lalka nosząca imię Kena przybliżała go i prowokowała do częstszego myślenia o nim, pisania do niego.

Teraz mogła się z nim podzielić wieloma sprawami, ponieważ robiła rzeczy, z których była dumna, na przykład uczyła się pisać na maszynie. Opowiedziała mu o Idzie, Emmie i Byronie, nawet o swym przyjacielu Macu. Ken również pisał do niej często, orientowała się więc na bieżąco w jego sprawach. Byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że lalka ma z tym coś wspólnego. Nie miała pojęcia, skąd się to bierze, ale darzyła szczególnym uczuciem zrobione przez siebie lalki. Zdawało jej się, że tworzy mały idealny świat – bez żadnych problemów, smutków, rozdzielonych rodzin. Właściwie same lalki stanowiły coś w rodzaju rodziny. Myśl o ich sprzedaniu była czasem dla niej nieznośna, ale przecież w tym celuje robiła.

Pod wpływem nagłego impulsu schwyciła ołówek oraz notatnik i zaczęła coś w nim skrobać. Do czasu przyjścia Idy zapisała i wypełniła rysunkami kilka stron.

– Cześć! – powitała ją radośnie. – Chodź, coś ci pokażę.

– Co ty znów wymyśliłaś, dziewczyno? – spytała Ida z ciepłym uśmiechem.

– Zaraz, po kolei. – Darlene zachichotała nerwowo. – Najpierw musisz obejrzeć lalkę, którą zrobiłam dla ciebie... Och, Ido, mam nadzieję, że ci się spodoba! Jeśli nie, zatrzymam ją dla siebie lub sprzedam.

Ida podparła się pod boki.

– Może wreszcie przestaniesz trajkotać i pokażesz mi ją?

Darlene podała jej lalkę. Ida odsunęła ją na odległość ramienia, przyglądając się jej bez słowa. Zmieniła się na twarzy, w jej oczach zabłyśły łzy. Wreszcie uśmiechnęła się.

– Jest piękna. Jak moja Maggie.

– Ale... czy ją lubisz?

– Oczywiście!

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę! Ida przytuliła Darlene do siebie.

– Dlaczego mam jej nie lubić? Będzie mi przypominała dwie osoby miłe memu sercu, to znaczy Maggie i ciebie. Jeszcze raz ci mówię, że masz prawdziwy talent, dziewczyno. Te lalki są jak żywe. Mary Beth i ja nie dorastamy ci do pięt.

– Ależ, Ido, co ty opowiadasz? Przecież to ty mnie wszystkiego nauczyłaś.

– Wobec tego uczennica przerosła nauczycielkę. Potrafisz każdej nadać indywidualny charakter. Masz talent i nie pozwól, by się zmarnował.

– Spróbuję. Chcę zatrzymać tę lalkę.

– Co masz jej do zarzucenia? Jest świetna.

– Właśnie o to chodzi. Mam zamiar ją powielić.

– Jak to? – Ida patrzyła na nią zaintrygowana. – Chcesz zrobić ich więcej?

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nazwiemy ją inaczej, na przykład Sugar. Sugar Britches. Będzie członkiem rodziny Britchesów. – Darlene ujęła Idę pod ramię i pociągnęła ją do stołu, na którym leżał notatnik z rysunkami. – Chcę po prostu użyć tego prototypu. Zmienimy ją. Każda lalka będzie inna, będą się różnić przynajmniej ubraniami.

Ida przejrzała rysunki oraz notatki Darlene. Wciągnęło ją to do tego stopnia, że sama zaczęła proponować różne wersje. Darlene zauważyła z dumą, że Ida bezwiednie posadziła sobie Maggie na kolanach i przytuliła.

Nagle zdały sobie sprawę, która godzina. Ida zerwała się z

krzesła.

– O mój Boże! Emma i Byron pewnie już wrócili ze szkoły! Muszę pędzić! Zobaczymy się jutro.

– Świetnie. Popracujemy wówczas nad całą rodziną.

– Dziękuję ci za Maggie, Darlene! – I przyciskając lalkę do piersi, Ida pobiegła szybko do domu.

Mac rozłożył koc w kącie podwórka Darlene, ona zaś ostrożnie ustawiła pośrodku tacę z ciastem czekoladowym i wzięła od niego torbę z chrupkami i kanapkami.

Mac włączył radio tranzystorowe i znalazł jakąś muzykę.

– No, ty głupi niedźwiedziu! Spróbuj tu tylko przyjść, a obedrę cię ze skóry! – Darlene pogroziła pięścią, rozglądając się dookoła. Mac roześmiał się i pochwycił ją w objęcia.

– Po pierwsze, raczej nie podejdzie tak blisko domków, a po drugie, w razie czego narobimy tyle hałasu, że go wystraszymy. No, no, myślałby kto, że jesteś taka twarda!

Próbowała z nim walczyć, ale pocałunki sprawiły, że zawisła bezwładnie w jego ramionach. Wreszcie udało jej się wymamrotać coś na temat wiewiórek, które mogą dobrać się do jej pysznego czekoladowego ciasta, i Mac puścił ją niechętnie.

– Spróbuj kanapki z indykiem. To moja specjalność!

– Umiesz gotować?

– Cóż, samotny facet musi umieć wszystko. Ale to nie jest zwykły pieczony indyk. Uwędziłem go. Mówię ci, palce lizać. Sos też jest moim dziełem.

– Uwędziłeś indyka? – zdumiała się.

– To żadna filozofia. Wędzarka, która przypomina trochę grill, wykonała za mnie całą robotę.

Darlene odgryzła kęs przygotowanej przez Maca kanapki. Zachłysnęła się, oczy niemal wyszły jej z orbit, wreszcie zdołała z trudem schwytać powietrze.

– Au! Ależ to pikantne!

– Dobrze, co? – uśmiechnął się z dumą Mac. – Mój sekret to świeży chrzan.

Gorączkowo otworzyła puszkę z napojem gazowanym i

pociągnęła kilka sporych łyków.

– Chrzan. Zapamiętam sobie.

– Nie mam zamiaru zdradzić ci wszystkich składników.

Mężczyzna musi mieć swoje sekrety.

– A jaj! Miałam nadzieję, że je z ciebie wyciągnę.

– Dla ciebie mogę zrobić wyjątek.

– Nie, nie ośmieliłabym się wydzierać ci sekretu.

– Chcesz powiedzieć, że ci nie smakuje?

– Ależ smakuje, jest tylko bardzo ostre. – Odważyła się odgryźć kolejny kęs. – Ale dobre. Bardzo smaczne.

– Posłuchaj, Darlene – zmienił temat Mac. – Nauczyciel w szkole handlu i rzemiosła prowadzi zajęcia dla osób, które pragną uzyskać świadectwo.

– No tak, ale są to przeważnie ludzie młodszy ode mnie, którzy chcą uzupełnić wykształcenie i zdać egzamin.

– Owszem. Ale przyjmują wszystkich. Zaczynają we wrześniu. Czy będziesz tu jeszcze wtedy?

– Ja... ee... jestem pewna... chyba tak. Mam jeszcze zbyt mało pieniędzy, by myśleć o wyjeździe. Chciałabym wziąć udział w tym kursie. Wiem, że potrzebne mi będą korepetycje, zwłaszcza z matematyki.

Dokończyli w milczeniu kanapki. Mac sięgnął ochoczo po duży kawałek ciasta.

– No, zaraz sprawdzę, czy nasz nieproszony kudłaty gość ma dobry gust. Dziękuję, że jeszcze raz je upiekłaś. – Odgryzł kęs i na jego twarzy odmalował się autentyczny zachwyt. – Naprawdę pyszne! Co to jest to białe w środku? Sekretny składnik?

– Nadzienie? Serek śmietankowy, wiórki kokosowe oraz wiórki czekoladowe.

– Co? Tak łatwo zdradzasz mi swoje tajemnice? Czuję się winny, że broniłem swoich jak lew.

– Myślę, że i tak dzieli nas zbyt wiele tajemnic.

– Na przykład? Ja ci opowiedziałem o całej mojej cholernej przeszłości. – Oparłszy się na jednym łokciu, zjadał się ciastem.

Darlene z trudem przełknęła ślinę i wpatrzyła się w niego

badawczym wzrokiem. Bawił się tak dobrze i miał taki świetny nastrój! Nie mogła znieść myśli, że może mu go popsuć. Zaczęła więc opowiadać o lalkach.

– Postanowiłyśmy z Idą powołać do życia całą rodzinę lalek. Wiesz, przypomina to tworzenie miniaturowego świata, idealnego, który tak bardzo różni się od prawdziwego, w którym wszyscy są szczęśliwi i radosni.

Mac słuchał uważnie Darlene, która wprowadzała go w szczegóły dotyczące rodziny Britchesów. Wyczuwał jej podniecenie, gdy mówiła o zapotrzebowaniu na ludowe lalki w Gatlinburgu i okolicy.

– Widzę, że świetnie wyczułyście z Idą rynek.

– Chyba tak. Wiesz, to zabawne. Nie sądziłam, że będzie taki chłonny. Cieszę się z możliwości tworzenia mojej małej rodziny. Nie uwierzysz, ale te lalki naprawdę zyskują osobowość, gdy nada się im ostateczny kształt.

– Darlene, czy dacie radę we dwie zrobić i sprzedać tyle lalek, żeby to było opłacalne?

– Myślę, że tak. To wcale nie jest trudne, tylko trochę czasochłonne. Ida potrafi zrobić samą lalkę w kilka godzin, a ja ubieram ją w niecałą godzinę. Pokażę ci coś.

Zanim Mac zdążył odpowiedzieć, Darlene pobiegła do domu po Sugar Britches. Mac przyglądał się jej zwinnym ruchom. Nigdy, odkąd przyjechała doń w nocy, z wielkim siniakiem pod okiem, nie widział jej tak szczęśliwej. Nie znał się na tym, co robiły z Idą, wyraźnie jednak sprawiało to Darlene wiele radości.

Darlene schwyciła Sugar Britches, którą skończyła właśnie tego ranka i której Ida jeszcze nie widziała. Wzrok jej padł na opartego o poduszki ukochanego Kena i powodowana niejasnym impulsem, wzięła go również.

Wróciwszy do Maca, opowiedziała mu z uczuciem o Maggie, którą zrobiła dla Idy i kim była prawdziwa Maggie.

Potem posadziła na kolanach Kena i wpatrzyła się w słodką buzię, która tak przypominała jej twarz syna. Zdawała się ją ponaglać: Nie unikniesz tego. Nadszedł czas, by wyznać prawdę.

– Wszystko zaczęło się od niego – powiedziała, podając lalkę Macowi.

– Co się zaczęło? – spytał z zaciekawieniem.

– Wyrób lalek. Ida zostawiła w szafie zaczęty tułów. Pokazała mi, jak ją skończyć. Ale ja zrobiłam chłopca, a nie dziewczynkę, jak się spodziewała. Nie jestem całkiem pewna, co mną kierowało, to temat dla psychologa. Tak czy owak polubiłam tę lalkę i nadałam jej imię Ken na pamiątkę kogoś... bardzo mi drogiego. Dlatego właśnie pomyślałam, że Ida polubi lalkę o imieniu Maggie.

– Co usiłujesz mi powiedzieć, Darlene? Że Ken jest kimś realnym?

Skinęła głową, oblizując nerwowo wargi. W obawie, by nie opuściły jej resztki odwagi dodała:

– Wiem, że zwlekałam zbyt długo, by ci to wyznać, Mac. Ale i tak musiało to kiedyś nastąpić. Nie mówiłam ci, ponieważ bałam się, że cię stracę. Nie można jednak budować związku na przemilczaniu pewnych spraw. A prawdą jest, że... Ken to mój syn. Powodem, dla którego chcę wrócić do Arkansas jest fakt, że on tam mieszka.

Mac gapił się na nią, nie mogąc wykrztusić słowa. Przez głowę przemykały mu gniewne myśli. Czemu nie powiedziała mu o tym wcześniej? Czemu czekała do chwili, gdy zaczął uważać, że jest kobietą wprost stworzoną dla niego? Kiedy stała się dla niego ważna? Kiedy cieszył się, że może ją kochać?

Był kompletnie oszołomiony.

Darlene zdecydowała się przerwać to niezręczne milczenie.

– Jak mogę ci obiecać, że nie wyjadę? Mój syn mieszka w Arkansas. Pragnę być blisko niego i myślę, że on też mnie potrzebuje.

– Jak mogłaś trzymać to przede mną w tajemnicy? – Mac cisnął lalkę na koc i obrzucił Darlene gniewnym spojrzeniem. – Jak mogłaś tak mnie zbałamucić? Ze wszystkich wstrętnych sztuczek... – Zerwał się na równe nogi.

Darlene również wstała, mierząc go wzrokiem.

– To nie żadna sztuczka. Chciałam ci powiedzieć. Za każdym razem jednak, gdy zbierałam się na odwagę, coś mnie powstrzymywało.

– Jakaś wygodna wymówka?

– Nie. Ale...

Odwrócił się i ruszył szybkim krokiem w stronę domu.

Pobiegła za nim.

– Zaczekaj, Mac! Wysłuchaj mnie!

Zwolnił, pozwalając jej dogonić się przy strumieniu.

– Posłuchaj, jak to wygląda z mojej strony! Przystanął na chwilę, sztywny, jakby kij połknął.

– Pozwól mi opowiedzieć o Kenie i o mnie. Jego mina świadczyła, że nic do niego nie dociera.

– Ken urodził się, gdy miałam piętnaście lat – próbowała dalej.

– Byłam jeszcze dzieckiem, zupełnie nie przygotowanym na podjęcie takich obowiązków. Moja matka zajęła się nim i mną, a kiedy postanowiłam opuścić dom, błagała, bym zostawiła u niej Kena. Kochała go, a poza tym wiedziałam, że będzie się o niego troszczyć lepiej niż ja. Zgodziłam się. – Otarła dłońią łzy i mówiła dalej. – Gdy zmarła moja mama, Kena otoczył opieką mój brat, Chase. Teraz... chciałabym mu to jakoś wynagrodzić. I – dodała cicho – pragnę, żeby był ze mnie dumny.

Mac przeczesał palcami włosy i odwrócił wzrok.

– To wzruszająca historia, Darlene. Ale też zbyt dobrze mi znana. Już raz przez to przeszedłem, niestety nasze interesy są ze sobą w absolutnej sprzeczności.

– To nie jest wzruszająca historia! – Przeszepowywała niecierpliwie z nogi na nogę. – To życie! To moje życie! Myślałam, że dzięki twojej pomocy i zrozumieniu...

– O, nie! Nie uwzględniaj mnie w tych planach, Darlene. Wiesz, że się już raz sparzyłem.

Skrzyżowała ramiona na piersiach, zagryzając wargi.

– Miałam nadzieję, że zrozumiesz i dołączysz do nas. Ja nie wykreślę z życia mojego syna! Teraz już wiesz wszystko.

– Mogę ci powiedzieć na podstawie dotychczasowych

doświadczeń, że byłbym tylko piątym kołem u wozu. – Odwrócił się i ruszył po głazach przez strumień.

– Zdaje się, że rozmawiamy o żywych ludziach! – krzyknęła za nim Darlene. – Jesteś cholernym głupcem, Macu Jacksonie! Cholernym upartym głupcem!

Nie obejrzał się nawet.

Darlene wróciła do siebie i zaczęła zbierać porozrzucane na kocu rzeczy. Papier po kanapkach. Chrupki. Resztę ciasta czekoladowego. Lalki. Tajemnice.

Obróciła cztery razy, zanim udało jej się zanieść wszystko do środka. Wysypała resztki po pikniku na stół, lalki zaś ułożyła pieczołowicie na łóżku. Rozpłakała się dopiero w chwili, gdy jej spojrzenie padło na Kena. Co za pech! Zakochała się w mężczyźnie, który nigdy nie pokocha jej syna!

– Darlene? Jesteś w domu? – zawołała Ida. Darlene, słysząc jej głos, otarła dłonią łzy z policzków.

– Jestem.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci w niczym – powiedziała Ida od drzwi. – Mogę przyjść kiedy indziej.

– Nie, nie. W porządku. Wejdz.

Ida weszła do ciemnego pokoju. Darlene leżała skulona na łóżku. Niechętnie zapaliła lampę.

– Czy coś się stało?

– Nic, co mogłabyś naprawić, Ido. O co chodzi?

– Spodziewałam się, że cię ucieszy wiadomość, którą przynoszę, ale teraz wątpię, czy cokolwiek jest w stanie poprawić ci humor.

– A co to za wiadomość?

– Każdej jesieni organizowane są targi rzemiosła, gdzieś tak w połowie października. Będą różne konkursy, między innymi przewidziana jest specjalna nagroda za wyroby rzemiosła ludowego z regionów górskich.

– I co z tego?

– Wydaje mi się to świetnym miejscem dla zaprezentowania twojej rodziny Britchesów. – Ida próbowała nie zauważać

zaczernionych oczu Darlene. – Pierwszą nagrodą jest tysiąc dolarów. To więcej, niż potrzeba na bilet lotniczy do Arkansas.

Darlene skinęła ponuro głową.

– Może masz rację, Ido. Chyba wezmę w nich udział. Nic mnie już tu nie trzyma.

– To Mac jest winowajcą, prawda? – Ida podeszła i usiadła na brzegu łóżka. Objęła Darlene ramieniem.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale czasem dobrze się wyżalić drugiej kobiecie.

– Tak! – wybuchnęła ze złością Darlene. – Jest cholernie.. . głupi i uparty jak osioł! I nic go nie obchodzi!

– Co do tego ostatniego, absolutnie się nie zgadzam.

Myślę, że nie zdaje sobie nawet sprawy, jak bardzo mu na tobie zależy.

– Mylisz się, Ido. On ma serce z kamienia. Nie chce mnie nawet wysłuchać. Powiedziałam mu o Kenie.

– Myślę, że musiał to być dla niego wstrząs. Daj mu trochę czasu, by się z tym oswoił.

– Ma czas do jesieni.

– Pozwól, że ci coś poradzę. Nie porzucaj swego syna. Dla nikogo. Żałowałabyś tego przez resztę życia.

– Wiem. I nie zamierzam go porzucić. Rozmawiały jeszcze długo, a po wyjściu Idy Darlene wciąż na nowo przetrawiała ich rozmowę. Ida, sama będąc matką, rozumiała jej uczucia. Mac – nie. A tak bardzo pragnęła, żeby poznał jej syna i polubił go. Przecież on nawet nie zna Kena – dźwięczały jej w uszach słowa Idy. Właśnie! Usiadła na łóżku, tknięta nagłą myślą. To jedyny sposób, by coś zmienić. Musi porozmawiać z Chase'em. Może zechce jej pomóc.

ROZDZIAŁ 9

Darlene zdawała sobie sprawę, że jej plan jest podstępny... a nawet niegodziwy. Ale i tak nie może już niczego popsuć. Jej związek z Makiem legł w gruzach. Nie było powrotu. Silny wiatr rozwiewał jej włosy. Maszerowała szybkim krokiem, by zdążyć przed deszczem.

Postanowiła uwieść Maca, wypróbować na nim cały arsenał swoich wdzięków. A potem zmusić do wysłuchania jej racji, zrozumienia ich. Zmusić? Wzruszyła ramionami. Czy rzeczywiście można zmusić Maca Jacksona do czegokolwiek?

O liście uderzyły pierwsze krople deszczu. Darlene zaczęła biec. Intensywny zapach jej nowych perfum mieszał się z wonią kurzu, suchych liści i ziemi. Zamarudziła chwilę, by zdjąć buty. Nie mogła biec na wysokich szpilkach, nawet za cenę uratowania nowych rajstop.

Deszcz dokonywał coraz większych spustoszeń. Sytuacja radykalnie się zmieniła. Nie wygląda już szalowo i pociągająco. Po fryzurze, nad którą spędziła całutką godzinę, pozostało już tylko wspomnienie. Wkrótce była przemoczona do suchej nitki.

A może tak będzie nawet lepiej? Obmyślała gorączkowo nową taktykę...

Mac otworzył drzwi i wlepił zdumiony wzrok w Darlene. Woda spływała jej po twarzy, tusz się całkiem rozmazał. Cienka bluzka oblepiała ponętne wypukłości, mokre włosy zwisały smętnie. Była w oplakany stan, lecz mimo to piękna i – o Boże! – cholernie seksowna.

Z trudem chwytała oddech, ciało jej przebiegały dreszcze. Macowi krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Potem przypomniał sobie ich kłótnię. Nie może sobie pozwolić na czułe uczucia wobec niej. Nie wolno mu zapomnieć, że go okłamała.

Dziś jednak jej ogromne ciemnobrązowe oczy miały wyraz, który poruszył go do głębi. Rozpacz pomieszana ze strachem – widział to już kiedyś. Jak zwykle jednak maskowała prawdziwe

uczucia brawurą. To znak firmowy Darlene.

– Darlene, co ty tu...

– Przyszłam z tobą porozmawiać.

– Dzisiaj? Niezbyt fortunnie wybrałaś porę, co?

– Schowaj swoje niewybredne żarty na inną okazję, Mac – powiedziała, potrząsając głową. Krople wody prysnęły na Maca i Ace'a, który warknął i schował się za swym panem.

Mac obrzucił ponurym spojrzeniem twarz dziewczyny i zaprosił ją krótkim gestem do środka. Zaciśnął zęby, patrząc, jak metodycznie zaczęła zdejmować z siebie ubranie.

– Zaraz... ee... dam ci ręcznik – zaproponował nerwowo. Gdy wrócił z dużym włóchatym ręcznikiem, stała naga, jak ją pan Bóg stworzył we wciąż otwartych drzwiach. Była oszałamiająca!

Darlene wzięła od niego ręcznik, uśmiechając się półgębkiem, i owinęła się nim niedbale, po czym osuszyła koniuszki włosów. Zarzuciła z fasonem jeden koniec przez ramię, nie troszcząc się o względy przyzwoitości.

– Dziękuję – powiedziała cicho i przemaszerowała przez pokój, kołysząc biodrami. Jej mokre ubłocone stopy pozostawiały ciemne ślady na dywanie.

– Wsuszę twoje rzeczy. Chcesz się w coś przebrać?

– Nie, nie tym razem. – Darlene ułożyła się na kanapie w prowokującej pozie. – Dziwi mnie, że cię zastałam, Mac. Przecież to piątek.

Usiadł na krześle naprzeciwko niej. Oparłszy łokcie na kolanach, z trudem powstrzymywał chęć dotknięcia nogi Darlene, która znajdowała się w zasięgu jego ręki.

– Znasz mnie, Darlene. Wiesz, że nie lubię takiej gadki-szmatki. Poza tym miałem dziś dwie tury wędkarskie i muszę podreperować trochę sprzęt. A ty, Darlene, chyba nie rzuciłaś swojej pracy? – Nagle poczuł suchość w ustach. A jeśli zdecydowała się na powrót do Arkansas?

– Poprosiłam Idę, by odbierała za mnie telefony. Pracujesz jutro?

– Mam dwie wycieczki.

– To niedobrze. Mam nadzieję, że nie będziesz zbyt zmęczony.

– Darlene, o co ci chodzi?

– Mówiłam ci, że chcę porozmawiać. – Rozejrzała się po pokoju. – Wiesz, przydałoby się napalić w kominku. I może nieco brandy.

– Brandy? – Spojrzał na nią zdumiony. To było zupełnie nie w jej stylu. – Nie mam brandy w barku. Czy może być białe Chardonnay?

– Jasne. Cokolwiek.

Mac zbliżył się powoli do kominka, doskonale zdając sobie sprawę, że wszystko sobie uknuła i że był muchą zaplątaną w jej pajęczą sieć. W dodatku chętnie dał się omotać. Nic na to nie poradzi.

W kilkanaście minut później Darlene wstała i poprawiła ręcznik, który zsuwał jej się z piersi. Podniosła kieliszek, mówiąc drwiącym tonem:

– Za piękną letnią przygodę, Macu Jacksonie! Jesteś wspaniałym kochankiem. Najlepszym ze znanych mi mężczyzn. Świetnie się bawiłam.

Stuknął się z nią kieliszkiem.

– Złośliwość nie pasuje do ciebie, Darlene.

– Co cię to obchodzi? – Pociągnęła spory łyk wina. Im więcej piła, tym stawała się odważniejsza. Tylko w ten sposób uda jej się przez to przebrnąć.

– Obchodzi i koniec!

– Zabawne słyszeć to z ust człowieka, który nie potrafi znieść prawdy.

– Darlene...

– Próbuję cię zrozumieć, Mac. Czemu tak trudno ci się z tym pogodzić? – Znów napiła się wina. Ręcznik wyslizgnął jej się z ręki, odsłaniając nagi jędrny pośladek.

– Zapominasz, że to ty mnie oszukałaś, Darlene.

– Nigdy nie kłamałam. Mówiłam tylko to, co chciałeś usłyszeć.

– Ha! Co za niezwykle podejście do sprawy!

– Moim największym błędem życiowym nie było wcale zajście

w ciążę w wieku piętnastu lat ani pozostawienie dziecka na wychowanie mojej rodzinie, ani nawet przyznanie się do tego wszystkiego tobie. Nie! Największy błąd popełniłam, zakochując się w tobie, Mac. Ufałam ci. Myślałam, że zrozumiesz...

Chwycił ją porywczo za przedramiona.

– Przestań! To nie miłość. To jakiś... odwet. Co za grę ze mną prowadzisz?

Wyrwała mu rękę, jakimś cudem nie wypuszczając z nich ręcznika.

– Czego się po mnie spodziewałeś, odrzucając moje dziecko? Jestem matką i nigdy więcej nie porzucę mego syna! Ani dla ciebie, ani... dla nikogo! – Darlene czuła, jak wzbierają w niej coraz większe emocje, chciała krzyczeć. Ale nie upokorzy się.

– Ja... potrzebuję trochę czasu, by to wszystko przemyśleć, Darlene. Przyzwyczać się do zmiany sytuacji. Zaskoczyłaś mnie kompletnie. Musisz to przyznać.

– Ile czasu? Dwa dni czy dwa lata?

– Ja... nie wiem.

– Ale ja muszę wiedzieć jedną rzecz już dzisiaj. – Przeszła przez cały pokój do stołu, na którym leżały jego przybory wędkarskie. Przy każdym poruszeniu ręcznik podkreślał kusząco łagodne łuki jej bioder, gibkość smukłego ciała.

– Żądasz zbyt wiele.

– Chciałabym wiedzieć, na czym oboje stoimy, Mac. – Krążyła z uśmiechem po pokoju, tanecznym krokiem, pozwalając, by powiewające poły ręcznika odsłaniały różne interesujące szczegóły jej ciała, i dotykając rozmaitych przedmiotów – biurka, maszyny, wędkę. – Czy to naprawdę tak wiele? – Pochwyciła jego sfatygowany zielony kapelusz rybacki i włożyła na głowę. – Ja wyznałam ci miłość, choć może na próżno.

Przełknął z trudem ślinę. Wyglądała tak dziwnie i tak cholernie seksownie w starym kapeluszu z przypiętymi doń sztucznymi muszkami i w samym tylko ręczniku.

– Darlene, wiesz przecież... że bardzo mnie obchodzisz. I... – nie mógł przez chwilę wydobyć z siebie głosu – przepraszam za

to, że cię zraniłem.

– Ach, jak miło – wycedziła ironicznym tonem. – Ja wyznałam, że cię kocham, a ty, że nie jestem ci obojętna. Wróćmy do rzeczywistości, Mac!

Obserwował przez cały czas, jak krąży po pokoju. Nigdy jej takiej nie widział. Prowokującej, a jednocześnie złośliwej. Nie mógł oderwać oczu od jej jedwabistej skóry, ponętnych kształtów. Wreszcie, doprowadzony do ostateczności, wykrzyknął:

– Do cholery, przestań się kręcić choć przez chwilę, może uda nam się wtedy porozmawiać! – Usiłował odzyskać panowanie nad sobą. Bezskutecznie.

– Dobrze, Mac. Jak chcesz. – Darlene usiadła okrakiem na drewnianym krześle, obejmując oparcie rękami.

– Proszę. Rozmawiajmy. Wiem, że jesteś na mnie zły. Masz pewnie ochotę mi wygarnąć.

Mac dziwił się, jakim cudem zdołała utrzymać ręcznik, gramoląc się na krzesło. Udrapowany na jednym ramieniu, zakrywał akurat tyle, by dać pole do popisu jego wyobraźni. Siedział, próbując nie patrzeć na nią i jakoś pozbierać myśli. Co to chciał jej powiedzieć? W głowie miał kompletny galimatias. Interesowało go wyłącznie, jakby tu ściągnąć ten ręcznik.

– No więc? – Tupnęła niecierpliwie bosą nogą.

– Czemu nic nie mówisz?

– Wiesz przecież, Darlene, że miałem przykre doświadczenie z cudzym dzieckiem. Przysięgam, że z jego powodu rozpadło się moje małżeństwo...

– Wyłącznie z jego powodu?

– No...

– I dlatego nienawidzisz wszystkich dzieci?

– Ależ nie...

– Tylko niektórych?

– Nie!

– No więc, co to ma wspólnego z nami?

– Nie chcę, żeby historia się powtórzyła.

– Wolisz zatem nie mieć żadnych dzieci?

– Po prostu nie widzę możliwości znalezienia z obcym dzieckiem...

– Wspólnego języka? – wpadła mu w słowo. – Boże, koń by się uśmieł! I to ty zachęcałeś mnie zawsze do podejmowania się rzeczy, których nie potrafię sobie wyobrazić! Twierdziłeś, że nie ma rzeczy niemożliwych!

– To całkiem co innego. – Sięgnął po zapomniany kieliszek. W tym momencie wolałby raczej nalać sobie czegoś mocniejszego, w rodzaju whisky Jack Daniel. – Mówię teraz o prawdziwych problemach ludzi dorosłych.

– Mam takie samo doświadczenie i prawdziwe problemy jak ty, Mac. A może nawet większe.

Skończył pić swoje wino jednym haustem i odstawił kieliszek z brzękiem na stół.

– Czemu mam wciąż uczucie, że kpisz sobie ze mnie?

Zdjęła z głowy kapelusz i potrząsnęła wilgotnymi włosami.

– Nigdy nie byłam bardziej poważna.

Ręcznik osunął się na podłogę, kopnęła go jedną stopą do góry, zarzucając z powrotem na barki. Udrapowała go metodycznie na ramionach, pozostawiając resztę ciała odsłoniętą. Siedziała jednak w taki sposób, że na intymne części ciała padał cień i widoczne były tylko kobiece krągłości.

– Czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia? – spytała, udając, że zajęta jest wyłącznie wyglądzaniem ręcznika.

– Przecież dopiero zaczęliśmy rozmawiać. Chciałbym, żebyś mnie zrozumiała. Widzę oczyma duszy, jak próbujemy ułożyć wspólne życie, uczymy się siebie, staramy się wzajemnie dotrzeć, a twój syn pcha się we wszystko z buumi, mówiąc: Mamusiu, kocham cię, a kto to jest ten facet w twoim łóżku?

– Musiało być ci rzeczywiście ciężko, Mac. I naprawdę bardzo ci współczuję. Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Chyba mnie nie słuchasz! – Zamachał rękami.

– Oczywiście, że słucham. Tylko że moim zdaniem istnieje wyłącznie jeden problem. – Wstała z krzesła i podeszła do niego, trzymając oba kodce ręcznika zarzucone na ramiona niczym szal.

Niżej była całkiem naga. Wydawała się taka bezbronna. – Ten problem... to... Czy ty mnie kochasz, Mac?

Mac zaczerpnął spazmatycznie powietrza, wędrując wzrokiem po jej ciele i zatrzymując go na twarzy.

– Wiesz, że tak – powiedział chrapliwym głosem.

Oczy Darlene napełniły się łzami. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Przecież to właśnie pragnęła usłyszeć. Miała ochotę krzyczeć z radości!

– To wszystko, co chciałam wiedzieć. – Ujęła jego duże dłonie i położyła sobie na biodrach. Czowała ich ciepło na swej skórze. Drżąc z oczekiwania, przesunęła pieszczotliwie palcami po ramionach Maca i pocałowała go zaborczo.

Jego natychmiastowa reakcja dodała jej odwagi. To ona narzucała dziś swoją wolę. Dotknęła językiem jego spragnionych warg i osunęła mu się na kolana.

Nawet przez ubranie czuła, że ciało Maca reaguje . natychmiast na jej dotyk. Powiedział jej to, co tak bardzo pragnęła usłyszeć! Kochają! Tej nocy będzie należał do niej i nigdy już nie pozwoli mu odejść.

– Ja też cię kocham, Mac. Między nami wszystko będzie wyglądało inaczej.

Objął ją w talii, potem przesunął dłońmi wzdłuż pleców, przytulając mocno do siebie.

– Kochaj mnie, Mac – szepnęła między pocałunkami. – Udowodnij, jak bardzo mnie kochasz. – Mówiąc to, rozbierała go powoli, mocując się z guzikami koszuli, zamkiem błyskawicznym. Wreszcie odsunął jej dłonie.

– Pozwól, że sam...

Zgasila lampę i przyglądała mu się w przyćmionym świetle. Zrzucił ubranie i stanął nagi na tle ognia płonącego w kominku. Na meblach oraz ich nagich ciałach tańczyły odblaski płomieni. Szerokie ramiona, owłosiony tors, wąskie biodra – zdawały się ją zapraszać.

Mac wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Była tak piękna, że z trudem hamował się, by nie przewrócić jej na podłogę

i nie wziąć zaraz, natychmiast. Piersi jej falowały, oddychała coraz szybciej. Pragnął dotykać każdego skrawka jej ciała, pieścić, całować. Stał jednak nieporuszony, czekając w udręce na jej gest.

Darlene słyszała jego nierówny oddech, niemal wyczuwała energię domagającą się ujścia. Pragnęła go z pewnością nie mniej, niż on jej. Stali bardzo blisko siebie, nie dotykając się jednak. Wszystkie uczucia, jakie Darlene żywiła do Maca, zdawały się koncentrować w samym środku jej ciała i materializować w dojmującym pożądaniu. Kochała go, zazdrościła mu, podziwiała go, a nawet nienawidziła... z powodu żadnego mężczyzny nie przeżywała nigdy takich tortur. Ale też nigdy nikogo tak nie kochała.

Ujęła go w pasie i lekko popchnęła w stronę kanapy.

– Tu – zażądała łagodnie. – Teraz.

Osunął się na kanapę, pociągając za sobą Darlene. Nakryła go swym ciałem, całując, kusząc, podniecając.

Sunęła wargami po jego skórze, zaczynając wędrówkę od ucha, przez szeroką pierś, pępek aż do pachwiny, nie pomijając nawet centymetra jego muskularnego ciała. Wreszcie Mac, nie mogąc dłużej znieść napięcia, zagarnął ją i przytulił z całej siły.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa... – szepnął, ujmując jej biodra i unosząc ją lekko.

Starli się z dziką namiętnością, wijąc się i jęcząc z rozkoszy. W punkcie kulminacyjnym ich krzyki zmieszały się z pomrukiem szalejącej na zewnątrz burzy.

Minęło wiele czasu, zanim którekolwiek z nich się poruszyło. Darlene leżała przytulona do niego, rozkoszując się ciepłym uczuciem, które rozlewało się po jej tak spiętym poprzednio ciele.

Mac, zadowolony i odprężony, głaskał ją po plecach.

– Mac... – wymruczała cicho, obsypując go pocałunkami.

– Hmm?

– Bardzo cię kocham.

– Hmm, ja też.

– Kocham cię tak bardzo, że odważyłabym się niemal na wszystko, by cię zatrzymać.

– Czy po to właśnie przyszedłeś do mnie dzisiaj? Żeby mnie uwieść?

– Tak. – Roześmiała się cicho, głaszcząc jego udo.

– Czarownica.

– Ale poskutkowało.

– Nigdy nie zapomnę dzisiejszego wieczora. To było coś zupełnie wyjątkowego.

– Czy będziesz mnie kochał dziś i zawsze?

– Oczywiście.

Leżąc w jego ramionach, Darlene ślubowała, że dopilnuje, by dotrzymał obietnicy. I dopilnowała – raz nim zasnęli, a potem jeszcze raz o świcie.

W tydzień później Darlene dokonywała błyskawicznego przeglądu swych wiercących się pasażerów.

– Jesteście gotowi? Pasy zapięte?

– Tak jest – odezwali się chórem z tylnego siedzenia Emma i Byron.

– Czy ja naprawdę też koniecznie muszę? – spytała Ida, zapinając z wysiłkiem pas.

– Oczywiście! – potwierdzili wszyscy zgodnie.

– Dobra, ruszamy! – Darlene uruchomiła silnik i wycofała samochód z podjazdu.

– Jestem taka podniecona – powiedziała Emma. – Nigdy przedtem nie byłam na lotnisku. Czy zobaczymy duże odrzutowce?

– Oczywiście, głuptasie – odrzekł Byron.

– Ej tam, wy dwoje, uspokójcie się natychmiast! – ostrzegła Ida.

– Właśnie – poparła ją Darlene. – Albo zostanieie i będziecie z tatą sprzątać domki!

– Będziemy grzeczni – obiecał Byron. – Z pewnością nie mam zamiaru przepuścić takiej okazji, jak podróż do Knoxville.

– Widziałam Kena na zdjęciu – poinformowała go Emma. – Założę się, że pierwsza go rozpoznam.

– Na pewno nie! – sprzeciwił się Byron, wszczynając nową

kłótnię.

Darlene spojrzała na Idę.

– Dziękuję, że zechciałaś pojechać ze mną po Kena. Jestem okropnie zdenerwowana.

– Jesteś pewna, że chcesz, byśmy towarzyszyli ci wszyscy?

– O, tak! Bardzo dawno nie widziałam Kena. On was doskonale zna z moich listów. Myślę, że dzięki dzieciakom łatwiej nam będzie przebrnąć przez te pierwsze chwile.

– Darlene – spytał Byron – czy wstąpimy na pizzę w drodze powrotnej do domu?

– Jeśli nie będzie kłótni podczas jazdy.

– Dobrze – rozległ się znów zgodny chórek.

– Czy twój syn wie o Macu? – spytała cicho Ida.

– O tak – odpowiedziała Darlene, po czym dodała:

– To znaczy, nie wszystko. Wie, że Mac jest moim dobrym przyjacielem i... myślę, że zrozumie wszystko po przyjeździe.

– A co Mac na przyjazd Kena?

Darlene skrzyła na autostradę i dodała gazu.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nic o tym nie wie?

– naciskała Ida.

– No... nie wie, że Ken przyjeżdża właśnie dziś.

– Darlene, chcesz go zaskoczyć?

– Niezupełnie. Powiedziałam mu, że chciałabym, żeby poznał kiedyś Kena.

– I co?

– W porządku. – Darlene wzruszyła ramionami.

– No to czemu nie powiedziałaś mu, że przyjeżdża właśnie dziś?

– Spokojnie, Ido. Wiem, co robię. Wszystko będzie dobrze, wierz mi.

– No, nie wiem, brzmi to trochę ryzykownie.

– Posłuchaj, poprzednim razem omal nie straciłam Maca, gdy wspomniałam o Kenie. Tym razem chcę, żeby zobaczył, jak miłym dzieckiem jest Ken, zanim go odrzuci.

– Mam nadzieję, że nie poczuje się znów oszukany. Zwłaszcza

że my wszyscy jesteśmy wtajemniczeni.

Darlene zmarszczyła brwi. Dalej jechały w milczeniu. Modliła się gorąco, by jej plan się powiódł.

Wysiadając z samochodu, Darlene była istnym kłębkim nerwów. Ken nigdy jeszcze jej nie odwiedzał. Zawsze było na odwrót, to ona odwiedzała rodzinne strony. Darlene miała nadzieję, że Ken polubi jej przyjaciół, nowy dom, Maca i... nawet ją. O Boże, dręczyło ją tyle różnych wątpliwości!

Emma uczepiła się dłoni Darlene i dreptała obok niej długim korytarzem terminalu.

– Ale fajnie! Tak się cieszę, że nas przywiozłaś, Darlene.

– Ja również. – Darlene uśmiechnęła się do niej. Jak dobrze mieć obok siebie przyjaciół. Czują się niemal członkiem ich rodziny i pragnęła, by Ken też ich polubił. Może oczekuje zbyt wiele? Może rzuci jedno spojrzenie i... Nie, nie wolno jej ani przez chwilę być pesymistką!

– Założę się, że polubi Byrona. Przecież są obaj chłopcami – powiedziała Emma z zazdrością.

Darlene uśmiechnęła się do niej ze współczuciem.

– Cóż, są prawie w tym samym wieku, można się więc tego spodziewać. Ale ciebie na pewno też polubi.

– Tak?

– Nie ma siostry, a ty jesteś bardzo miła.

– A dlaczego nie ma siostry?

– Ponieważ... nie mam więcej dzieci.

– Skoro jest twoim synem, to czemu nie mieszka z tobą?

– Bo nigdy nie miałam prawdziwego domu. Mieszka więc z moim bratem, który się nim serdecznie opiekuje, tak jak babcia tobą.

– Czy teraz zamieszka z tobą?

– Na razie nie, kochanie. Przyjeżdża tylko na tydzień.

– Czy twój brat też chce, żeby Ken tu przyjechał?

– Oczywiście. Nawet zapłacił za jego bilet. – Darlene wiedziała jednak, że Chase nie chce, by Ken zamieszkał z nią na stałe. Rozmawiali o tym wiele razy.

– No, no! Chciałabym mieć takiego wujka.

– Tak, Ken ma szczęście. Wujek bardzo go kocha.

– Tak bardzo jak ty? Darlene zacisnęła wargi.

– Myślę, że tak. – Podeszła do ekranu komputera i pokazała dzieciom, jak zorientować się w rozkładzie lotów. – To jest lot Kena. Nie ma opóźnienia.

Darlene nigdy nie lubiła oczekiwania. Och, jakże zapaliłaby teraz papierosa! Zaczęła się nerwowo przechadzać, usiadła, po czym znów zaczęła przemierzać w tę i z powrotem salę przylotów. Gdyby nie było z nią Idy i dzieciaków, złamałaby się i kupiła w kiosku paczkę. Nikt nie dowiedziałby się o tym. Z wyjątkiem Kena.

Szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Podeszła do okna i zaczęła się przyglądać lądującym i startującym samolotom, modląc się, by Ken wreszcie przyleciał.

Emma pierwsza wypatrzyła jego jasną czuprynę i zawołała na cały głos:

– Tam jest! To Ken!

Chłopiec, zaskoczony i nieco zmieszany, szukał wzrokiem znajomej twarzy.

Darlene rzuciła się ku niemu. Ależ wyrósł i spoważniał! Gdzie się podział jej mały chłopiec?

– Cześć, mamó! – przywitał ją, uśmiechając się niepewnie.

– Tak się cieszę, że cię widzę, Ken! – Nie będąc w stanie się powstrzymać, Darlene chwyciła go w objęcia i pocałowała, po czym odsunęła się. – Przepraszam. Nie chciałam wprawić cię w zakłopotanie.

– Nie szkodzi. Suzanna mnie ostrzegła. Powiedziała, że na lotnisku wszyscy się całują.

– Suzanna? – Darlene poczuła ukłucie zazdrości, że Suzanna ma codzienny kontakt z jej synem.

– Nie uprzedziła mnie jednak, że ktoś będzie wołał mnie głośno po imieniu. Kto to?

– To moja przyjaciółka. Chodź. Przyproceedziłam kilkoro przyjaciół, żebyś ich poznał. Zapowiada się wesoły tydzień.

Darlene przedstawiła ich sobie nawzajem. Chłopcy przywitali się raczej spokojnie, nagle onieśmieleni. Nie dotyczyło to jednak Emmy.

– Jest większy, niż się spodziewałam – odezwała się śmiało.

– To prawda – przyznała Darlene, przyglądając się synowi z zachwytem. Rzeczywiście, bardzo wyrósł od ich ostatniego spotkania, był już niemal jej wzrostu. Ken dorastał i to zdopingowało ją jeszcze bardziej, by się nim zająć. Za długo pozostawali rozdzieleni.

Gdy ruszyli, by odebrać bagaż, Emma pociągnęła Kena za rękaw.

– Darlene obiecała, że w drodze powrotnej wstąpimy na pizzę. Jesteś głodny?

– Jak wilk! W samolocie mieli tylko...

Darlene uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą. Jak na razie, całkiem nieźle.

Mac przyglądał się, jak Danny zanoszą wiadro paszy jeleniowi i żegna się z nim. W przyszłym tygodniu wyjeżdżał na uczelnię i Mac zgodził się doglądać zwierzęcia. Gdy po chwili Danny wrócił, jeleni biegł tuż za nim niczym szczeniaki. Choć wypuścili go już na wolność, wracał wciąż po jedzenie.

– Nie sądzisz, że takie zaufanie do ludzi może okazać się dla niego zgubne?

– Cóż, może to i nie najlepiej, ale w tej części lasu nie odbywają się polowania, będzie więc bezpieczny, dopóki się stąd zbyt nie oddali.

– Czy myślisz, że zapomni mnie, gdy wyjadę?

– Na pewno nie przez te kilka miesięcy. Knoxville leży niedaleko. Wrócisz tu, nim się obejrzy.

– Pierwszą dłuższą przerwę mam dopiero podczas Świąt Dziękczynienia.

– Nie bardzo ci się chce wyjeżdżać, co, Danny?

– Cóż, wszystko się zmieni w moim życiu.

– Ręczę ci, że gdy zakosztujesz studenckiego życia, będziemy musieli wszyscy błagać, byś tu przyjechał.

– Będzie mi brakowało domu, ale przede wszystkim ciebie, Mac. Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu trzymać moje zwierzęta. I w ogóle za wszystko.

– Mnie też będzie ciebie brakowało, Danny. Ale wiesz co? Ogromnie się cieszę, że zdobyłeś to stypendium.

Danny uśmiechnął się, próbując ukryć dumę.

– Gdyby nie to, z pewnością nie poszedłbym na uczelnię. A zwłaszcza nie na uniwersytet.

– Dasz sobie radę, Danny. Twój ojciec będzie z ciebie dumny.

– Wolałbym raczej, żebyś ty był ze mnie dumny, Mac. Bardzo mi pomogłeś.

– Już jestem dumny. Naprawdę. – Mac potrząsnął dłonią Danny'ego, po czym uściśnął go serdecznie, po męsku.

Gdy Danny odjechał, Mac usiadł na werandzie, obserwując jelenia myszkującego po podwórku. Gdy Danny się nie pojawiał, zwierzę straciło zainteresowanie.

Mac wszedł do domu, odczuwając dziwną pustkę i osamotnienie. Powinien się cieszyć, że przed Dannym otwiera się obiecująca przyszłość. Będzie mu jednak brakowało tego chłopaka. Normalnie Mac zadzwoniłby do Darlene. Potrzebował przyjaciela, a trudno wymarzyć lepszego od niej.

Dziś jednak nie było jej w domu. Wybrała się z Idą i dziećmi do Knoxville po zakupy w związku z początkiem roku szkolnego.

Do tej pory nie porozumieli się z Darlene w sprawie jej dziecka. Wiedział o nim bardzo mało. I, szczerze mówiąc, nie chciał wiedzieć. Wydawało mu się, że może być wyłącznie przeszkodą w ich pożyciu. Darlene miała typową macierzyńską obsesję na punkcie chłopca i Mac był pewien, że spowoduje to mnóstwo problemów. Znał to już z doświadczenia.

Mimo to nie potrafił żyć bez niej. Nawet po tym, gdy zjawiała się niczym topiebeca, by go uwieść, on zaś nader chętnie uległ pokusie, próbował ochłodzić ich stosunki. Nie mógł jednak wyrzucić jej ze swych myśli ani swego życia.

Wpadł nawet dwukrotnie do niej i z przyjemnością przyglądał

się, jak szyje swoje lalki. Dokładały z Idą wszelkich starań, by zdążyć na jesienne targi i wystartować w konkursie, toteż musiał czekać, aż znajdzie dla niego trochę czasu. Czekał więc, niczym szczeniak, wdzięczny za każdą chwilę, którą mu poświęcała.

Gdy jednak wreszcie mieli czas tylko dla siebie, była wspaniała. Mac pławił się wówczas w szczęściu. Martwiła go tylko jedna rzecz. Pracowała jak szalona, by wziąć udział w konkursie i wygrać tysiąc dolarów. Wystarczyłoby jej to z nawiązką na podróż do Arkansas. Do syna.

Rozważali ewentualność wspólnego zamieszkania, ale Darlene nie przejawiała zbytniego entuzjazmu. Woląa zachować niezależność lub zdecydować się na ściślejszy związek. Wiedział, że chodziło jej o małżeństwo, choć to słowo nigdy nie padło między nimi. Ale jak rozwiązać wtedy problem jej syna?

Mac czuł jednak, że jeśli Darlene zdobędzie pieniądze, wróci do rodziny w Arkansas. I co wtedy? Czy spodziewa się, że z nią pojedzie, czy po prostu zamierza go porzucić?

Jak się zachowa?

Nie chciał nawet myśleć o tym. Jak może rywalizować z jej synem? Nie ma szans. Może ją jednak postawić przed koniecznością wyboru, a to też jest nie fair.

Usłyszał jakiś hałas na werandzie, potem energiczne pukanie do drzwi. Wyglądało to na Darlene. Skoczył do drzwi i otworzył je szeroko.

– Cześć, Mac. – Zarumieniona i prawie bez tchu, weszła do środka. – Chciałabym, żebyś poznał mojego syna, Kena. Ken, to jest mój... przyjaciel, Mac.

Mac poczuł, że serce zamiera mu w piersi, gdy patrzył na szczupłego chłopca o jasnych włosach i ciemnych oczach Darlene.

ROZDZIAŁ 10

Macowi odebrało mowę. Patrzył to na chłopca, to na Darlene, próbując zapanować nad uczuciami. Chłopiec, który stał niemal ramię w ramię z Darlene, był jej dzieckiem. Miał nawet takie same ciemnobrązowe oczy, nieco ciemniejsze włosy i identyczną odważną i dumną minę. Może był to rodzinny znak firmowy.

Przypominało to scenę z drugorzędnego filmu. „Oto jest twój dawno utracony syn...” tyle że był to syn Darlene. Mac omal nie wybuchnął śmiechem. Ale sytuacja była poważna i najzupełniej realna.

Pogładził brodę i wreszcie wydusił z siebie:

– Cześć.

Ken śmiało wyciągnął do niego rękę.

– Cześć, Mac. Miło mi cię poznać.

– Mnie również... Proszę, wejdźcie. Rozgośćcie się. – Cofnął się, wpuszczając niespodziewanych gości.

Darlene i Ken usiedli obok siebie na kanapie, Mac na krześle. Założył nogę na nogę i odchrząknął głośno. Zapanowało ogromne napięcie.

– Darlene... mama mi mówiła, że jesteś świetnym wędkarzem.

– Złapałem w życiu kilka ryb – powiedział skromnie Mac. – Zabieram turystów na wycieczki w górę strumienia i pomagam im złowić pstrągi na pamiątkę pobytu w Smokie Mountains. Czasami mi się udaje.

– My robimy to samo w Boon Docks, w Arkansas. Tylko tam turyści wynajmują od nas łodzie i sami wypływają na ryby.

Na przekór samemu sobie Mac poczuł się zupełnie rozbrojony przyjaznym zachowaniem Kena.

– Słyszałem, że nieźle się tam łowi.

– O tak. Powinieneś kiedyś spróbować. Tata z przyjemnością da ci łódź.

Mac przygryzł wargi i pokiwał z powątpiewaniem głową. Powędrował spojrzeniem ku Darlene.

– Uhm.

– Ken prowadzi swój własny interes w Boon Docks – oznajmiła z dumą Darlene, nie zwracając uwagi na ironię w głosie Maca. – Poza tym że pomaga Chase’owi przy łodziach i restauracji, hoduje robaki.

– Coś takiego! – Mac spojrział z zaciekawieniem na chłopca.

– Ach, to taka niewielka hodowla, którą prowadzę, odkąd skończyłem osiem lat. – Ken spojrział na matkę zakłopotany.

– Nie bądź taki skromny. Hodowla rozwija się coraz bardziej, trudno ją teraz nazwać niewielką.

– Zaopatruję naszą wioskę rybacką oraz trzy inne – przyznał Ken.

– Wygląda na to, że jesteś zdolnym przedsiębiorcą – uśmiechnął się Mac. Trzeba przyznać dzieciakowi, że jest nieprzeciętnym jedenastolatkiem.

– To samo mówi tata. I jeszcze mówi, że prywatny interes najbardziej się opłaca. Dzięki tym robakom mam pieniądze na drobne wydatki, ale też zabiera mi to sporo czasu.

– A kto zajmuje się hodowlą podczas twojej nieobecności?

– Mój wspólnik. – Ken uśmiechnął się do Maca.

– Właściwie jest moim przyrodnim bratem. Czasami miewa muchy w nosie, ale to naprawdę fajny chłopak. Tata ożenił się w zeszłym roku. Suzanna miała już syna z pierwszego małżeństwa, o dwa lata młodszego ode mnie.

Mac, odchylony do tyłu, przyglądał się uważnie Kenowi. To był czuły punkt – problemy rodziny.

– Musicie się ze sobą dobrze zgadzać, skoro przyjąłeś go na swojego wspólnika.

– Tak. Przeważnie. Wiesz, jak to jest. Nie da się zmienić pewnych rzeczy, choćby ci się nie wiem jak nie podobały. Trzeba więc znaleźć w nich jak najwięcej dobrego.

Mac znów przygryzł wargę, zastanawiając się nad dojrzałym rozumowaniem chłopca.

– Nie lubisz Suzanny? – spytała Darlene.

– Ależ skąd! Ona jest w porządku. Tylko...

– Chyba nie jest dla ciebie niemiła?

– Nie. Absolutnie nie. Po prostu zajmuje tyle czasu tacie, że nie udaje nam się robić tego wszystkiego, co przedtem. I to wcale nie jej sprawka. To tata ciągnie ją wszędzie, dokąd się wybieramy. – Zrobił do Maca zabawną minę. – Tata i Suzanna bez przerwy się do siebie czują.

– Pobrali się niecały rok temu – wyjaśniła Darlene Macowi i odwróciła się z powrotem do Kena. – Najważniejsze, że jest dla ciebie dobra.

– O tak. Nie ma żadnych problemów – wzruszył ramionami Ken. – Piecze najlepsze ciasteczka czekoladowe na świecie!

Darlene cierpiała istne katusze.

– Ach, tak. Ja umiem piec niezłe nadziewane ciasto czekoladowe. Upiekę je specjalnie dla ciebie.

– Fajnie. – Kena wyraźnie interesowały bardziej tematy wędkarskie. – Hej, Mac, mama mówiła, że używasz do łowienia pstrągów zrobionej specjalnie przez siebie przynęty – sztucznych muszek. I że świetnie potrafisz zarzucać linkę. Chciałbym to zobaczyć.

– Widzę, że twoja mama jest straszną papłą – roześmiał się Mac.

– Muszę przecież nabierać wprawy w pisaniu na maszynie. Poza tym chciałam, żeby Ken wiedział wszystko o moich przyjaciółach w Gatlinburgu.

– I udało ci się. Wydaje mi się, że znam wszystkich od stu lat.

Mac rzucił Darlene ciekawe spojrzenie, unosząc jedną brew. „Wszystko o moich przyjaciółach”. Czy opowiedziała rzeczywiście wszystko o nich Kenowi? Że zostali kochankami? Że ukrywała przed nim istnienie syna i ciągle się o niego kłóca?

– Napisała mi też o jeleniu, który łązi za tobą jak pies – dodał Ken.

Mac opowiedział, jak Danny znalazł rannego jelenia i przywiózł go mu. I jak teraz zwierzę, choć już zdrowe i wypuszczone na wolność, wciąż przychodzi po jedzenie.

– Czy chciałbyś go zobaczyć?

– Bardzo! Można teraz? – Ken poderwał się zwawo. Mac również wolał robić cokolwiek, niż siedzieć beczynn timerzą w twarz ze swymi nieoczekiwanymi gośćmi. Skierował się ku drzwiom, po czym przystanął i spytał:

– Darlene, idziesz z nami?

– Nie – pokręciła głową. – Idźcie sami poszukać jelenia. Może nie przyjsć, jeśli będzie zbyt wielu obcych. Ja... przygotuję kolację. Czy masz może mieloną wołowinę?

– Jasne. Czemu nie mielibyśmy upiec hamburgerów na grillu?

– Wspaniale! – rozpromieniła się Darlene. – Przygotuję wszystko. A co powiecie na frytki?

– Mama i gotowanie? – dokuczał jej Ken z łobuzerskim uśmiechem. – Jak rak świśnie, a ryba zaśpiewa.

– Udowodnię ci! – wykrzyknęła. – Robię cholernie dobre frytki!

– Co to za filozofia usmażyć frytki? – Mac trącił Kena łokciem i wyszli śmiejąc się.

Niech się śmieją. Darlene czuła, że to bardzo ważne, by zostali przyjaciółmi. Miała nadzieję, że dzięki jeleniowi znajdą wspólne tematy, podobnie jak dzięki zainteresowaniu wędkowaniem. Rozsunąwszy zasłony w brązowo-białą kratkę, które uszyła dla Maca, Darlene przyglądała mu się, jak idzie z Kenem przez podwórko. Serce biło jej mocno z dumy i oczekiwania. Pragnęła, by Ken polubił Maca. A jeszcze bardziej, by Mac polubił Kena!

Mac wskazywał dłonią na las. Widziała, że mówi coś do Kena, gdy stali spokojnie wypatrując jelenia pośród drzew. Darlene była ogromnie ciekawa, o czym rozmawiają. A jeszcze bardziej, o czym Mac myśli.

Czy obraził się na nią za tę zbijającą z nóg niespodziankę? Chciała tylko, by poznał jej syna, by nawiązał się między nimi jakiś kontakt.

Niech Bóg błogosławi Kena. Wspomniał nawet o swoim przyrodnim bracie i o tym, jak potrafił ułożyć sobie z nim stosunki. Tego nauczył go z pewnością Chase. Jakby słyszała swego starszego brata. W każdym razie nie była to zła rada.

Mac przystanął na skraju lasu. Ken podszedł cichutko do niego i również się zatrzymał. Ich uwaga koncentrowała się na czymś, co znajdowało się w lesie. Darlene wstrzymała oddech widząc, jak spośród sosen wyłania się rogaty aksamitny łeb. Powoli, ostrożnie, jelenź zbliżał się ku Macowi, który trzymał wiadro z paszą. Ken wpatrywał się weń jak urzeczony. Zapewne nigdy nie widział jelenia z tak bliska. Będzie miał o czym opowiadać po powrocie do Arkansas.

Darlene uśmiechnęła się. Może sprowadzenie Kena nie było wcale takim złym pomysłem. Nigdy nie wątpiła, że jej syn polubi Maca, wielokrotnie udowodnił bowiem, że potrafi się przystosować. Bała się, że to Mac nie będzie umiał odwzajemnić tych uczuć.

Do czasu, gdy wrócili, Darlene zdążyła przygotować wszystko – hamburgery piekły się na grillu, frytki smażyły.

– Hej, mamuś! – zawołał Ken z podnieceniem, wbiegając do kuchni. – Karmiłem go z ręki! Skubał ziarno wprost z mojej dłoni! Boże, ależ to niesamowite uczucie! Miękki łaskotliwy dotyk. Nie doczekam się, by opowiedzieć o tym tacie!

Mac stał w progu, patrząc na Darlene obejmującą ramieniem syna i uśmiechającą się do niego. Dostrzegł w jej oczach cień bólu, gdy Ken mówił o „tacie”. Musiało sprawiać jej przykrość, że własne dziecko żywiło tak głębokie uczucie do jej brata, nie do niej. W krótkim momencie olśnienia zrozumiał, że Darlene powinna to zrobić. Musi zacieśnić kontakt z synem, zanim straci go całkowicie. Zdał sobie sprawę, że nie dopuści, by cokolwiek stanęło jej na przeszkodzie. Wiedział też, że on sam, niestety, znajduje się trochę poza nawiasem. Po kolacji trącił porozumiewawczo Kena w ramię.

– Trzeba przyznać, że mama nieźle się spisała jako kucharka, prawda?

– O, tak! – zgodził się Ken. – Hamburgery i frytki były lepsze niż u McDonalda.

– Może więc my zajęlibyśmy się deserem?

– My? To znaczy ty i ja? – Ken spojrzał z powątpiewaniem na

Maca. – A co moglibyśmy zrobić?

– Na przykład, upiec placek wiśniowy – odpowiedział Mac z szerokim uśmiechem. – Lubisz?

– Jasne, ale to nie znaczy, że potrafię go upiec.

– Nauczę cię.

Darlene rzuciła Macowi spojrzenie spod przymrużonych powiek.

– Łowisz ryby, a w dodatku potrafisz piec ciasto. Dobrze wiedzieć.

– Po prostu mam wiele ukrytych talentów – zażartował, uśmiechając się do niej szelmowsko.

– Chciałbym obejrzeć twoje sztuczne muszki – powiedział Ken.

– Najpierw placek. – Mac otworzył szafkę i wyjął potrzebne składniki. – A potem pokażę ci mój warsztat i cały sprzęt.

– Szczerze mówiąc, chciałbym nie tylko zobaczyć, ale i nauczyć sieje robić.

– Dobrze. Zajmiemy się tym jutro. Chcesz mi pomóc przy tym cieście, czy nie zamierzasz spróbować ani kawałka? – Mac wyjął brytfannę oraz dużą miskę.

– Rozkaz – odrzekł wesoło Ken. – Najpierw chcę się nauczyć piec ciasto. Naprawdę.

– W porządku. Otwórz tę puszkę. A teraz nalej tutaj...

Darlene zachichotała i pokręciła głową widząc, jak obaj nalewają, odmierzają, sypią, ucierają, paćkając przy okazji sokiem wiśniowym i mąką szafki, podłoga i siebie nawzajem.

Gdy wreszcie wstawili do piekarnika to niewątpliwe arcydzieło sztuki kulinarnej, Mac skrzyżował ręce i uśmiechnął się do Darlene.

– Proszę bardzo. Placek w pół godziny.

– Jestem pod wrażeniem – odpowiedziała. – Przy okazji obaj nieźle narozrabialiście w kuchni.

– Gadanie! – wycodził Mac. – Takie tam głupstwo.

– No, skoro się tak napracowaliście przy placku, to ja wobec tego sprzątnę kuchnię – zaproponowała Darlene. Puściła gorącą wodę do zlewu i naląła szczerze płynu do zmywania. Nie mogła

sobie darować, by nie dodać:

– A ciasto będę chwalić, dopiero gdy spróbuję.

– Na pewno będzie ci smakowało – obiecał Mac.

– Pomogę ci posprzątać. Ken, może przejdiesz do salonu i włączysz jakąś muzykę. Na polce obok zestawu stereofonicznego znajdziesz sporo kaset.

– Dobrze. – Ken radośnie wybiegł z kuchni, szczęśliwy, że nie zaprzęgnięto go do sprzątania.

– Dziękuję, Mac – powiedziała Darlene, gdy rozległy się głośne dźwięki jakiejś piosenki.

– To prościutkie ciasto, które nauczyła mnie kiedyś piec Ida.

– Chodzi mi o twoje podejście do Kena – szepnęła.

– Naprawdę to doceniam.

– Czy miałaś jakiegokolwiek wątpliwości? Nie ufasz mi?

– Och, Mac, wiedziałam, że się dogadacie. Jasne, że ci ufam!

– Czemu więc nie uprzedziłaś mnie o jego przyjeździe?

– Przepraszam. Wiem, że to było duże zaskoczenie. Ale...

– Czy nie jesteśmy przyjaciółmi i kochankami w każdym sensie?

– Tak... chyba chciałam, żebyś zobaczył go i poznał, zanim wyrobisz sobie jakiegokolwiek zdanie na jego temat. Nie sądzę, by mógł stanąć pomiędzy nami.

Mac wsunął ręce do kieszeni.

– Ken to świetny dzieciak. Jest bardzo dojrzały jak na swój wiek, ale...

– Ale co?

– Ale trudno przewidzieć, jak zareaguje na nas. Widziałem, jak dziecko zmienia się w moich oczach!

– Posłuchaj, Ken jest dojrzały, ponieważ zawsze przebywał wśród dorosłych. Musiało mu być czasem ciężko. Chase stworzył mu rodzinę, ale ja chcę wciąż być jego matką.

– Widzę.

– Czy masz mi to za złe? Mac odwrócił na chwilę wzrok.

– Nie.

Darlene pocałowała go szybko.

Znacznie później, gdy wieczór zrobił się już późny, a placek został zjedzony do ostatniego okruszka, Darlene powiedziała z ociąganiem:

– Musimy już iść do domu, Ken.

– Tak, jutro wstaję bardzo wcześnie. Prowadzę turystów na wycieczkę wędkarską – poparł ją Mac.

– Wycieczkę? Czy mógłbym pójść z tobą? – spytał Ken. – Zawsze chciałem się nauczyć łowić ryby na muszki. Tata jest ciągle zbyt zajęty, by mi to pokazać.

– Jeśli mama się zgodzi...

– Jesteś pewien, Mac? – Darlene pozbierała talerzyki i skierowała się do kuchni. – Nie będzie przeszkadzał twoim klientom?

– Oczywiście, że nie. Bardzo chętnie go zabiorę. – Spojrzał na Kena. – Bądź gotów o piątej trzydzieści.

Chłopak skinął głową, nie mrugnawszy nawet okiem.

– Dobrze Ale nie mam żadnego sprzętu.

– Zajmę się tym. – Mac wziął z biurka kluczyki samochodowe, po czym zatrzymał się, tknięty nagłą myślą. – Czy nie byłoby rozsądniej, gdybyś spędził u mnie noc? Wyruszylibyśmy rano, nie budząc mamy.

– Och, tak. – Ken odwrócił się do Darlene. – Mamuś, czy mi pozwolisz?

Darlene zamrugła powiekami. Szczerze mówiąc, również miała ochotę zostać, ale było to, rzecz jasna, niemożliwe.

– Jeśli Mac się zgadza...

– Przecież sam to zaproponowałem.

– No, dobrze. – Nie widziała powodu, dla którego miałyby odmówić, pomijając paradoksalność całej sytuacji.

– Podrzucę cię do domu. A ty, Ken, weź” przez ten czas prysznic. Możesz spać w sypialni na dole, po lewej stronie holu. Zaraz wracam.

Gdy byli już sami w dziuple, Darlene powiedziała:

– To dziwne. Czy nie w tej sypialni spałam kilka miesięcy temu?

Mac uruchomił silnik.

– Kilka miesięcy temu nie uwierzyłbym, że masz tak dużego syna. I tak miłego.

– Jest naprawdę sympatyczny, prawda? – Darlene uśmiechnęła się z dumą.

– Świetny chłopak. Twój brat musi być wspaniałym człowiekiem.

– Tak. To prawda. Zupełnie jak jego syn.

– Nie. Ken jest twoim synem, Darlene. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Nie mam zamiaru – powiedziała cicho. – Ale Chase odwalił niezłą robotę wychowawczą.

– Chyba chcesz mieć tu coś do powiedzenia w przyszłości?

Darlene uniosła wysoko brodę i zmierzyła Maca wyzywającym wzrokiem.

– Oczywiście, inaczej sobie tego nie wyobrażam.

Ken spędził z Darlene sześć dni. Była zdumiona, jak szybko przywykła do tego, że ma go przy sobie – i jak szybko upłynął czas. Codziennie pomagał jej w pracy, a potem odpoczywali. Spacerowali po lesie, robili wycieczki w góry. I rozmawiali, rozmawiali, korzystając z okazji, by poznać się bliżej.

Mac nauczył Kena łowić ryby na przynętę i sporządzać sztuczne muszki. Codziennie wybierali się na połów.

Wieczorami chodzili do Blevinsów, by pograć w karty lub w „Monopol” i objeść się domowym ciastem Idy. Czasami przyłączał się do nich Mac. Dla Darlene były to wspaniałe chwile. Otaczali ją serdeczni przyjaciele i miała swego syna wyłącznie dla siebie, bez wtrącania się Chase’a.

W przeddzień wyjazdu Kena urządzili dla niego wielkie przyjęcie. Mac usmażył pstrągi, a Darlene chleb kukurydziany. Ida przygotowała sałatkę z kapusty i upiekła ogromne ciasto czekoladowe. Boyd ukręcił domowe lody brzoskwińowe. Grali na podwórku w baseball, a gdy się ściemniło, chłopcy bawili się w chowanego z Emmą, wyskakując nagle i strasząc ją. Wreszcie zawarli pokój, przynosząc jej cały słoik robaczków

świętojańskich.

– Może jeszcze trochę lodów, Mac? – Darlene przysiadła obok niego na ławce.

– Nie, dziękuję. Jestem straszliwie najedzony. – Machinalnie objął ją ramieniem. Przyglądali się przez kilka chwil dzieciom bawiącym się na podwórku. – To był cudowny wieczór. Jedzenie – pycha!

– Tak. Chciałabym, żeby się nigdy nie skończył.

– Będzie miał co wspominać po powrocie do Arkansas.

– Szkoda, że musi wracać.

– Też tak uważam. Posłuchaj, Darlene, nie zostałem wprawdzie zaproszony, ale chciałbym odwiedzić ciebie i Kena na lotnisko w Knoxville.

– Naprawdę, Mac? – Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. – Masz jutro czas?

– Oczywiście.

– To dobrze. Bardzo się cieszę. – Oparła się o jego ramię i próbowała nie myśleć o tym, co będzie po wyjeździe Kena, gdy wszystko się znów uspokoi.

Nazajutrz dzień wstał słoneczny i rześki. Darlene było to jednak obojętne. Bała się strasznie pożegnania z Kenem.

Gdy przyjechał Mac, Darlene przywitała go ze sztucznym uśmiechem przyklepionym do warg. Był tym nawet nieco zaskoczony. Zawsze dzielna, przez większość życia udawała bez troskę i taką maskę włożyła dziś dla swego syna. Paplali i przekomarzali się przez całą drogę na lotnisko.

W hali odlotów podeszła z Kenem do okna. Oparła mu dłoń na ramieniu i stali przez kilka minut w milczeniu, obserwując lądujące i startujące samoloty.

– Było mi z tobą cudownie, Ken – odezwała się wreszcie. – Mam nadzieję, że ty też się dobrze bawiłeś.

– Taak! Naprawdę świetnie. Nigdy nie było nam tak dobrze razem.

Roześmiała się, przypominając sobie swoje wizyty u rodziny, raczej niezbyt udane.

– Ja też tak uważam. Chciałabym, żebyś został ze mną.

– No cóż, mam szkołę i...

– Wiem. Ale odwiedzisz mnie znów niedługo?

– Oczywiście. Kiedy zechcesz.

– Naprawdę? – Darlene była zaskoczona.

– Daj mi tylko znać.

– Och, Ken, tak się cieszę. Chciałabym, żebyś przyjechał do mnie jak najszybciej. Może na ferie. Wiesz... bardzo cię kocham. Tęsknię za tobą.

– Ja też cię kocham, mamusiu.

Przytuliła go do siebie mocno i ucałowała. Nigdy nie łączyły ich silniejsze więzy, nigdy nie reagował na nią tak pozytywnie. Tak, sytuacja się zmieniła. I to na lepsze. Postanowiła uczynić wszystko, by było jeszcze lepiej. Przepęłniała ją duma i miłość – za chwilę uniesie się w powietrze jak balonik.

Ken uściskał ją mocno, ale gdy przyszło do całowania, wywinął się z jej objęć.

– Dobra, dobra! Dostyc tych czułości, mamó. Muszę już chyba iść do samolotu.

Darlene i Mac obserwowali, jak samolot kołuje na pas startowy. Żadne z nich nie odezwało się słowem. Mac otoczył ją ramieniem. Czuł, jak bardzo jest spięta, widział cierpienie na twarzy Darlene. Był poruszony do głębi, widząc ją w takim stanie.

– Wiesz, Darlene, że przede mną nie musisz udawać. To przepęłniło czarę. Odwróciła się twarzą do niego i wybuchnęła płaczem.

Nawet trzymając Darlene w objęciach, Mac nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że gdyby tylko mogła, leciałaby w tej chwili z Kenem do swych rodzinnych stron.

Nie może mieć jej za złe naturalnych uczuć matki do dziecka!

Tej nocy Darlene została u Maca. Byli ze sobą pierwszy raz od tygodnia.

Przywarła do niego z całej siły smukłym, nagim ciałem.

– Dziękuję, że pojechałeś dziś ze mną, Mac. Twoja obecność bardzo mnie podtrzymała na duchu.

Zamknął ją w objęciach i kołysał niczym małe dziecko, najczulej, jak potrafił. Wiedział, że cierpi i nie był w stanie temu zaradzić.

– Cieszę się, że byłem z wami, Darlene. Ken jest dobrym dzieckiem i... bardzo go polubiłem.

– Naprawdę, Mac? – Jej głos brzmiał niepewnie w ciemności.

– Oczywiście. To miły chłopak.

– To zasługa Chase'a.

– A co z genami? Jego matka też jest całkiem sympatyczna.

– Wyrzucono ją ze szkoły i niczego w życiu nie osiągnęła – wyszeptała z westchnieniem.

– To nieprawda, Darlene, i dobrze o tym wiesz.

– Chciałabym, żeby był ze mnie dumny.

– A nie sądzisz, że już jest z ciebie dumny?

– Nie ma powodu. – Zastanawiała się przez chwilę. – Powiedział, że cieszy się, iż rzuciłam Wileya.

– Ja również.

– Chyba jednak zrobiłam coś dobrego dla siebie samej. To, że związałam się z tobą, Mac.

– Jesteś wspaniała, Darlene – powiedział, gładząc ją po plecach. – I kocham cię.

Jego ciche wyznanie, rzucone w ciemność nocy, sprawiło jej ogromną radość, tak jak coraz bardziej cieszył ją każdy dzień spędzony z Makiem.

Darlene oraz Ida były przez cały miesiąc zajęte przygotowaniem do konkursu – kończyły kompletowanie rodziny Britchesów. Po wielu godzinach projektowania przyszła pora na tworzenie po kolei każdego członka rodziny.

Wieczorem, w przeddzień otwarcia targów, miano ogłosić zwycięzców wszystkich konkursów. Gdy Mac przyjechał po Darlene, była istnym kłębkim nerwów.

– Nie masz nic przeciwko temu, by wstąpić po Idę, Mac? Powiedziałam jej, że może zabrać się z nami. Dziś Boyd będzie odbierał za mnie telefony. Nie powinno być ich dużo, tylko dwa domki są wynajęte. Czy umalowałam usta? – Wygładziła sweter i

ruszyła w stronę łazienki. – Muszę sprawdzić...

– . Chwileczkę. – Mac przyciągnął ją i szybko pocałował, po czym odsunął ją od siebie na odległość ramienia:

– Co zrobiłaś z włosami? Wyglądają jakoś inaczej.

– Ida mnie trochę podstrzygła. Tak jest chyba lepiej, prawda?

– Tak. Wyglądasz świetnie. – Znów ją pocałował.

– Spokojnie, kochanie. Chyba nie widziałem cię nigdy tak bardzo zdenerwowanej.

– Przecież wiesz, Mac, jakie to dla mnie ważne!

– Wszystko będzie dobrze. Twoje lalki są piękne. Prawie tak piękne jak ty.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Jesteś kochany. Ale i bardzo stronniczy. Nie wiem, jak wypadną lalki na tle tych wszystkich narzut, drewnianych rzeźb czy ręcznie wykonanych instrumentów muzycznych.

– Wiem tylko, że pomysł jest świetny i że odwaliłyście z Idą kawał dobrej roboty. Lalki są piękne, niezależnie od tego, czy wygrasz, czy nie.

– Tak bardzo potrzebne mi są te pieniądze – powiedziała, przygryzając w zadumie wargę.

Wstrzymał oddech.

– Co z nimi zrobisz, jeśli wygrasz?

– No cóż, wystarczy mi na uporządkowanie mego życia. – Darlene patrzyła mu prosto w oczy, bez drgnienia powiek, z absolutną szczerością. Od dawna marzyła o takim szczęśliwym zrządzeniu losu. Mogłaby kupić bilet do Arkansas i starczyłoby jej jeszcze na utrzymanie, zanim znalazłaby jakąś pracę.

Niebieskie oczy Maca zasepiły się. Poczul się, jakby ktoś zadał mu cios w splot słoneczny. Darlene wyslizgnęła się z jego objęć i przejechawszy szczotką po włosach stwierdziła, że jest gotowa do wyjścia.

Ogromna hala była wypełniona ludźmi po brzegi. Darlene oraz Ida krążyły po niej nerwowo, oglądając konkurencyjne wyroby rękodzielnicze. Mac usiadł w kącie, pogrążony w ponurych rozmyślaniach. Nigdy dotąd nie czuł się tak rozdarty.

Pragnął z całego serca, by Darlene zwyciężyła w konkursie. Zasługiwała na to. Zwycięstwo potrzebne jej było dla potwierdzenia wartości tego, czym zajmowała się przez ostatnie kilka miesięcy.

Jednocześnie obawiał się jednak, że jeśli wygra, wróci do rodziny do Arkansas i opuści go. O Boże, tak bardzo nie chciał jej utracić. A było to nieuniknione, jeśli nawet nie teraz, to później.

Tłum ucichł nieco, gdy członkowie komisji sędziowskiej zajęli swoje miejsca. Każdy nadstawiał ucha, czy nie wyczytują przypadkiem jego nazwiska. Ogłaszano kolejno zwycięzców w różnych kategoriach, począwszy od maślanych bułeczek, a na jedwabnych bluzkach kończąc. Wreszcie przyszła kolej na najbardziej prestiżową nagrodę za wyroby sztuki góralskiej.

Serce Darlene biło tak głośno, że ledwie słyszała, co mówi przewodniczący jury.

– Szukaliśmy czegoś charakterystycznego dla regionu górskiego. Tegoroczna zwyciężczyni dysponuje według nas ogromnymi możliwościami. Artystka wykorzystała elementy dawnej sztuki, splatając je w niezwykle twórczy sposób ze współczesnością. Główną nagrodę w konkursie otrzymuje Darlene Clements za lalki z serii „Rodzina Britchesów”.

Z radosnym okrzykiem Darlene zerwała się z krzesła. Uścisnęła Maca oraz Idę, następnie pobiegła przejściem, by przyjąć nagrodę z rąk przewodniczącego i niezliczone gratulacje od wszystkich. Mac przyglądał się temu ze ściągniętą twarzą. Bardzo chciał się cieszyć, ale gdy patrzył na jej szczęśliwy uśmiech, wiedział, co go czeka.

Później odwieźli Idę, a następnie zatrzymali się przed domkiem Darlene. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– No, Darlene, dopięłaś swego. Gratuluję ci, kochanie. Jestem z ciebie dumny. – Pocałował ją długo i mocno.

Gdy wreszcie się od siebie oderwali, uśmiechnęła się do niego radośnie, nie będąc w stanie ukryć swego szczęścia.

– Nigdy w życiu niczego nie wygrałam.

– To nie kwestia szczęścia, Darlene. To nagroda za wspaniały

twórczy pomysł i godziny ciężkiej pracy. Zasłużyłaś na nią.

– Dziękuję, Mac. Nigdy nie dostałam tak pięknej nagrody za jakąkolwiek moją pracę. To miłe uczucie.

– Jestem pewien, że teraz Ken będzie z ciebie dumny.

– Tak uważasz?

– Masz to jak w banku. Cała twoja rodzina będzie z ciebie dumna.

– Nie mogę się doczekać, żeby do nich zadzwonić.

– Darlene otworzyła drzwi samochodu i zorientowała się, że Mac nie ma zamiaru wysiąść. Ujęła go za rękę.

– Nie wstąpisz do mnie?

Mac wyswobodził dłoń i powiedział starając się, by zabrzmiało to obojętnie:

– Dzisiaj nie. Mam jutro wcześniej rano turystów.

– Nigdy przedtem ci to nie przeszkadzało – nie przestawała go kusić.

– Nie, Darlene, dziś nie mogę. Musimy zacząć myśleć realnie o naszym związku.

– To znaczy?

– Jeśli wyjedziesz do Arkansas, co umożliwia ci twoja nagroda, musimy z tym skończyć. Nie chcę przedłużać agonii.

– To brzmi, jakbyś chciał się mnie pozbyć.

– To nie ja wyjeżdżam.

– Nie zdecydowałam jeszcze, na co przeznaczę wygraną.

– Myślałem, że to już przesądzona sprawa.

– Nic nie zostało przesądzone, może z wyjątkiem naszego związku.

Wytrącona z równowagi szorstkimi uwagami Maca i własnymi ostrymi odpowiedziami, Darlene wbiegła po schodkach do swego małego domku. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, co to znaczy utracić Maca. Nie ucieszyła jej nawet rozmowa telefoniczna z Kenem ani radosne gratulacje od Chase'a i Suzanny. Wszyscy chcieli wiedzieć, kiedy przyjedzie, nie potrafiła jednak udzielić im żadnej wiążącej odpowiedzi. Obiecała ich zawiadomić. Tylko Suzanna wyczuła, że coś jest nie w porządku i spytała:

– A co z Makiem? Czy przyjedzie z tobą? Darlene nie zdziwiło to pytanie. Kiedyś zawsze przyjeżdżała z Wilem.

– Nie mam pojęcia – przyznała szczerze. W głębi serca wiedziała jednak, że Mac nie czuje się częścią jej rodziny.

Leżąc w łóżku sama tej nocy, Darlene miała przedsmak tego, czym stanie się jej życie bez Maca. Jak poradzi sobie bez jego zachęty, jego wspaniałej siły, jego nieustannej miłości?

Życie bez Maca? Nie mogła znieść tej myśli. A jednak. .. nie ma wyjścia.

Darlene niewiele spała tej nocy. Toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Jak ma się zajmować synem i utrzymać jednocześnie Maca? Pod koniec dnia nagroda wydawała jej się raczej strapieniem niż radością.

Gdy późnym popołudniem ktoś zapukał do jej drzwi, pomyślała, że to pewnie goście, którzy mieli przyjechać z Ohio. Zamiast nich ujrzała elegancko ubraną kobietę. Darlene zdziwił jej wygląd, ponieważ przyzwyczajona była do turystów w dżinsach i sportowych koszulach, którzy zamierzali spędzić weekend w górach.

– Szukam Darlene Clements.

Darlene nie знаła jej i zastanawiała się, skąd kobieta zna jej nazwisko.

– To ja.

– Czy to pani stworzyła rodzinę Britchesów?

– Razem z moją współpracowniczką, Idą Blevins.

– Byłam na targach i muszę przyznać, że pani sztuka zrobiła na mnie duże wrażenie.

– Dziękuję...

– Bardzo spodobała mi się rodzina Britchesów.

Chciałabym ją kupić. Czy mogłybyśmy zamienić parę słów?

– Proszę bardzo. – Darlene otworzyła drzwi i zaprosiła do środka swego modnie ubranego gościa. Była zaskoczona i uradowana, że ktoś chce kupić jej lalki. To przecież dopiero pierwszy dzień targów.

– Przepraszam, że się nie przedstawiłam. Nazywam się Jaclyn Reich – powiedziała kobieta, wchodząc do małego domku Darlene. – Jestem właścicielką sklepu w Nowym Jorku. Czy słyszała pani o Greenwich Village?

– Tak. Proszę usiąść. – Darlene podsunęła jej jedyne krzesło. Sama przycupnęła na brzegu łóżka, podwijając pod siebie nogę.

Gdy Jaclyn usiadła, kwiecista spódnica spłynęła w fałdach aż do podłogi.

– Moja branża to sztuka ludowa. Podróżuję po całym kraju w poszukiwaniu najlepszych i najbardziej chodliwych towarów. A za taki właśnie uważam rodzinę Britchesów i chciałabym przedstawić pani propozycję nie do odrzucenia...

Minęły trzy dni wypełnione załatwianiem różnych formalności, nim Darlene udało się zobaczyć z Makiem. Siedział przy stole na werandzie od strony podwórka, szykując swój sprzęt wędkarski.

– Tak sobie myślałem, że wpadniesz, żeby mi powiedzieć, kiedy wyjeżdżasz – rzekł, nie patrząc na nią. – Zrobiłem więc parę specjalnych muszek dla Kena. Myślę, że na jeziorze też będą przydatne.

– Jestem ogromnie zajęta. Obawiam się, że sam musisz mu je wysłać – odparła niezbyt grzecznie.

– Spodziewałem się, że skoro zdobyłaś pieniądze, wkrótce wyjedziesz.

– Nie mam w tej chwili czasu na podróż. Wstrzymam się chyba do Święta Dziękczynienia.

Mac spojrzał na nią, unosząc jedną brew.

– Ach tak? A można wiedzieć, czym jesteś tak zajęta?

– Rozkręcaniem mojego nowego pomysłu.

– Mogłabyś uchylić rąbka tajemnicy? Uśmiechając się szelmowsko, Darlene zaczęła opowiadać o niecodziennej wizycie Jaclyn Reich.

– I wyobraź sobie, ona chce, byśmy sprzedawały nasze lalki w jej sklepie w Greenwich Village. Za przywilej wyłączności ma zamiar odpalić nam niezłą sumkę. Mamy już umowę i wszystko jest załatwione. Przyniosłam ją ze sobą, byś rzucił okiem, zanim

złożymy podpisy. O ile, oczywiście, nie masz nic przeciwko temu.

Mac przerwał swoją pracę i obrzucił ją spokojnym spojrzeniem.

– Bardzo chętnie.

– Tak więc – mówiła dalej Darlene – będziemy z Idą miały mnóstwo pracy. Chcemy zatrudnić jej przyjaciółkę z Knoxville, Mary Beth. Na szczęście nie jest całkiem zielona w tej dziedzinie. Wybieramy się do Knoxville w drugiej połowie tygodnia, by przekazać jej szczegółowe instrukcje i zawieźć surowiec. Potem już będzie nam wysyłała pocztą to, co uszyje.

– Ale kiedy zamierzasz przenieść się...

– Do Arkansas? Skinął lekko głową.

– Nie zamierzam w ogóle. – Darlene oparła się o balustradę. – Zostaję tutaj.

Mac zerwał się na równe nogi.

– A co z twoim synem? Co z Kenem, który cię potrzebuje?

– Zawsze będę tu na niego czekała. On wie o tym. Rozmawialiśmy przez telefon wiele razy. Ken wie, że bardzo go kocham. Mieszkał jednak przez całe życie z Chase'em. Tam jest jego dom, do którego jest przywiązany.

– Twój też.

– Niezupełnie. Wyjechałam tak dawno, że stracił dla mnie to znaczenie. A Chase kocha Kena jak rodzony ojciec, zresztą z wzajemnością. Poza tym całe wieki temu obiecałam mu, że nie zniszczę ich wzajemnego stosunku. Chase chce zresztą wprowadzić Kena na dobre w rodzinny interes. To dla niego bardzo ważne.

Mac stanął przed nią, wspierając ręce na biodrach.

– Zaraz, zaraz, czy ja dobrze zrozumiałem? To znaczy, że nie zamierzasz...

– Przejąć obowiązków rodzicielskich? Na to jest już za późno. Najlepsze, co mogę zrobić, to przejąć je częściowo. Będzie do mnie przyjeżdżał w czasie ferii i na lato. Ja też będę go odwiedzać przy różnych okazjach. Chase nie ma nic przeciwko temu. Ken również. Tak będzie dla niego najlepiej.

Mac skinął głową w milczeniu. Nie mógł uwierzyć w to, co

usłyszał.

– Poza tym nie mogę rzucić wszystkiego, co zaczęłam tutaj. Muszę uzyskać świadectwo ukończenia szkoły średniej. Ken nigdy nie będzie mnie szanował, jeśli nie dopnę swego. Jeżdżenie dwa razy w tygodniu do miasta na kurs nie należało do największych przyjemności, dlatego przerwanie nauki, gdy test ma się odbyć już w tak bliskim terminie, byłoby wręcz głupotą. A może zdecyduję się zdawać na uczelnię? Kto wie?

Mac wpatrywał się w nią z napięciem w niebieskich oczach. Nie wiedział, co myśleć. Było to równanie ze zbyt wieloma niewiadomymi. Na przykład, jej brat Chase. I rola, jaką odgrywał w życiu Kena. Jakie miejsce widziała w nim dla siebie? I co, u licha, zrobi ze swoją nagrodą?

– Myślałem, że zamierzasz wziąć pieniądze i...

– Uciec? – roześmiała się Darlene. – No cóż, przyznam, że tę możliwość również rozważałam. Uprzytomniłam sobie jednak, że połowa pieniędzy należy do Idy. Pomogła mi tak bardzo przy projektowaniu lalek, że nie mogłam jej pominąć. A na co wystarczy mi pięćset dolarów? Na niewiele. Teraz znów ta propozycja Jaclyn...

Mac miał uczucie, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

– Darlene...

– A najgorsze z tego wszystkiego – nie pozwoliła sobie przerwać – to fakt, że cię kocham, Mac. Wyjeżdżając stąd, musiałabym zrezygnować z największej miłości mego życia. A tego nie mogę zrobić.

– Nie wierzę własnym uszom – powiedział Mac, biorąc ją w ramiona. – Darlene, kochanie moje, co ja bym począł bez ciebie?

– Nie musisz się o to martwić. Raczej przyjdzie ci zdecydować, co zrobić ze mną. Mam dość włączania się po kraju. Chciałabym znaleźć wreszcie swój dom tutaj, w Gatlinburgu. Z tobą, jeśli zechcesz.

– To żaden problem. Będę cię kochał... zawsze. – Pochylił się i pocałował ją długo i czule.

Gdy wreszcie oderwał się od niej, Darlene powiedziała

poważnym tonem:

– Stawiam tylko jeden warunek. Musisz zaakceptować mojego syna.

– Darlene, nie miałem racji, zakładając z góry pewne sytuacje. Kocham cię bardziej, niż wydawało mi się to w ogóle możliwe. Jesteś jasnym punktem w moim życiu. Szanuję twój związek uczuciowy z synem. Teraz, gdy go już poznałem, mogę ci obiecać, że wszystko się między nami ułoży.

– Och, Mac, jesteś najlepszym ze znanych mi ludzi – wykrzyknęła, całując go namiętnie. – Tak bardzo cię kocham!

– Jesteś moim szczęściem, Darlene, najpiękniejszym podarunkiem losu. Kocham cię... – Dalsze słowa rozplynęły się w pocałunku. – Może moglibyśmy spędzić miesiąc miodowy w Arkansas, jak myślisz? A latem przyszłego roku Ken przyjechałby do nas.

– Miesiąc miodowy? – Darlene z wrażenia zabrakło tchu w piersiach. – Czy masz na myśli małżeństwo?

– Hm, zwykle poprzedza ono miesiąc miodowy. Chcesz chyba przedstawić mnie swojej rodzinie?

– Och, Mac! Małżeństwo? – Darlene patrzyła na niego z niedowierzaniem. Małżeństwo to przecież coś zarezerwowanego dla innych, nie dla niej. A tu Mac jednym tchem mówi o miłości, małżeństwie i miodowym miesiącu.

– Jesteś zdumiewającą osobą, Darlene. A skoro jesteś kochana przez najlepszego faceta na ziemi, co nam pozostaje innego? Spędzić resztę życia razem. – Znów ją pocałował i wzięwszy na rękę, wniósł do swego domu... by kochać ją zawsze.

EPILOG

– Jesteś pewna, że chcesz mieć małego hipopotama na swym przyjęciu weselnym?

– Absolutnie pewna! – roześmiała się Darlene. Pomogła szwagierce zawiązać szarfę stylowej ciężowej sukni. – Masz okazję trochę się rozerwać. Bóg świadkiem, że Chase chodzi dumny jak paw z powodu twojego brzuszka. – Poklepała lekko po nim Suzanne. – Myślałby kto, że nikt przed nim nie spłodził dziecka.

– Prawda, że jest śmieszny? – westchnęła Suzanna, ale Darlene widziała wyraźnie zachwyt, a może po prostu miłość, w jej fiołkowych oczach.

– Cóż, to jego pierwsze dziecko. Mimo iż wychowywał przez tyle lat Kena, a teraz również twojego syna Rossa, to jego pierwsze własne dziecko, dziecko miłości.

– Nigdy tak do tego nie podchodziliśmy, ponieważ Ken i Ross stanowią naszą rodzinę. Przybędzie po prostu jeszcze jeden jej członek. – Suzanna dotknęła dłoni Darlene. – Pragniemy, byś wiedziała, że ani urodziny dziecka, ani twoje małżeństwo, Darlene, nie zmienią naszego stosunku do Kena.

– Rozumiem. Rozmawialiśmy o tym z Chase'em. Uważa, że potrzebujemy z Makiem trochę czasu, by się do siebie przyzwyczaić. Zgadzam się z nim. Ken powinien uczyć się dalej w szkole w Arkansas, ponieważ mieszka tu od urodzenia. Ale może nas odwiedzać w Tennessee, kiedy tylko zechce.

– A Mac... Co on na to?

– Będzie czekał z niecierpliwością na jego przyjazd. Czy wiesz, że szykuje dla Kena specjalną wędkę, odpowiednią do jego wzrostu?

– Wcale się nie dziwię. Spędzili wczoraj cały dzień na rybach, gdy tymczasem wszyscy zajmowali się przygotowaniem do ślubu.

– To było dla nich bardzo ważne.

– Tak. Masz rację. – Suzanna milczała przez chwilę. – Czy wiesz, że Ken jest bardzo z ciebie dumny?

– Naprawdę? – Darlene rzuciła jej szybkie spojrzenie.

– Ogromnie. Bez przerwy opowiada wszystkim o twoich sukcesach w Tennessee – zwłaszcza o tym, że twoje lalki sprzedają aż w Nowym Jorku. Poza tym twierdzi, że rzuciłaś palenie. Czy to prawda?

Darlene skinęła głową.

– Nie mam już obrzydliwych nałogów. Czy to nie obrzydliwe?

Roześmiały się obie serdecznie.

– Hmm... co może sprawić miłość dobrego człowieka. – Suzanna uśmiechnęła się ciepło. – Muszę ci powiedzieć, że Ken bardzo polubił Maca.

– Miło mi to słyszeć. Mac ma świetne podejście do dzieci. Nie zdawał sobie po prostu sprawy, że winę za rozkład pierwszego małżeństwa ponosiła jego żona, a nie jej syn.

– Sprawiasz wrażenie bardzo szczęśliwej. Nawet wyglądasz inaczej, Darlene. Cała promieniejesz.

– Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, Suzanno. Mac jest cudowny. Wygrałam los na loterii.

– Wydaje nam się, że i on miał szczęście. – Suzanna uścisnęła Darlene. – Wiesz, że Chase pragnie dla ciebie jak najlepiej.

– No, kochanie, jeśli mój przemądrzały braciszek rzeczywiście tego pragnie, będzie z pewnością ogromnie zadowolony, ponieważ nie znam lepszego człowieka. Po prostu jest najlepszy.

Przez uchylone drzwi wsunęła głowę Ellie Schafer, matka Suzanny.

– Dziewczęta, jesteście gotowe? Panowie zaczynają się niecierpliwić, zwłaszcza pan młody.

– Tak, mamo, już idziemy – odpowiedziała Suzanna. Ujęła dłoń Darlene i uścisnęła ją lekko. – Chodź, oddamy cię twojemu najlepszemu.

– Zaraz przyjdę. – Darlene zatrzymała się na chwilę, by wyrzucić jeszcze przez małe okienko, z którego rozciągał się widok na rzekę, nad którą spędzili z Chase'em dzieciństwo. Cała bieda,

wszystkie nieszczęścia i brzydota ich dawnego życia należały do przeszłości. Nowe życie obojga wypełniały miłość, szczęście i ciepło rodzinne.

Zaraz po ceremonii ślubnej odbędzie się przyjęcie dla nowożeńców. Będą ją otaczać ludzie, którzy najwięcej dla niej znaczą – syn, brat z żoną i jej mąż, Mac. A gdy skończy się miodowy miesiąc, wrócą do Gatlinburga, by urządzić swój dom w sąsiedztwie najlepszych przyjaciół, jakich można sobie wymarzyć. Nigdy nie była szczęśliwsza.

Wyszła wreszcie z toalety do udekorowanej odświętnie restauracji i ujęła pod ramię swego przystojnego brata.

Chase pocałował ją w policzek i uścisnął krzepiąco dłoń.

– Gotowa?

– Tak – skinęła z przekonaniem głową.

Gdy zabrzmiała muzyka weselna, ruszyli ku niezbyt licznemu towarzystwu zebranemu pod ogromnymi oknami wychodzącymi na Shoal Creek. Nikt już nie może przezywać Darlene ani Chase'a „szcurami rzecznyymi” – tak jak miało to miejsce wiele lat temu. Obojgu udało się strząsnąć z siebie to piętno i znaleźć piękną trwałą miłość.

Darlene obrzuciła zebranych dumnym wzrokiem. Suzanna czekała, by przejąć swe obowiązki starościny, Ken stał obok Maca. Mrugnęła do syna porozumiewawczo, po czym przeniosła spojrzenie na Maca. W jego oczach błyszczały łzy. Nie miała absolutnie żadnych wątpliwości, że poślubia najlepszego mężczyznę.